ANARCHIA W KONGRESÓWCE.

Na tle rewolucyi rosyjskiej pojawiały się już od dłuższego czasu plamy, które przybierając coraz większe rozmiary, okazały się w końcu sromotną zgnilizną. Równocześnie w Kongresówce doszło do tego, że kraj znalazł się nie pod znakiem rewolucyi już, lecz pod obuchem bandytyzmu.

Współczesność objawów nie stanowi jeszcze o przyczynowości. Pomięszano te dwa pojęcia i wielu sądzi, że przyczyną bandytyzmu w Królestwie Polskiem jest rewolucya. Ale tak nie jest.

Motłoch wszędzie się znajdzie i trzeba rządu nie tylko silnego, ale zarazem mądrego, żeby się te żywioły nie dawały społeczeństwu we znaki. Rząd był w Królestwie Polskiem przed rewolucyą niewątpliwie silny, bardzo silny, stanowczo najsilniejszy z całej Rosyi, bez porównania silniejszy w Warszawie, niż w Moskwie lub Petersburgu. A jednak bandytyzm grasuje w Kongresówce już od lat kilkunastu. Każdy obywatel Królestwa Polskiego zaświadczy, że od długiego szeregu lat przywyknięto tam już do grasowania szajek złodziejskich i rozbójniczych; każda okolica miała od dawien uprzywilejowanych jawnych złodziejów i opryszków, cieszących się bezkarnością, których policya żadną miarą jakoś ująć nie mogła, chociaż każdy chłop mógł wskazać ich mieszkanie. Nie śniło się jeszcze nikomu o rewolucyi, kiedy lud począł sobie radzić z bandytyzmem po amerykańsku: lynchami, nie widząc innego sposobu. Godzi się przypomnieć, że dawno przed rewolucyą znajdowała się Warszawa pod władzą nożowców, z którymi rząd (wówczas silny, bardzo silny) nie mógł sobie żadną miarą dać rady; prawdę powiedziawszy, nie troszczył

się o nich tak dalece, toteż nożobójstwo kwitnęło na podziw całej Europy! Policya miała co innego do roboty, niż ścigać złodziejów i zbójów: musiała pomagać rusyfikacyi.

Podczas rewolucyi rzecz cała o tyle tylko się zmieniła, że bandytyzm wpadł na pomysł podszywania się pod rewolucyjne hasła. Powszechny zamęt przyczynił się niezawodnie do jego wzrostu, osłabienie rządu dodało mu jeszcze więcej zuchwałości, ale byłby on i bez rewolucyi, skoro był przed nią, a był bezkarny.

Nie rewolucya więc wydała z siebie bandytyzm w Kongresówce, lecz wyhodował go sam rząd na długo przed rewolucyą.

Czynownictwo umie gnębić, uciskać, ale nie umie rządzić. Było zawsze niezdatnem do takiej najelementarniejszej w rządach sprawy, jaką jest zabezpieczenie bezpieczeństwa publicznego, — bo do tego nie wystarcza siła, ale trzeba także trochę rozumu, o intelligencyi zaś rosyjskiego czynownictwa w Kongresówce lepiej nie mówić. Ono ma tylko spryt — do złego. Niewyczerpane w pomysłach, gdy chodzi o napchanie własnej kieszeni i wogóle o jego prywatne, stanowe, interesy — nie zdobędzie się na żadną myśl, gdy chodzi o sprawę publiczną.

Ażeby usunąć anarchię w Rosyi wogóle, a w Królestwie Polskiem w szczególności, trzeba powołać społeczeństwo do udziału w rządach, a więc zaprowadzić porządki konstytucyjne. Rząd reakcyjny chwycił się wybiegu, przyrzekając „reformy“ po stłumieniu rewolucyi. Ależ gdyby nie rewolucya, nie byłoby nawet tych obietnic konstytucyi! Rewolucya musi ustać sama, dobrowolnie i w tym celu należy przedtem dać konstytucyę.

Toczy się podwójna rewolucya w Rosyi, a za jej pośrednictwem w Polsce. Odróżnić należy ściśle polityczną, względną rewolucyę od bezwzględnej.

Rewolucya domagająca się konstytucyi jest względną, bo ustanie natychmiast wraz z wprowadzeniem swobód obywatelskich, a dzisiejsi „rewolucyoniści“ zamienią się chętnie w stronnictwo rządowe i wydadzą nawet z pośród siebie odłam konserwatywny. Trzeba jednak konstytucyę dać, a nie obiecywać, bo te ciągłe obiecanki sprzykrzyły się już nawet największym konserwatystom. Nikt nie wierzy w szczerość obietnic. Nie można nawet usprawiedliwiać rządu tem, że zaprowadzenie konstytucyjnych porządków wymaga czasu, wielu przygotowań. Zapewne,

nie da się od razu, z dnia na dzień, wyuczyć czynownictwa, co mają robić, ażeby byli konstytucyjnymi urzędnikami; ale da się jednem pociągnięciem pióra zarządzić, co mają nie robić. Nakaz wymaga przygotowań, jeżeli niema pozostać martwą literą na papierze; na to zgoda. Ale zakaz nie wymaga tego wcale i można czynownictwu od jednego zamachu zakazać wielu rzeczy, których ono wciąż się dopuszcza, a które nie licują żadną miarą z konstytucyonalizmem. Póki nie wyjdą takie zakazy, nie można wymagać od społeczeństwa, żeby rządowi ufało i dopóty muszą nawet konserwatyści (lecz konstytucyonaliści) należeć względnie do rewolucyonistów. Jak długo tej względnej rewolucyi? — to już zależy tylko od rządu.

Obok tego jest rewolucya bezwzględna, dla której konstytucya jest marnością, a Rosya czy Polska czwartym wymiarem. W tym obozie rewolucya nie jest środkiem do przestroju państwa, lecz do zniszczenia dzisiejszego społeczeństwa. Ci będą przeciwnikami Rosyi konstytucyjnej zupełnie tak samo, jak samodzierżawnej; wszak są przeciwnikami nawet republikańskiej Francyi. To już nie rosyjska rewolucya i nie polska, lecz tylko część ogólno-europejskiej, eksperymentująca na razie w Rosyi i Polsce, bo się tam nadarzyła do tego sposobność.

Ale i w tej bezwzględnej rewolucyi należy odróżnić dwa odłamy. Mniejszość tylko socyalistów trwa przy programie maksymalnym i uważa sobie za obowiązek próbować wszystkiego naraz, a gdy nie można osięgnąć niczego, więc przynajmniej wszystko niszczyć. Olbrzymia większość socyalistów przyjęła już program opportunistyczny, gotowa do kompromisów ze społeczeństwem, obiecując sobie osięgnąć zasadnicze cele później, stopniowo. Socyalizm przestaje coraz bardziej być systemem. Do organizacyi socyalistycznych należy mnóstwo osób nie palących się wcale do żadnych utopii, pragnących tylko ulżyć swej niedoli. Można powiedzieć, że wszelka opozycya, doprowadzona do zniecierpliwienia, staje się w naszych czasach socyalistyczną. Po wprowadzeniu (naprawdę, a nie tylko obiecankami) konstytucyi, ubyłoby socyalistów w Rosyi, a zwłaszcza w Polsce, gdzie socyalizm popełnił już dawno tę niekonsekwencyę, że wszedł w kompromis z patryotyzmem. Na „Pepesów“ (polską partyę socyalistyczną = P. P. S.) kubłem zimnej wody stało się też odkrycie, że ruch ich popierany był przez Niemców aż z trzech

stron naraz[1]) i że w Berlinie śmiano się z nich w kułak. Wystrychnięto ich, co się zowie! Oni broczą we krwi, kraj własny zrujnowali, stali się przyczyną powszechnej nędzy — dla dobra nie idei żadnej, ani nawet nie własnego, lecz dla dobra niemieckiego kapitalisty!! Toteż 4/5 polskich socyalistów czeka z upragnieniem chwili, kiedy mogliby zamienić się w legalną opozycyę, tj. wprowadzenia konstytucyi. Byłoby to dla nich wybawieniem z tego położenia bez wyjścia, w jakie popadli dzięki brakowi zmysłu politycznego swych przywódców. Konstytucya byłaby też i dla nich zyskiem tak znacznym, że uspokoiliby się na dłuższy czas, dla przetrawienia tej zdobyczy.

Rewolucya bezwzględna liczy wśród polskiej ludności tak niewielu zwolenników, że nie mogliby oni nadawać kierunku wypadkom, gdyby nastał rząd konstytucyjny. Dla utrzymania i wyzyskania konstytucyi nastałby na dłuższy czas cichy kompromis pomiędzy stronnictwami narodowemi, a większością socyalistów naszych.

W szeregu wyznawców bezwzględnej rewolucyi stoimy w Rosyi na ostatniem miejscu. Znacznie więcej jest ich wśród Rosyan, jeszcze więcej wśród Rusinów, najwięcej wśród Żydów. I tu zachodzi pewna komplikacya: w sam raz w Kongresówce jest najwięcej Żydów. Rząd rosyjski gromadził ich umyślnie na naszej ziemi, zamykając przed nimi inne strony państwa. „Bund“ stał się w Kongresówce rzeczywiście potęgą, ale i ta organizacya żydowsko-rewolucyjna przycichnęłaby w razie zaprowadzenia (rzeczywistego, nie tylko obiecankami!) konstytucyi. Trudno bowiem przypuścić, żeby Żydzi zechcieli popchnąć całą Polskę na długie lata na tory antysemickie, co nastąpiłoby niezawodnie w razie, gdyby nie dali wytchnąć społeczeństwu ani nawet po wprowadzeniu konstytucyi.

Rozważenie wszystkich okoliczności musi doprowadzić do wniosku, że rząd konstytucyjny (t. j. rządzący konstytucyjnie) miałby w Kongresówce oparcie jak najsilniejsze i że społeczeństwo samo dostarczyłoby mu poparcia do uspokojenia nielicznej

---

[1]) Szły dla nich pieniądze od socyalistów niemieckich, którzy nie mają odwagi robić eksperymentu u siebie, a chcieli wypróbować go na cudzej skórze; szły od fabrykantów, którzy opodatkowali się na popieranie strejków w Królestwie, żeby zwiększyć eksport niemiecki; a że rządowi pruskiemu chaos i ruina Kongresówki jest na rękę, wywodzić nie trzeba.

partyi rewolucyonistów bezwzględnych, odrzucających wszelki kompromis. Partya ta jest zarazem antynarodową. Okazałoby się to w całej pełni zaraz po wprowadzeniu konstytucyi w czyn.

Rządy konstytucyjne mają to do siebie, że w ich świetle widać jasno, do którego obozu kto należy.

Dzisiaj nie łatwo rozróżnić w Kongresówce, jakiej kto jest barwy. Wobec reakcyjnego rządu[1]) łączy wszystkich opozycyjność, a wobec konstytucyjnego nastąpiłoby odrazu wybitne zróżniczkowanie stronnictw na trzy grupy: konserwatywne, mniej lub więcej rządowe, — kompromisowo-opozycyjne, — i bezwzględnie-opozycyjne. Obecnie stronnictwa dwóch pierwszych grup istnieją tylko teoretycznie, ale nie mogą działać, bo im sam rząd związał ręce. Działa tylko grupa trzecia.

Na czele zarządu Kongresówki stoją umysły ciasne, proste posiepaki, a obok nich ludzie przewrotni, zepsuci moralnie do szpiku kości, którym chodzi o jak najwydatniejsze obrabowanie kraju, zanim z niego będą usunięci. Jakichże to środków używają oni dla „uspokojenia kraju"? Już w zeszłym roku zwracaliśmy uwagę, że czynownictwo jest największym wrogiem programu pogodzenia Rosyi z Polską, i że dzięki oficyalnym przedstawicielom Rosyi w Polsce stosunki doszły u nas do stadyum, które można nazwać tylko zezwierzęceniem. A jakżeż znamiennym jest dla naszych władców ostatni środek, obmyślony przez nich niby przeciw rewolucyonistom, owe rewizye przechodniów na ulicach! Żołnierze „rewidują", to znaczy — rabują, kradnąc portmonetki, zegarki, ściągając kobietom pierścionki z palców. Żołnierze ulicznymi złodziejami!! Wszak bandyci nauczyli się okrzyku „ręce w górę!" od armii, stojącej załogą w Warszawie! Tylko rosyjscy satrapowie mogli się zdobyć na pomysł demoralizowania własnej armii w taki ohydny sposób. Czyżby i w Petersburgu ministrowie byli tak ograniczeni, żeby przypuszczać, że ulicznemi rewizyami zapobiegnie się zamachom rewolucyjnym?!

Bez porównania łatwiej od rewolucyi jest stłumić zwykły, prosty bandytyzm. Oto jest w Warszawie 40.000 wojska i armia ta nie wystarcza na stłumienie bandytyzmu? Cztery tysiące prostej mieszczańskiej milicyi dokonałoby tego najpóźniej w kilka tygodni.

---

[1]) Każdy rząd obiecujący konstytucyę, zamiast jej wprowadzenia, musimy uważać za reakcyjny, a obiecanki za manewr giełdowy ze względu na pożyczki zagraniczne.

Wydaje się coraz bardziej, jakokoby warszawskim satrapom chodziło właśnie o to, żeby bandytyzm kwitnął w najlepsze, żeby im dostarczał pozoru do robienia świetnych interesów i puszczania wodzy dzikim instynktom.

Nie udało się wywołać powstania w Królestwie, niechże przynajmniej trwa anarchia, — oto cała ich polityka.

Jedynym też sposobem usunięcia anarchii w Kongresówce jest zmiana systemu rządowego. Czynownictwo za nic w świecie nie dopuści do uspokojenia kraju; mącić, — to jego interes, a interes złoty.

Tylko społeczeństwo samo, — a nie czynownictwo, — ma interes w tem, żeby zapanował spokój; należy więc dozwolić społeczeństwu, żeby się zorganizowało do walki z anarchią i bandytyzmem. Innego sposobu niema zgoła.

Skoro rząd na wybór tego środka nie przystaje, a zatem anarchia będzie coraz większa i musi wreszcie dojść do tego, że nawet okupacya pruska wyda się nam wybawieniem, nam, którzy wszyscy jednomyślnie stanęliśmy od samego początku rewolucyi na stanowisku wspólności państwowej z Rosyą [1]). Jeżeli z Petersburga nie zawieje inny wiatr, jeżeli nie dadzą konstytucyi, jeżeli u nas nie nastąpi spolszczenie urzędów, (boć tylko w ten sposób można powołać społeczeństwo do udziału w rządach), w takim razie zamiast autonomicznego Królestwa Polskiego, związanego wspólną państwowością z cesarstwem rosyjskiem, doczekamy się jakiegoś księstewka Warszawskiego pod hegemonią Prus.

Autonomiczna Polska byłaby przedmurzem Rosyi od Niemiec; owe księstewko obsadzone pruskiemi załogami, będzie taranem Niemiec przeciw Rosyi i trzeba będzie czekać długo, może bardzo długo, nim da się na nowo pomyśleć o urzeczywistnieniu tego programu politycznego, który Rosya dzisiaj lekkomyślnie odrzuca.

Uspokojona Polska dozwoliłaby Rosyi przejść bez strat kryzys rewolucyjną; pogrążona w anarchii i w ucisku narodowym przyprawi ją o dotkliwe straty terytoryalne, które utratą Kongresówki zaczną się tylko, ale na tem bynajmniej nie skończą. I tak pędzi rząd do rozpadnięcia się imperyum rosyjskiego, przygotowuje i Księstwo Warszawskie i... W. Ks. Moskiewskie.

---

[1]) Program ten przyjęły wszystkie narodowe stronnictwa polskie.

Okupacyi pruskiej nikt u nas nie pragnie, ale też nikt nie mógłby się bronić przeciw niej. Wojsko rosyjskie, nie zdolne obronić kraju od bandytów, tem bardziej nie zdoła go obronić od pruskiego najazdu. Wtenczas nie wystarczy wołać: „Ręce w górę!“ *F. K.*

ZE SPRAW AGRARNYCH NA UKRAINIE.

Od jakiegoś czasu niema prawie dnia, żeby dzienniki nie przyniosły nowych, zatrważających wieści o ruchach chłopskich w Rosyi, a szczególnie w jej południowych, ukraińskich guberniach. Tam spalono kilka stert zboża, tam z dymem puszczono całą ekonomię, ówdzie znów chłopi wypędzili z dworu obywatela. Niema nocy, aby tych ogromnych, łanami pokrytych połaci ziemi od Zbrucza do Donu nie oświecały złowrogie łuny pożaru... Kosztowna illuminacya! Równocześnie dochodzą nas wieści, że rząd tłumi te „objawy chłopskich buntów“ z właściwą sobie srogością, posyła t. zw. „karzące oddziały“, które nie przebierają w środkach, nie znają, co to litość, co rozum, co sumienie. Tak mijają tygodnie, miesiące, — miałyżby i lata całe upłynąć wśród takich okropnych stosunków?

Aby zrozumieć ten wieloaktowy dramat i przewidzieć jego rozwiązanie, musimy przypatrzeć się bliżej podłożu, na którem on powstał.

Głównym powodem obecnych rozruchów agrarnych są niewłaściwe, wprost przerażające stosunki rolne w państwie tak nawskróś rolniczem, jak Rosya, a zwłaszcza jej ukraińskie gubernie. Początek złego tkwił już w reformie z 1861. roku. Wówczas na 23 miliony męskiej ludności otrzymało ziemię tylko $21^1/_2$, a doliczywszy wojsko i wszystko, co z wojskiem związane, otrzymamy już wówczas, a więc w pierwszej chwili nowego okresu, około 3 miliony proletaryatu rolnego (najwięcej na Ukrainie). Proletaryat ten rósł, jak każde zło. Brak przemysłu, coraz to większe podatki i rozmaite ciężary sprawiły, że tylko większe majątki mogły się ostać, mniejsze zaś coraz bardziej rozdrabniały się, lub znikały zupełnie, zwiększając tem samem szeregi r o l n i k ó w b e z r o l i. Jest ich obecnie według obliczenia L e c h t i n a prawie

$^1/_4$ część całej ludności wiejskiej, czyli prawie cztery razy tyle, ile było w 1861. roku. A ileż jest takich wieśniaków, którzy mają na całą rodzinę mniej jak morg gruntu? Czemże różnią się oni od proletaryuszów? W samym zołotonoskim powiecie było 92% takich majątków chłopskich, które nie mogły wyżywić właścicieli. Cóż mają robić te miliony rolników, pozbawionych roli? Gdyby w Rosyi był przemysł lub handel, przynajmniej część ich opuściłaby rolę; gdyby w Rosyi były szkoły, druga część szukałaby zajęcia dalej we świecie, — a tak wszystko to idzie pracować w ogromnych majątkach dworskich, które zatrudniają nieraz po kilka tysięcy robotników.

Trzebaby wielkiej czujności państwa, ażeby stosunek pracodawców potentatów do pracowników nędzarzy uregulować i sprowadzić na właściwe tory, trzebaby przezornej i mądrej administracyi państwowej, ażeby unormować ceny produktów ziemnych i podnieść przez to samo wartość pracy rolników.

W Rosyi nikt się o to nie troszczył. Nie było parlamentu, w którymby przedstawiciele proletaryatu rolnego stawali w jego obronie i domagali się coraz nowych praw i nowych reform. Zadanie to spadało w części na ziemstwa, ale te stanęły wyłącznie po stronie pracodawców i doprowadziły do wydania ustawy z r. 1886., która za najmniejsze wykroczenie robotnika rolnego naznaczała kary, ale nie normowała, ani dnia roboczego, ani nie zabezpieczała robotnika na wypadek kalectwa, ani nie troszczyła się, co z nim będzie na starość. Państwo określiło dokładnie obowiązki tylko strony pracującej, pozostawiając obowiązki pracodawców ich poczuciu moralnemu i obywatelskiemu. Jakżeż ci z tego skorzystali?

Znany lekarz Tieziakow, robiąc specyalne studya w gubernii chersońskiej, znalazł tylko 14 majątków, w których panowały znośne stosunki. W innych robotnicy spali w kuchniach, w chlewach razem z trzodą, lub po prostu pod gołem niebem, na deszczu i chłodzie. W Ekaterynosławskiej gubernii można spotkać majątki, w których stajnie oświecone są elektryką, a robotnicy śpią na ziemi wraz z nierogacizną. W brudnych chlewach, na brudnym barłogu, pod brudnymi kożuchami, oddychając zepsutem powietrzem, śpią zmęczeni pracownicy rolni, mężczyźni wespół z kobietami... A jak jadają? W Mikołajewskim powiecie, — jak mówi inspektor sanitarny Pośniaczewski, — w jednym z największych majątków, w którym pracuje 1000 robotni-

ków, znaleziono podczas inspekcyi mięso w kotłach zupełnie zepsute i cuchnące, chleb gorzki z otrębów, kartofle nawet niepłukane, a we wodzie robactwo. Wskutek takich mieszkań i takiego wiktu $^2/_3$ robotników choruje, roznosząc zarazę po kraju. Chorych wypędzają z ekonomii na łaskę i opatrzność boską. Nawet w szpitalach robotniczych, jak o tem czytamy w lekarskiej kronice dra Chlebniakowa, panowały przerażające stosunki. Chorzy dusili się, jak śledzie, przez dziurawe nakrycie baraków lał się deszcz i zalatywał kurz. Lekarstwa, wata i bandaże, — wszystko było z kurzem. Dodajmy do tego poniżenie, jakiego doznawali robotnicy od właścicieli i oficyalistów, którzy obchodzili się z nimi, jak z bydlętami, zabijając w ich duszy każde lepsze uczucie, każdą iskierkę ambicyi i resztki osobistej godności. Kije, wymyślania i pożałowania godne położenie kobiet i dziewcząt, wydanych na łup wyzysku i gwałtu. I przytem wszystkiem 20 godzin pracy nie należy do rzadkości.

Słowem proletaryat rolny znalazł się w stosunkach gorszych, jak przed rokiem 1861. Wówczas robotnik był inwentarzem żywym, i jako taki, miał wartość dla właściciela, a dziś jak nie ten to inny, który przyjdzie, jutro z drugiej, lub dziesiątej wsi, wszystko jedno.

Na tle takich stosunków powstała cała wielomilionowa armia ciemna, brudna, bezdomna i głodna, która nic nie mając do stracenia, gotową jest na wszystko. Rząd nie może powiedzieć, że nie spostrzegł, jak się ona tworzyła; nie brakowało Rosyi umysłów bystrych, a w dziełach i wywodach, popartych wymownemi cyframi przestrzegano państwo przed grożącem niebezpieczeństwem. Ale nigdzie prorocy nie natrafiali na tak srogich i nieczułych wielkorządców jak w Rosyi. Rząd rosyjski był i jest głuchym na wszelkie wołania postępu. W tem tkwi tragizm rosyjskiego państwa. Czyż dziwić się wobec tego wszystkiego, że chłop rosyjski zapragnął ziemi całą potęgą swej znękanej duszy? Czyż dziwić się, że przylgnął całem zaufaniem i całą miłością do „Dumy“, która mu tę ziemię obiecała, i czy dziwić się w końcu, że kiedy mu odebrano ostatnią nadzieję prawnego załatwienia jego kwestyi bytu, — sam zabrał się rozwiązywać ją bez znajomości prawa, wiedziony tylko samozachowawczym instynktem.

I cóż rząd na to?... Kazał bić, palić i wieszać. I bito starców, wieszano 12-letnie dzieci, gwałcono nieletnie dziewczęta, — robiono wszystko, na co się tylko rosyjska zdolność państwowa zdobyć

może. A w dodatku wydano z końcem kwietnia 1906. r. ustawę jeszcze bardziej zabezpieczającą korzyści strony pracodawczej ze stratą strony pracującej. Za udział w zbiegowisku, które mogło przerazić kogokolwiek i zmusić do ustępstw i t. d., ustawa ta przewiduje pozbawienie wszelkich praw i roty aresztanckie. Nie tylko namowa, groźba, wpływ, ale nawet zerwanie stosunków z robotnikami innej dążności może być karane więzieniem od 6 miesięcy do roku. Dla agitatorów przewidziana jest kara do lat 4. Ustawa ta była dolaniem oliwy do ognia. Zamiast być pośrednikiem pomiędzy obu stronami, rząd stanął jako stronnik jednej, identyfikując jej interesa ze swojemi.

Zamiast ułożenia i unormowania stosunków, nastąpiło więc ostateczne zerwanie. Brudna, ciemna i głodna armia ruszyła do boju. Czy ją powstrzyma obiecanka ziem apanażowych, — wątpić należy. Czy ją w ogóle powstrzyma cokolwiek?... Aby się jednak zdawało, że sprawiedliwości ludzkiej dzieje się zadość, odbywają się niekiedy procesy. Tak jest, zupełnie formalne procesy, z sędziami, prokuratorami, adwokatami, a nawet świadkami. I cóż się okazuje? Oto, że winowajca ujdzie bezkarnie, gdyż winowajcą jest rząd, który do tych stosunków dopuścił, a w ostatniej chwili pozbawił naród instytucyi jedynej, mogącej zaradzić złemu.

Procesy te wykazują cały ogrom chłopskiej nędzy i całą przepaść ciemności. Gdyby ten wieśniak umiał czytać i pisać, gdyby miał jakiekolwiek pojęcie o świecie bożym, byłby się chwycił innego sposobu walki, a tak — wierzył fałszywym manifestom, że car darował ziemię, wierzył wogóle każdej pogłosce, która mu robiła nadzieję, że osiągnie to, bez czego żyć nie może — rolę. Tak chwyta się tonący brzytwy. Ale te procesy wykazały także, że rozpacz ludu dzisiaj niema granic, że przerwała się ostatnia zapora jego cierpienia i cierpliwości. Starcy, znękani nędzą i więzieniem, przemieniali się nieraz z oskarżonych w oskarżających, a zarzuty ich były tak straszne, że sędziowie słuchali ich w skupieniu, nie mogąc przerwać. Mimo to wyroki bywają srogie. Pewien 73-letni wieśniak, przejeżdżając obok zburzonej cukrowni w Michajłowskiem, pozbierał z ziemi okruchy cukru dla dzieci. I dostał za to $1^{1}/_{2}$ roku więzienia... Sprawiedliwości ludzkiej musi się stać zadość. Ale czy srogość ta przyda się na co — wątpimy. Aby wykorzenić zło, trzeba usunąć jego powody. A powody te tkwią głęboko w ustroju społecznym i politycznym dzisiejszej Rosyi.

Rozruchy agrarne są tylko jednym aktem tego wielkiego dramatu, który się dzisiaj na wschodzie rozgrywa. Podsyca je, stopniuje i do kastrofy prowadzi ogólna anarchia w państwie. Wyrobiło się przekonanie, że rządu, któryby rządził, niema, jest tylko banda zdzierców, łupieżców i katów; wyrobiła się pewność, że największa zbrodnia może ujść bezkarnie, a znów zupełnie niewinnie można ponieść największą karę; stracono wszelką nadzieję i rzucono się w przepaść na złamanie karku.

Przyzwyczailiśmy się dzisiaj do tych okropnych opisów z życia Rosyi, ale następcy nasi będą je czytać ze zgrozą. Więzienia przepełniają się. Więźniów umieszczają w szpitalach, już i szkoły przemienią na więzienia. Z jednego powiątu nieraz (np. z Sumskiego) siedzi w aresztach po 1000 ludzi. A są to ludzie, żywiący pracą rąk całe państwo. Nad więźniami znęcają się w okropny sposób. Przy śledztwach wyrywają zdrowe zęby, kaleczą i dręczą, jak podczas inkwizycyj. Do więzień wpadają nieraz dozorcy i bez powodu zaczynają mordować ludzi. W ten sposób robią miejsce dla nowych uwięzionych. Tak było w Ekaterynosławiu. Chłopów chwytają na arkan i wloką za końmi całemi wiorstami, — jak za czasów tatarskich. Jenerał Rudow w czernihowskiej gubernii każe wsie otaczać kordonem wojska i palić. Kto ucieka, tego biją i strzelają, kto zostanie, — żywcem się upiecze. Wojsko i rozmaitego rodzaju stróżowie porządku publicznego tak się zahartowali w swojem wstrętnem rzemiośle, że mordują nawet bez powodu, dla igraszki. *Ukraiński Wiestnik* donosi, że np. w Woronežu strażnicy śmiejąc się strzelali do przechodzących dziewcząt.

W Konotopie zaś miała miejsce następująca scena: Z poczty wychodzi po odbyciu godzin urzędowych młoda telegrafistka. Kozacy zatrzymują ją. Co za jedna? Jestem ta a ta, telegrafistka. Proszę przekonać się tuż obok, na poczcie. — Nic nas poczta nie obchodzi. Mamy swoją władzę. — I jeden z kozaków oddala się. Za chwilę wraca. — Powiedziano: możecie z nią robić, co wam się podoba. I robiono z nią wszystko, na co się rozbestwiony żołdak zdobyć może...

A na północ jadą całe transporty wygnańców.

Ruina, — jedyny wyraz, który określa stan dzisiejszych ziem ukraińskich. Taka ruina, jak była za Somków, Bruchoweckich i Samojłowiczów, kiedy nieszczęsny kraj niszczyli swoi i obcy, kiedy naród krył się po lasach i borach, jak dziki zwierz, kiedy

urodzajna ziemia przemieniła się w pustkę, na której tylko kości ludzkie przypominały ślad zniszczonej kultury.

Czy niema na to już żadnej rady? Może i jest, ale nie ta, której się chwyta rząd.

Wszystko, co jeszcze myśli w Rosyi i co dobrze myśli, jest tego zdania, że tylko prędkie zwołanie nowej Dumy może powstrzymać ostatni akt tragedyi. Ustawa, obdzielająca ziemią tych, którzy jej koniecznie potrzebują i normująca stosunki agrarne, może powstrzymać rolnika w rozpaczliwym pędzie nad brzeg przepaści. Ostatecznej naprawy mogłyby dokonać sejmy i — tylko sejmy. A tak?...

N. M.

SŁOWIANIE MACEDOŃSCY.[1])

Darmoby kto szukał takiego pomięszania narodowości, jakie jest w Macedonii, osobliwie południowej. Ponadto zdarza się tu spotkać nader często przejściową fazę z jednej narodowości w drugą, albo też niemal całkowite zlanie się dwu plemion w jedno, zwłaszcza: Słowian z Grekami, Turkami i Albańczykami, oraz Rumunów macedońskich z Grekami i Słowianami. Zlanie się to znajduje się obecnie w rozmaitych stadyach: w jednych okolicach objawia się dopiero jego początek, w innych trwa już od dłuższego czasu, w innych wreszcie już się dokonało najzupełniej.

I co najważniejsze: przeważna część Słowian macedońskich nie ma najmniejszego poczucia przynależności narodowościowej i nie może poszczycić się własną przeszłością dziejową, ani własnym językiem literackim. Wogólności już o samym ich języku krążą najprzeróżniejsze mniemania. Zdaniem jednych jest on narzeczem bułgarszczyzny, podług drugich zbliża się on najbardziej do serbskiego języka, inni wreszcie utrzymują i starają się udowodnić niezależność najzupełniejszą jego od obu wspomnianych, marząc o stworzeniu zeń osobnego, samodzielnego języka południowo-słowiańskiego.

---

[1]) Проф. Јован Цвиич. Македонскіе Славяне. Этнографическія изслѣдованія. (Славянская Библіотека д-ра фил. Ивана Ст. Шайковича. Выпуск первый. Петроград. 1906. 8-ka, str. IV, 59, III.

Wobec takich rozlicznych trudności jest się wprost pozbawionym danych i etnograficznych i językoznawczych, na podstawie których Słowian macedońskich możnaby uznać za odrośl narodu serbskiego lub bułgarskiego. Antropometryczne pomiary, jakich zresztą nie przedsiębrano dotąd wcale, nie dałyby niezbitych dowodów, wobec wskazanego powyżej mięszania się krwi.

Co gorsza! W Macedonii nie ustaje ani na chwilę żarliwa agitacya narodowa i propaganda religijna, zmieniająca momentalnie w niektórych stronach język i obyczaj prastary ludności tubylczej. Dodać należy, że ambicya niektórych państw bałkańskich oraz ich pretensye do Macedonii doprowadziły do fałszowania statystyki narodowościowej, wyłącznie dla zadowolenia swoich ukrytych celów.

Bodaj, czy nie powiększyli tego zamięszania korespondenci rozmaitych dzienników zachodnio-europejskich, co to nie znając dokładnie języka serbskiego ani bułgarskiego, a pozostając w inspiracyi tego lub owego bałkańskiego państewka, zaliczali wszystkich Macedończyków — do Bułgarów. Chcieli snać kwestyę sporną rozciąć na sposób — węzła gordyjskiego. Tylko, że wśród nich brakło Aleksandra Macedońskiego!...

Tymczasem, nie będąc obdarzonym genialnym umysłem, można z całą pewnością, patrząc bezstronnie na całą sprawę, rozsądzić ją sprawiedliwie, nie uciekając się do żadnych podejrzanych źródeł, lub wątpliwej wartości świadectw. Da się z zupełną i wiarygodną pewnością udowodnić, że: Słowianie macedońscy nie mają najmniejszego poczucia narodowego, ani serbskiego ani bułgarskiego, jakkolwiek chętnie przyznają się do tej lub drugiej narodowości — że dalej, wspólne i powszednie u nich nazwanie „Bułgarów“ jest czysto przypadkowe i nie oznacza ani pod względem narodowym ani etnologicznym przynależności do narodu bułgarskiego, że nakoniec zarówno statystyczne dane, jak nie mniej mapy etnograficzno-językowe nie przedstawiają absolutnie prawdziwego stanu rzeczy na Bałkanie. Prawda zniknęła z pośród nich...

Chodzi przedewszystkiem o wyznaczenie granicy pomiędzy Starą Serbią a Macedonią. I w tem leży najtrudniejsze zadanie. Rozmaici pisarze, od starożytnych zacząwszy, na najnowszych kończąc, rozmaicie się na tę kwestyę zapatrywali. Zresztą mniejsza o ich zdanie, byle tylko prawdę odnaleźć w tym istnym nowoczesnym

labiryncie, gdzie równie łatwo o zgubę. Ostatecznie i dla nauki samej są nazwy najzupełniej obojętne poza tem, o ileby ona zechciała to lub owo terytoryum nazwą taką lub inną obdarzyć. Wobec tego jednak pewnika, iż wszystkie nazwy geograficzne lokalne wzięły swój początek od nazwisk ludu, zamieszkującego też okolice, trudności umniejszają się wielce. O ile państwo jakieś rozprzestrzenia się, w ślad za tem posuwają się nazwy miejscowości, świadcząc po wieki o panowaniu takiego a takiego-to narodu. Nie usunie ich nawet późniejszy zabór czy podbój, jak tego dowód mamy na Serbii lub Armenii, lub Polsce samej chociażby. Toteż pojęcia odrębności Starej Serbii od Macedonii dadzą się najprawidłowiej uzasadnić, jeżeli za podstawę weźmiemy starodawne mapy geograficzne, pochodzące z owych błogich czasów, w których nie miano jeszcze pojęcia o egotzmie narodowym, ani interesach państwowych. Otóż na podstawie dokumentalnej okazuje się prawda: Macedonią powinno się nazywać okolice, położone w środkowym i dolnym biegu Wardaru, na wybrzeżach wielkich jezior na zachodzie, ziemie dochodzące do brzegów rzeki Strumy. Dopiero w pierwszych dziesiątkach XIX sulecia pojęcie Macedonii rozprzestrzeniło się także na skopijską Starą Serbię, choć bezpodstawnie.

Co się dotyczy ich poczucia narodowego — Słowianie macedońscy uważają Turków i Greków za coś innego od siebie, sami jednak stanowią nieskrystalizowaną masę, ciążącą ku Bułgarom lub Serbom. W dodatku ta masa, której nie tknęły jeszcze prądy nacyonalistyczne, nie uważa się ani za Serbów ani za Bułgarów — ani za coś pośredniego. Czują się za słabi, by wywlec na czoło swoich dążeń własną indywidualność, której zresztą tak niewiele... Oni umieją tylko czekać. Toż od braci Serbów i braci Bułgarów wyczekują z niecierpliwością niechybnego wybawienia.

A wówczas — obaczymy — do jakiej przyznają się narodowości...

Narazie dają im obaj współzawodnicy wiele — bo same tylko nadzieje...

Propaganda zaś zyskuje. najszersze pole działania ze skutkiem niezawodnym, tem pewniejszym, że mają oni wspólną z Serbami i Bułgarami wiarę, bardzo podobny język, oraz że ciążą do zespolenia się z nimi w jedność państwową, pragnąć wyrwać się z pod ucisku ottomańskiego. Zwłaszcza propaganda buł-

garska prowadzona jest ściśle planowo. Ponadto nie należy zapominać, że w Macedonii istnieje egzarchat bułgarski z kilku biskupami i licznym klerem. Egzarchat ma prawo zakładania szkół i stowarzyszeń, w ostatnich zaśześrodkowuje się niemal całe życie tureckich chrześcijan. Wobec tego zaś, że Słowianie macedońscy odznaczają się prawdziwą religijnością, doprowadzoną do tego stopnia, że religię utożsamiają z narodowością, tworzenie się frakcyi narodowych możliwe jest wyłącznie na podstawie wyznaniowej. Dodać należy, iż szkoła już od najwcześniejszych lat usypia, jak może, poczucie odrębności plemiennej. Egzarchat wreszcie uważany jest za kościół słowiański w przeciwstawieniu do patryarchatu greckiego. Skutkiem takich warunków, Bułgarom powiodło się prędko wciągnąć w swoje szeregi gromadnie przeważną część Słowian macedońskich, podczas gdy Grecy musieli zadowolić się wpływami na krańcach, na których również ani śladu greckiej tubylczej ludności. Serbom przeszkodził najwięcej w osiągnięciu wydatniejszego wpływu brak własnego kościoła. A że w Turcyi powszechnie wyznanie oznacza też narodowość, więc wniosek co do Słowian macedońskich jasny. Uważa się ich za Bułgarów... Oni sami nie wiedzą, do jakiej narodowości mają się przyznawać. A że poczucie bułgarszczyzny jest u nich niezbyt silne, jako że jest narzucone, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż gdyby kiedyś Serbia zawładnęła tym krajem, równie prędko uważaliby się za rodowitych Serbów, jak obecnie mają się za Bułgarów.

Wiedzą dobrze o takiej możliwości Bułgarzy. Toteż starają się temu przeciwdziałać wszelkimi możliwymi środkami. I tak „Organizacya wewnętrzna“ została założona przez agitatorów bułgarskich, za pieniądze rządowe. Charakter jej też czysto bułgarski. Po upływie pewnego czasu zabarwiono ją zlekka na kolor macedoński wobec zachodzącej obawy, iż Serbowie mogą zwrócić uwagę Słowian macedońskich na jawne ich „bułgaryzowanie“. Działalność widoma Organizacyi zaczęła się t. zw. Buntem Winnickim. W samych już początkach teroryzowano tych, którzy przechylali się na stronę Serbów, ba, nawet nie cofano się się przed morderstwami, które odniosły pożądany skutek, wielu bowiem, pod wpływem obawy uzasadnionej, przeszło do partyi bułgarofilskiej. Nie wszędzie jednak efekt zabójstw politycznych był jednakowy. Zdarzały się często wypadki, że krewni i potomkowie zabitego, nie ulegając terrorowi, stali się bojownikami o swoją

narodowość. Tak było w Primokle, położonej na północ od Orchidy. „Organizacya“ zaostrzała z dniem każdym coraz bardziej antagonizm między Bułgarami a Serbami. Ostatni nie zasypiali i niebawem zorganizowali w okolicach między Welesem i Prilepem „czety“, walczące zarówno z Turkami, jak i z „czetami“ bułgarskiemi. Organizacya tych „czet“ — przechyliła wnet w niektórych okolicach sympatye ludności na stronę serbską. I to już świadczy najwymowniej o słabości „zbułgaryzowania“ czy „zserbszczenia“ Słowian macedońskich, co falują jak mgła za powiewem wiatru, w tę, to w drugą stronę. Nie mają oni właściwie stałego poczucia przynależności narodowej.

Nie mówi też o niej bynajmniej strona językowa. Wprawdzie „Sbornik“ bułgarskiego ministerstwa oświaty wydrukował sporą ilość materyałów folklorystycznych w tych stronach zebranych, wiarygodność jednakże ich jest nader wątpliwa, wobec braku odpowiedniego przygotowania naukowego osób, zajmujących się zapiskami, oraz tendencyjnego przekręcania tekstu — z łatwo zrozumiałych powodów, nie mających z nauką najmniejszego związku. Wreszcie, nawet gdyby zapiski i próbki narzeczy macedońskich były zupełnie wiarygodne i autentyczne, jeszcze na ich podstawie nie możnaby wysnuwać niezbitych wniosków, a to dlatego, iż język tubylców ulega niemożliwym wprost gdzieindziej przemianom pod wpływem masowych emigracyi na robotę do Serbii i Bułgaryi. Co się zaś tyczy młodych pokoleń, nie zapomniała im wykoszlawić języka szkoła bułgarska, mająca na celu nie oświatę, tylko propagandę narodowościową przedewszystkiem. Toteż nawet przy całej sumienności nie trudno o pomyłkę przy wyborze osoby, od której chciałoby się uzyskać oryginalne teksty z próbkami językowemi. Stąd też mało znamy prac poważnych z zakresu dyalektologii macedońskiej. Uczeni jednak nawet nie stawiają stanowczych twierdzeń, jeno zadawalają się mniej lub więcej prawdopodobnemi hipotezami. Zdaniem tej miary znawców, jak Olaf Broch lub czcigodny prof. Jagić, nie można stwierdzić, czy narzecza macedońskie stanowią samoistny produkt językowy, czyli też są tylko odroślami języków serbskiego lub bułgarskiego. Osobiste moje zdanie, oparte na twierdzeniu śp. prof. Kaliny, który piechotą zchodził owe strony w czasach, gdy o agitacyi serbskiej czy bułgarskiej nikomu się nie śniło jeszcze, jest, że t. zw. przez niektórych język macedoński uważać należy bezwarunkowo za narzecza serbszczyzny lub bułgarszczyzny w miarę,

jak ona w dzisiejszych czasach poczyniła wśród tych odrośli językowych postępy asymilatorskie. Odrębności językowej Słowian macedońskich nie uzasadni nikt jakiemiś zasadniczemi prawidłami językowemi. Stosunek ich do obu wspomnianych języków uważał śp. prof. Kalina, któremu o tych ziemiach zawdzięczam szereg niezużytkowanych nigdzie przez niego wiadomości, za taki mniej więcej, jaki zachodzi między językiem macierzystym polskim a kaszubskim, lub narzeczami polskiemi na kresach litewsko-białoruskich. Toteż najszczerzej przyklasnąć należy rozwiązaniu sprawy przez prof. Jagića, który utrzymuje, iż narzecza macedońskie stanowią formacyę przechodnią od bułgarszczyzny do języka serbochorwackiego. Wobec tego kwestyi macedońskiej nie można rozstrzygać wcale na podstawie lingwistycznej, skoro się wie coś niecoś bodaj o kolonizacyi, jaką przeprowadzali w Macedonii Serbowie na równi z Bułgarami.

Pod względem geograficznym przedstawia się Macedonia jako szereg odrębnych osiadłości, stanowiących dla siebie całość. Stąd też napotyka się tutaj nieporównanie większą ilość nazw miejscowych, niźli w innych krajach bałkańskich, często nawet wydarzy się spotkać zadziwiający fakt przyjęcia przez mieszkańców pewnego okręgu imienia, jakiem posługiwało się niegdyś nieistniejące dzisiaj plemię, które stanowiło zamkniętą w sobie organizacyę. „Brsiaki, Miaki, Topy, Mrwaki, Pomaki, Rupcy, Esty, Puliwakowcy, Włachowcy, Torłaki, Purłaki, Keckary czy Darnaki“ — wszystko to zostało dla nas z dawnej, bardzo odległej przeszłości, której rozjaśnienie jest niepodobieństwem. Prócz tych nazw można spotkać się w niektórych miejscowościach z nazwą: „Serb“ (Srbin), a nie mniej często z nazwą „Kaurów“ lub „Bugarów“ (scil. Bułgarów). Uczony rosyjski W. W. Kaczanowskij utrzymuje, iż w wędrówkach swoich po Macedonii słyszał nieraz, jak ludność nazywała siebie wprost „Słowianami“, co tem możliwsze i prawdopodobniejsze, jako że Albańczycy nazywają się „Szkejami“ (t. j. Słowianami).

Z pomiędzy tych wszystkich nazw, najopaczniej tłomaczą sobie uczeni zagraniczni „Bugaryna“, utożsamiając przezwisko z przynależnością etniczną i narodową. Wobec wskazanego powyżej już zaniku odrębności narodowej, łatwo przyjść do przekonania, że nazwa „Bugaryn“ nie oznacza niczego, że jest po prostu tylko i wyłącznie nazwą w pewnej okolicy. Jeśli chodzi o jej wyjaśnienie, to oznacza ona tych wszystkich, którzy mówią

dyalektami słowiańskimi w przeciwstawieniu do innych narodowości niesłowiańskiego pochodzenia, n. p. Greków lub Turków. Pozatem nazwa ta nie ma bezwarunkowo żadnej wspólności z Bułgaryą, prócz podobieństwa dźwiękowego. Jest w tem coś bardzo analogicznego z „Kajkawcami“ w dzisiejszej północnej Chorwacyi, którzy w ciągu XVI—XVIII wieku nazywali się stale Słowieńcami, a język swój słowieńskim, choć on takim nie był. „Bugaryn“ oznacza nie co innego, jak tylko Słowianina, roboczego, biednego, upośledzonego we wszystkich prawach. Zresztą o tem pisał już bardzo szczegółowo prof. Sziszmanow. Niema więc potrzeby powtarzać jego wywodów, skoro one są pewnikami. Toż samo ma się z nazwą „Serb“, którą objaśnił dr. W. Dżericz w pracy „O srpskom imenu u Staroj Srbji i Macedoniji“.

Nie tykamy tu wcale map etnograficznych, które co do jednej, a było ich kilkanaście, zostały opracowane na błędnych informacyach i krańcowo różniły się z prawdziwym stanem rzeczy.

Co się tyczy dat statystycznych, — te, które zostały zestawione przez zagranicznych badaczy, są przeważnie z gruntu fałszywe. W nich uwzględniono tylko dwie narodowości: Serbów i Bułgarów. Tymczasem w Macedonii nie znajdzie się nigdzie wśród ludności tubylczej czystej krwi Serb lub Bułgar. Co dałoby się z całą pewnością oznaczyć dokładnie, — to liczba Słowian macedońskich, którzy „zbułgaryzowali“ się lub „zserbszczyli“, czy to pod wpływem agitacyi, czyli też zapomocą innych wymowniejszych środków, bo i tymi nie gardzą oba, choć biedne, rządy królestw bałkańskich. Również niemożliwem okazuje się wydzielenie z liczby ogólnej ludności Serbów, Bułgarów i Greków, bo według ustnych wywiadów, choćby na nich kto chciał znaleźć oparcie, musiałby jednę i tę samą rodzinę zaliczyć do trzech różnych narodowości. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę, że statystyka taka, jakkolwiek dziś najprawdziwsza i najwiarygodniejsza, zostałaby pozbawiona po upływie kilku lat najzupełniej wszelkiej wartości naukowej, wobec tego, że w tym czasie sympatye uległyby zmianom, i ci, co dziś przyznają się do narodowości serbskiej, jutro za powiewem wiatru ze strony przeciwnej okazaliby się Serbami i naodwrót. Pewności zatem żadnej! Jeszcze najrozsądniej postąpił rosyjski konsul p. Rostkowski, nazywając

ludność macedońską — Serbo-Bułgarami. Środek to jednak połowiczny tylko.

Tak samo statystyka, czy będzie ona pochodzić z oficyalnych źródeł rządu tureckiego, czy z konsytorza biskupiego, czy sporządzą ją nauczyciele, lub duchowni parafialni, czy wreszcie agitatorowie, nie powie nam nic ponad dokładną liczbę domostw w danej osadzie.

Statystyka urzędowa turecka obfituje zresztą w miliardy błędów, pośród których błądzi się, jak w labiryncie. W niej najmniej troszczono się o liczbę niewiast, podając ją według własnego „widzimisię“. Ktoby tam dbał o istoty, pozbawione duszy? Nie lepiej ma się ze statystyką mężczyzn. Liczbę ich podano znacznie mniejszą od istotnej, a to dlatego, że każda osiadłość płaci podatki podług ilości głów płci męskiej. Żeby podatek ten doprowadzić do możliwego minimum, wójci (kmiecie, starostowie) ukrywają przed władzami faktyczną liczbę ludności. Kontrolerzy znowu podatkowi, leniwi rozpustnicy, nietylko dają się wziąć na skromną łapówkę, ale też często obywają się bez niej, nie sprawdzając wcale podanych cyfr. Dbają za to więcej o kobiety...

Nie lepiej ma się ze statystyką egzarchatu bułgarskiego, a zwłaszcza greckiego, ostatni bowiem nie odróżnia bynajmniej ludności greckiej od tych, którzy przyznają się do wyznania greckiego. Stąd nie podobna oddzielić Greków od Słowian macedońskich. Co się tyczy wreszcie danych, jakie zbierali księża i nauczyciele, entuzyaści narodowi, oparcie się na nich byłoby absurdem! Toteż prawdziwa statystyka Słowian macedońskich nie da się żadną miarą w obecnych warunkach ułożyć, jak niemniej niemożliwem okazuje się wydzielenie z ogólnej liczby Słowian — innych narodowości, bodaj nawet choćby Serbów i Bułgarów. A znowu niema najmniejszej podstawy do zaliczenia wszystkich w kadry wspomnianych dwu rywalizujących ze sobą o wpływ w Macedonii narodów.

Petersburg, w lipcu 1906.

Dr. Stanisław Zdziarski.

PROGRAM SŁOWIEŃSKIEGO PATRYOTY.

Polski program wobec Słowiańszczyzny, któremu służy nasze pismo, nie jest wcale skazany na los głosu wołającego na puszczy. Wierzymy mocno, że stanie się on z czasem powszechnym słowiańskim programem i jesteśmy też głęboko przekonani, że tylko ten program jest możliwy, stanowiąc jedyną drogę do celu. Przystępując do wydawania *Świata Słowiańskiego* byliśmy jednak przygotowani na to, że będziemy przez czas dłuższy izolowani i że prócz *Slovanského Přehledu* — płynącego w Czechach przeciw wodzie — nie odezwie się nigdzie w całej Słowiańszczyźnie ton do zgodnego z nami akordu. Doniosłe wypadki i następstwa wojny japońskiej przyspieszyły atoli tak znacznie ewolucyę myśli słowiańskiej, że pismo nasze nie wywołuje nigdzie obrazy, jakkolwiek zaraz w pierwszym numerze stanęło ostro do walki z owem słowianofilstwem „kazionnem“, które do niedawna opanowywało całą Słowiańszczyznę. Czytelnicy nasi wiedzą, jak z miesiąca na miesiąc strzępiło się „moskalofilstwo“, aż doszło do tego, że prezes moskiewskiego „Błagotworitielnawo obszczestwa“ począł głosić program autonomii Polski! To rzecz bardzo znamienna, a nie brakło też objawów ważniejszych i poważniejszych, głębszej natury i to na całym obszarze Słowiańszczyzny. Dokonała się gruntowna rewizya słowianofilstwa.

Trzy razy próbowano w ciągu tego czasu poza Polską ułożyć nowy program słowiański i za każdym razem zbliżano się do polskiej myśli politycznej. Notowane przez nas swego czasu wystąpienia *Rusi (= XX. Wiek = Oko)* i jej program Sławianskawo Sojuza zgodne były najzupełniej z naszym polskim programem. Niedawno zwracaliśmy uwagę na czeską ankietę w sprawie słowiańskiej, której wyniki stanowią znaczne zbliżenie myśli czeskiej do polskiej. W zeszłym zaś zeszycie mieliśmy sposobność zapowiedzieć ukazanie się broszury słowieńskiego autora, głoszącego program ogólno-słowiański, zgodny w zupełności z naszym.

Broszura wyszła z druku pod tytułem: Der Panslavismus. Eine national-politische Betrachtung von .....ч. Cilli 1906. Druck der „Zvezna Tiskarna“. Verlag der „Zvezna Trgovina“. 8-o, str. 67.

Bruszura ma trzy wady: język, anonimowość i tytuł. Ogłosił ją autor po niemiecku a nie po słowieńsku, zapewne dlatego, że chce być czytany nietylko przez Słowieńców i w tym celu napisał swą rzecz „in der allgemeinen slavischen Sprache“. Z tem należałoby zerwać już stanowczo, zwłaszcza, że po niemiecku nie czytują Rosyanie, Rusini poza Austryą, Serbowie, Bułgarowie, ani też Polacy w zaborze rosyjskim; niemczyzna, nieprzystępna większości Słowian, zawiedzie tedy nadzieje autora, który wyborem tego języka nie rozszerzył koła swych czytelników na całą Słowiańszczyznę, lecz ograniczył je do czarnożółtych rogatek. Francuski język byłby pod tym względem zapewne praktyczniejszym, ale najlepiej byłoby ogłosić swe wywody w języku ojczystym. Musimy przecież dojść do tego, żeby uznawać nawzajem swoje języki nietylko w teoryi. Rzecz dobra, napisana choćby w mowie najdrobniejszego narodu, trafi do innych, jeżeli zawiera coś mogącego ich zająć. Są zresztą sposoby zawiadomienia innych o książce godnej uwagi; nie jesteśmy przecież pozbawieni organizacyi aż do tego stopnia, żeby zwrócenie uwagi całej prasy słowiańskiej na pewien przedmiot przedstawiało zbyt wielkie trudności.

Anonimowość może podniecać ciekawość, ale rzeczy samej nigdy nie pomaga. W tym wypadku trudno też przypuścić, żeby autorowi dogadzało nadal ukrycie. Około rzuconego programu musi się zebrać grono osób i wypadnie zorganizować publicystyczną obsługę programu, — jeżeli on ma zdać się na coś, — a to będzie wymagało udziału autora programu. Jeżeli nie chce lub nie może brać udziału w dalszych konsekwencyach swego czynu, trzeba to będzie wyjaśnić, wytłumaczyć, a zatem także przyznać się do autorstwa.

Tytuł „Der Panslavismus“ nietylko nie jest stosowny dla treści broszury, ale niefortunnie dobrany; nasuwa bowiem domysł, że autor pisze przeciw idei słowiańskiej, zarzucając jej panslawizm, przez który przywykło się już rozumieć dążenie do przemienienia Słowian na Rosyan. Autor wywodzi na str. 6 i 7 swej broszury, dlaczego zachowuje tę nazwę, nadając jej odmienne znaczenie, w przeciwieństwie do „panrusycyzmu“. O nazwę sprzeczać się nie będziemy. Jeżeli panslawizm zawiera w sobie to, czego my chcemy, — niechaj będzie panslawizm; ale nie łatwo jest zmieniać znaczenie utartych wyrazów.

Przystąpmy do streszczenia broszury, tak ciekawej dla wszystkich Słowian, a zwłaszcza dla Polaków:

Słusznie zwraca autor uwagę, że idee polityczne, pielęgnowane długo raczej jako marzenia, niż jako program aktualny, stają się czemś całkiem konkretnem jakby nagle, sprawiając niespodzianki „trzeźwym i rozsądnym“. Idea złączenia Włoch wydawała się w r. 1849. zabawną fantazyą, a w dziesięć lat potem? Zjednoczenie Niemiec, dalekie marzenie w tem samem pokoleniu, urzeczywistniło się już w następnem. Konstytucyonalizm i rewolucya polityczna w Rosyi, jeszcze przed dwoma laty? Powszechne głosowanie było w Austryi kilka miesięcy temu „frazesem agitacyjnym wątpliwej wartości“, — a dziś jest postulatem Korony! Ostrzega więc autor na wstępie, że lepiej nie zarzucać mu utopijności, a zastanowić się nad powszechną zmianą stosunków w Rosyi, w Austryi i na Bałkanie. Słusznie też powiada: „Plany polityczne wyłożone w niniejszej broszurze przyjęto już w szerokich kołach. W Polsce rozwija je krakowski Klub Słowiański i organ jego *Świat Słowiański;* a my pozwolimy sobie dodać, że byliśmy pierwsi i program ten powstał w Krakowie. Cytuje następnie autor petersburską *Ruś*, a przypominając telegram czeskiej Narodní Rady na otwarcie petersburskiej Dumy (podpisany przez posła dra Herolda), dodaje:

„Mogę Pana zapewnić, że w ciągu trzech lat przystąpią też Czesi do naszego programu“ — zaręczał mi przed kilku tygodniami dr. Koneczny. Ja sądzę jednak, że nie trzeba będzie nawet czekać na to tak długo“.

Szanowny autor nie zna dostatecznie Czechów. Są to tvrde lebky, a lubią ulegać sile bezwładności; stąd u nich właśnie najtrudniej o zmianę kierunku. A przytem posiadają tę właściwość, że są praktyczni we wszystkiem, oprócz polityki.

Do swych poglądów politycznych doszedł autor przez zastanawianie się nad losem własnego narodu. Każdy nowy spis ludności wykazuje coraz mniejszą ilość Słowieńców, ich granica językowa posuwa się coraz bardziej na południe; cóż począć żeby się ocalić? Niema się co łudzić, żeby w Austryi nastała sprawiedliwość dla Słowieńców[1]). Czego nie zdołał przeprowadzić Badeni, tego już nikt nie dokona wobec coraz

[1]) Ustęp przedstawiający zwięźle położenie Słowieńców w Austryi, podajemy w dosłownem tłumaczeniu w Kronice słowieńskiej.

większego rozpanoszenia się Niemców, a wszakżeż to, co Badeni chciał zrobić, miało być dopiero pierwszym krokiem. A choćby nastały w Austryi rządy bezstronne dla narodowości, dla Słowieńców byłoby zdaniem autora i tak za późno; wymarcie[1]) tego narodu dokonywałoby się tylko wolniej i lżej („langsamer und gemütlicher"). Nie pomoże też zdaniem autora powszechne głosowanie, bo „liberum veto niemieckiej mniejszości będzie istniało nadal i nie poradzi na to nic ani parlament, ani rząd. Nie można też nigdy przepomnieć o oparciu, jakie Niemcy austryaccy posiadają w Rzeszy". Nie trzeba też liczyć na wszystkich posłów słowiańskiego pochodzenia; nasz słowieński autor przypuszcza, że Rusini pójdą ręka w rękę z Niemcami. „Kto zaręczy, że nie zawrą w Niemcami takich paktów: My głosujemy z wami przeciw Czechom i południowym Słowianom, a wy głosujcie z nami przeciw Polakom. W Galicyi mogą się rzeczy obrócić na wspak i może nastać dla Polaków austryacka hakata. W łączności z żydami mają Rusini w Galicyi większość, a żydzi galicyjscy mogą przemienić się w mig na Niemców, jakimi byli do niedawna, lub na Rusinów, jak im będzie dogodniej". Zdaniem autora „der Ukrainismus schielt nach Berlin", podobnież, jak niepodległość Ukrainy należy do programu Wszechniemców. „Ideę tę wyłuszczano już niezliczoną ilość razy w niemieckich dziennikach, czasopismach i broszurach". Jeżeli Koło Polskie osłabnie, a zwiększy się liczba posłów ruskich, „Niemcy przyjmą sojusz z nimi chciwie. Nie zwrócono jeszcze wcale uwagi na niebezpieczeństwo grożące z tej strony Słowianom".

Pewien sposób ocalenia podali Słowieńcom chorwaccy politycy Starčevič i Frank, propagatorowie idei „Wielkiej Chorwacyi": Niechaj się Słowieńcy uważają za lud chorwacki, za chorwackich górali i niech przystaną do chorwackiej idei państwowej. „Bylibyśmy skłonni do tej ofiary, gdybyśmy mogli nabrać przekonania, że byłaby przydatną i wiodłaby do celu". Lecz ani Niemcy, ani Madiarzy nie dopuszczą do urzeczywistnienia państwa chorwackiego, a zresztą byłoby to państewko tuzinkowe, zawisłe całkowicie od potężnych sąsiadów i wcześniej czy później przeznaczone na łup niemiecki. „Idea państwowa chorwacka winna stanowić tylko jeden z punktów naszego programu;

[1]) Sprawę kurczenia się obszaru słowieńskiego przedstawimy bliżej w jednym z następnych zeszytów, w związku z podobnym objawem na północy, u Kaszubów.

w każdym razie możebnem jest i potrzebnem jej urzeczywistnienie, — ale my musimy utworzyć sobie program obejmujący całe pole walki, jeżeli mamy odnieść korzyści pewne i trwałe“.

Idea jugosłowiańska, — zjednoczenia wszystkich południowych Słowian, — wzbudzałaby zapał, gdyby można mieć przekonanie o jej wykonalności („dass sie existenzfähig wäre“). Ale na Bałkanie niema kultury, a panuje zupełna dezorganizacya i brak zmysłu politycznego obok nędzy ekonomicznej. Jugoslavia nie należy też do programu „koncertu europejskiego“, trzebaby ten „koncert“ rozbić, a do tego niema sił ani fizycznych, ani moralnych. „Możemy ideę tę naszą urzeczywistnić natenczas tylko, jeżeli podporządkujemy ją idei innej i zrobimy jej częścią, a mianowicie idei powszechnosłowiańskiej“.

Nie wyrwie też Słowieńców i Słowian w ogóle z niebezpieczeństwa czeska „vzajímnosť slovánska“, którą autor ocenia jednako z naszym o niej sądem, jako polityczną nijakość. Omówiwszy następnie „moskalofilstwo“ i rozwiane marzenia, oparte na ślepej wierze w Rosyę, dochodzi Szanowny autor do wniosku, że „teraz właśnie zachodzi większa, niż kiedykolwiek, pot zeba, żebyśmy sobie utworzyli wspólny plan wojenny, jeżeli nie mamy być pobici pojedynczo“ i ukończywszy swe wywody krytyczne, przechodzi do pozytywnych.

Dwóch rzeczy trzeba do powodzenia narodu nowożytnego: musi być liczny i pełen kultury („Volksmasse und Kultur“); narody, którym brak jednego z tych warunków, muszą uledz ościennym. Kulturę się nabywa, liczba daną jest z przyrodzenia. Wśród nowożytnych stosunków nie da się już jednak osięgnąć stopnia kultury wystarczającego do samoistnego bytu narodowego, jeżeli naród nie rozporządza odpowiednią liczbą ludności. „W całej Słowiańszczyźnie są tylko dwa narody, posiadające warunki potrzebne do zapewnienia bytu (zu einer gesicherten Existenz), — a to Rosyanie i Polacy“. Tamci niedostatek kultury wynagradzają liczbą i przy sprzyjających warunkach geograficznych wystarczy im to, a przy wytężonej nad kulturą własną pracy mogą się zrównać po kilku lat dziesiątkach z kulturalniejszemi narodami. Ci liczbą znacznie słabsi, górują kulturą ponad wszystkimi, posiadając nadto tradycyę historyczną i najwięcej zmysłu politycznego ze wszystkich Słowian. Wykazaniu tych okoliczności poświęca autor najdłuższy ustęp swej broszury, zaznaczając, że Słowianie wogóle nie znali dotychczas Polaków.

W Rosyi ma Słowiańszczyzna złożone niezmierne „rezerwy“, które jednak trzeba dopiero wykształcić i ułożyć dla sprawy słowiańskiej, a ile to zabierze czasu, tego nawet w przybliżeniu oznaczyć się nie da, bo to zależeć będzie od wielu okoliczności. Będzie tam jeszcze wiele przewrotów i przestrojów, dużo ofiar i dużo katów, wiele burzenia i budowania na nowo. „Bez Rosyi niema dla Słowian bezpiecznej przyszłości; wszelka polityka słowiańska prowadzona przeciw Rosyi byłaby samobójstwem, ale ta doba, w której będzie można na Rosyę liczyć, jest jeszcze w odległej, niedostrzegalnej dali“. O zrusyfikowaniu Polaków nie może być mowy, a gdyby to było możliwe, byłoby szkodliwe dla Słowiańszczyzny, pozbawiając ją na długiej granicy niemieckiej polskich przymiotów i skarbów kultury.

Rosya potrzebuje teraz i na długo pokoju, ażeby móc skoncentrować swe siły na wewnątrz. Czycha na nią wszechniemiecka zachłanność z polityką obmyśloną w ten sposób, żeby utrzymać w Rosyi „azyatycką formę rządu“, naszpikować ją niemieckiemi koloniami i przy nadarzonej sposobności dopomóc jej do rozpadnięcia się. W czasach tak wielkiej kryzys niebezpieczeństwo staje się tem groźniejsze. „Czemuż tedy przerywać i znosić tę przyrodzoną i silną tamę, jaką przeciw niemieckiemu naporowi stanowi narodowość polska, czemuż skierowywać niemiecką powódź wprost do własnego wnętrza. Poco marnować siły i środki na przepadłą robotę rusyfikowania Polski i opóźniać przez to skonsolidowanie własnego państwa?...... Największy czyn słowiański, czyn, który odwieczni wrogowie Słowiańszczyzny uważaliby za katastrofę dla siebie i to katastrofę nie mniejszą od Grunwałdu — polegałby na nadaniu Królestwu Polskiemu jak największej autonomii i zupełnej swobody ruchów Polakom w innych prowincyach Rosyi.... To usunęłoby od Rosyi wszelkie niebezpieczeństwo niemieckiego naporu i Rosya mogłaby się z zupełną swobodą organizować na nowo i rozwijać, a Słowiańszczyzna zyskałaby mocne oparcie“.

„Jak największa autonomia Królestwa Polskiego — powtarza i podkreśla autor — winna stać się podstawą porozumienia polsko-rosyjskiego“.

„Rosyanie winni uznać, że niczego na tem nie straciliby, oddając tylko to, co nigdy do nich nie należało i należeć nie będzie; owszem, że zyskaliby wiele: pokój na wewnątrz i bezpieczeństwo na zewnątrz“.

„Polacy winni natomiast dać się przekonać, że polityka odwetu nie może liczyć na powodzenie, lecz musiałaby doprowadzić do nowych katastrof i że niemożliwem jest wznowienie Królestwa całkiem niepodległego od morza do morza, bo takie państwo nie posiadałoby zgoła granic przyrodzonych, a utworzenie jego mogłoby dojść do skutku tylko po rozpaczliwym boju na wszystkie fronty z potężnymi nieprzyjaciółmi, i ponieważ wreszcie 30 milionów innych narodowości nie dałoby się wcielić do 20 milionów Polaków“.

„Ale utworzenie Polski autonomicznej, któraby pozostawała do Rosyi w takim mniej więcej stosunku, jak np. Bawarya do Prus, — to jest w interesie Rosyi i całej Słowiańszczyzny i to musi stanowić punkt wyjścia polityki powszechno-słowiańskiej“.

„Dostateczną gwarancyą dla Rosyi przed polskim odwetem byłby furor germańskiego hakatyzmu i siły wewnętrzne odrodzonej Rosyi; a rękojmią dla Polski, że nie dozna już gwałtu od Rosyi, byłaby solidarność ze Słowianami zachodnimi i południowymi i cały zestrój nowego położenia politycznego w Europie“.

Przyjąwszy autonomię Kongresówki za punkt wyjścia, rozwija następnie autor obraz polityki słowiańskiej, mającej się urzeczywistniać etapami — i nazwał też swój program polityką etapów („Etappenpolitik“).

„Skoro tylko byłby zrobiony krok pierwszy, którym ma być autonomia Polski, rozwarłyby się wrota dla polityki powszechno-słowiańskiej, podjętej na wielką skalę“. Po krótkim czasie byłoby znać polskie wpływy w polityce zagranicznej. Pod wpływem Polski ułożyłyby się łatwiej i prędzej stosunki w Rosyi, a idea słowiańska rozporządzałaby siłą fizyczną i ekonomiczną. Polacy dążyliby do sojuszu i związku cłowego z Austryą i byliby dobrymi pośrednikami pomiędzy Rosyą a Austryą z jednej strony, a Francyą, i Anglią z drugiej. Dążyłoby się do trójprzymierza austryacko-rosyjsko-francuskiego, z przyjaznem porozumieniem do Włoch i Anglii. Byłoby to powrotem do planów Kaunitza i Maryi Teresy. Austrya uwolniona od nacisku Prus przybierałaby inną postać; przeprowadzenie równouprawnienia narodowego nadałoby jej cechę słowiańską. Przepadłby centralizm i dualizm, nastałaby federacya. Austrya musi albo uledz idei pangermańskiej i być przez nią rozbitą, — albo też zakwitnąć w przeciwieństwie do tej idei, w przeciwieństwie, które musi do-

prowadzić wkońcu do walki. Jeżeli się uda Niemcy izolować, Austryi zaś zapewnić sojusze, walka nie może być dla Austryi niekorzystną. Nastanie nowy Grunwałd, taki, że dawny Grunwałd będzie w porównaniu z nowym „tylko miniaturą“. Śląsk, Wielkopolska, Prusy wrócą do polskiej macierzy. Wtenczas może też Austrya poszukać na Bałkanie odszkodowania za Galicyę; będzie można puścić się w pochód nietylko do Saloniki, ale choćby do Konstantynopola. Trójprzymierze Rosyi, Polski i Austryi byłoby na cały nowy okres dziejów najpewniejszą rękojmią pokoju powszechnego i Europa mogłaby przystąpić do rozbrojenia, poświęcając swe siły wyłącznie rozwojowi kultury na tle braterstwa narodów.

Oto są „etapy“ programu Szanowego autora broszury. Sprawy te były po większej części poruszane w naszem piśmie, co uwalnia nas od powtarzania naszych opinii o nich. Pragniemy tylko zwrócić uwagę, że potężna Austrya należy od początku również do naszego programu, że roli Polaków w tem państwie nie uważamy bynajmniej za skończoną, i że ta Austrya, tak znienawidzona obecnie przez południowych Słowian, nadaje się jednak, — pomimo wszystko, — na jedyny czynnik mogący najłacniej urzeczywistnić ideę jugosłowiańską. Czy zaś aż do Konstantynopola miałby ruszać kiedyś pochód austryackich „kamaszy“ i czy — jak przypuszcza nasz autor — miałoby to nastąpić za zgodą Rosyi — to już zdaje nam się pozostawać obecnie poza horyzontem politycznego kombinowania. Trzeba naszym następcom pozostawić też coś do rozwiązywania... pozostawmy już im ten „etap“. Nam wystarczy myśleć o tem, czego spełnienie autor uważa słusznie za warunek ocalenia Słowieńców i za oznakę w przyszłości, że rodacy jego zwyciężyli w walce o zachowanie swej narodowości.

„Walka ta będzie rozstrzygnięta natenczas dopiero, gdy pobratymcom naszym, Polakom i Rosyanom uda się uwolnić Austryę od niemieckiego nacisku, a nas od pruskiej zmory. Na tem polega wielkie zadanie nowoczesnego panslawizmu“.

Resztę broszury poświęca autor uwagom, w jaki sposób mają Słowieńcy wzmacniać swe siły (nie pomija ani sprawy kształcenia kobiet), na końcu zaś proponuje, żeby dla propagandy programu założyć tygodnik, nakształt petersburskiego *Kraju* i przystąpić do organizacyi. Jak ją sobie wyobraża, o tem

już nie pisze. Ale bo też to cura posterior. Tygodnik wytworzyłby dopiero wśród czytelników materyał do organizacyi.

W jakim języku miałby wychodzić ten tygodnik? Czyżby po niemiecku? Naszem zdaniem powinien wychodzić w czterech wydaniach: w chorwackiem (lub słowieńskiem), czeskiem, polskiem i rosyjskiem. Jeżeli Szanowny autor znajdzie sposoby do uskutecznienia swego pomysłu w języku słowieńskim lub chorwackim, my zakrzątniemy się chętnie około polskiego wydania, a liczymy na to, że nie zabraknie też przyjaciół tej myśli w Czechach i w Rosyi. Tak wydawany tygodnik byłby rzeczywiście potęgą.

Na razie cieszmy się tem, że polski sposób pojmowania idei słowiańskiej znajduje już oddźwięk wśród naszych pobratymców. Miłe nam objawy te tem większego nabierają znaczenia, że powstają zgoła niezależnie od siebie. Broszura słowieńskiego anonyma powstała zupełnie samodzielnie, niezależnie od Krakowa i Petersburga. Najbardziej cieszy nas ten punkt wyjścia, z którego autor wyszedłszy doszedł do tych samych wyników, jak my. Jego punktem wyjścia patryotyzm słowieński; poszukując dobra własnego narodu doszedł do tych samych wniosków, jak my, poszukujący przedewszystkiem dobra Polski. Jeżeli w podobnyż sposób i w innych krajach słowiańskich dojdą poważne umysły do przeświadczenia, że przyszłość ich zależna od powodzenia Polski, gdy każdy z pobratymców zgodzi się z nami w imię własnego swego patryotyzmu, — natenczas będziemy mogli oddać następcom naszym sprawę przygotowaną, ażeby stała się czynem.

ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSYI W XIX. WIEKU.

(Ciąg dalszy).

Przez Bakunina idzie droga anarchizmu do Krapotkina, droga ta sama, która początek swój zawdzięcza poetyckiemu rozmachowi Hercena. Hercen, Bakunin, wreszcie Krapotkin, to kolejne słupy oryentacyjne na tym twardym szlaku myśli przewrotowej, którą nauce o rewolucyi zrodziła rasa rosyjska. Co w Hercenie było wyłącznie artystycznem, w Bakuninie żywiołowem, to wreszcie w Krapotkinie doszło do wyrazu systematyczności. Kra-

potkin daje nauce anarchistycznej teoryę zakończoną i anarchistycznie-świadomą.

Dr. P. Elzbacher, sumienny i przedmiotowy badacz anarchizmu naukowego stwierdza w swoich wykładach, iż połowę trudu nad materyałem do swoich wykładów musiał poświęcić „rosyjskim ojcom anarchizmu“. Dla nas nie jestto dziełem przypadku. Kto uważnie czyta „*Am andern Ufer*“, ten musi dostrzedz tragiczną słuszność słów Hercena, gdy ten zastanawia się nad duszą rosyjską, zdolniejszą i popędliwszą w kierunku nihilizmu, aniżeli dusza innego Aryjczyka. Hercen już po r. 1848 zanalizował i wyświetlił przyczyny tego zjawiska, które dziś (w r. 1903) uderzają docenta niemieckiego. Gdy więc na gruncie umysłowości rosyjskiej dokonał się już kolejno rozwój Hercena i Bakunina, to musiał wreszcie nadejść czas na ostateczne, choćby mniej błyskotliwe uświadomienie: musiał nadejść czas na teoryę Krapotkina. Ze względu, że teorya owa może służyć za owoc spokojnej refleksyi nad tem, co było fermentem uczuciowym w stadyach rozwojowo-poprzednich, co wreszcie było odruchem agitacyjnym w typach tego rodzaju, jak Tkaczew, Nieczajew itp., — postaramy się wślad za kompetentnym drem Elzbacherem podać konspekt przekonań Krapotkina:

„Logika historyi to droga do coraz wyższych zdobyczy szczęśliwości. Wszelkie wysiłki polityczne powinny być kierowane ku zdobywaniu tej szczęśliwości“.

„Rozwój jednakże nie odbywa się nigdy tak powoli i planowo, jak o tem sądzą. Bywają wypadki, w których ewolucyę zamienia rewolucya. Rewolucya nie jest niczem innem, jak tylko przyspieszoną ewolucyą“.

I. „Przy rozwinięciu się człowieczeństwa, przy dojściu do stanu bardziej szczęśliwego, musi przyjść chwila, w której nie stanie miejsca, przedewszystkiem, na ustawy i kodeksy“.

„Ustawy i kodeksy stały się przeszkodą dla postępu ludzkiego, w zakresie zdobywania największego szczęścia“.

„Kodeks przedstawia mięszaninę praw, z których jedne są istotnie pożyteczne dla społeczeństwa, ale które przestrzegano by i bez kodeksu, z innemi, które są pożyteczne tylko dla panującej mniejszości, a szkodliwe dla większości — i których powagę podtrzymuje jeno strach i lęk“.

„Miasto postępowego rozwoju stwarza nieruchomość, dążąc

do tego, by uwiecznić zwyczaje, korzystne dla panującej mniejszości".

„Rozpatrując miliony przepisów, którym poddaje się społeczeństwo, można je uszeregować w trzy główne kategorye:

1. przepisy ochraniające własność,
2. przepisy ochraniające rząd
3. przepisy ochraniające jednostkę.

„Przepisy o własności istnieją nie na to, by jednostce albo związkom dostarczyć całość owoców ich pracy, ale przeciwnie na to, by wytwarzającego pozbawić części jego produktu i uświęcić prawo rabowania pracującego".

. . . .

„Również zbyteczne są i szkodliwe te przepisy, które dążą do obrony jednostki. Ani jeden jeszcze zabójca nie powstrzymał się w obawie przed skutkami prawa. Kto pragnie zabić bliźniego swego, ten nie namyśla się nad skutkami. Jeśliby tylko odwołali bezkarność zbrodni, to liczba ich nie tylko by się nie zwiększyła, lecz prędzej zmniejszyła, dla tego, że większość zbrodni popełniają recydywiści, popsuci w więzieniach.

Ludzkość już zostawiła po za sobą ten stopień rozwoju, który odpowiada kodeksalnemu prawu.

Prawo jest zjawiskiem względnie młodem. Ludzkość całe stulecia żyła bez pisanego prawa. Stosunki ludzkie regulowały się wówczas przyzwyczajeniami i obyczajami, które dochodziły do wartości świętych i które każdy uswajał sobie od dziecka, jak myśliwstwo, chów i rolnictwo. Gdy atoli społeczeństwo zaczęło rozłamywać się na dwie wrogie sobie gromady: panujących i podwładnych, wtedy zwycięzca na każdym razem starał się uwiecznić owo zjawisko, zakończone zwycięztwa i opromienić je wszystkiem tem, co zwyciężony uważał za święte. Wtedy zrodził się kodeks, uświęcony kościołem a ochraniany pięścią żołnierza".

Aliści dnie kodeksów są już policzone. Wszędzie widać już wichrzycieli, którzy nie chcą podlegać przymusowi ustaw, dopóki nie znają ich pochodzenia, pożytku, prawa i zasady. Poddają krytyce to, co po dziś dzień służyło za podstawę społeczności, zwłaszcza zaś jej bożka — kodeks. Chwilę zupełnego nad ustawodawstwem zwycięztwa powinniśmy przyspieszyć".

„II. Na drodze rozwoju od mniej do bardziej szczęśliwego życia, człowiek zniszczy państwo.

Państwo było tym czynnikiem, który szczęściu ludzkiemu stawiał największe zapory.

I co do tego niema żadnej różnicy pomiędzy najróżnorodniejszymi kształtami państwa. Pod koniec wieku XVIII. lud francuski zrzucił ze siebie monarchię, a ostatni nieograniczony król zapłacił szafotem za swe zbrodnie. Za Francyą odbyły się przewroty u wszystkich innych narodów kontynentu. Zniszczono autokracye, ogłoszono parlamentaryzm. Teraz zauważają, że ten parlamentaryzm, na którym tyle położono nadziei, stał się wszędzie środkiem osobistego zbijania majątku i dążeń, szkodliwych dla ludu. Jak każdy despota, tak samo i wszelka reprezentacya społeczna — niech się nazywa jak chce: parlamentem, konwentem, czy czemkolwiek innem, niech ją do życia powoła B u o n a p a r t e, czy ją wybiorą zrewolucyonizowani obywatele — zawsze i wszędzie dążyć będzie do tego, bz rozwielmożnić swą władzę a zdusić samodzielność jednostki“.

Słowem ludzkość w najbllższym czasie pozostawi poza sobą ten stopień rozwoju, który odpowiada państwu. Państwo już osądzono na śmierć.

„Na najbliższym stopniu rozwoju ludzkości, miejsce państwa zajmie związkowe współżycie ludzi na gruncie tej jedynej normy prawnej, wedle której człowiek musi dopełniać umowę. Anarchizm jest najbliższą z wyższych form rozwoju ludzkiego“.

W jaki sposób rozwinie się w przyszłości życie społeczne, n a d t e m n i e m a s e n s u z a s t a n a w i a ć s i ę t e r a z. Atoli główne rysy przyszłego życia dadzą się już dziś przeczuć.

„Wiemy, że bez silnych wstrząśnień nie urzeczywistnimy przyszłego porządku“.

„Aby zwyciężyła sprawiedliwość, aby nowe myśli stały się ciałem, przyjść musi najstraszliwsza burza, co uniesie ze sobą całą zgniliznę, co ożywi tchem swoim zmęczone dusze, a staremu rozkładającemu się społeczeństwu wróci zdolność do ofiarności i bohaterski duch. Niezbędną jest rewolucya socyalna, t. j. skofiskowanie wszystkich majętności i zniszczenie wszelkich przywilejów“.

„Pierwszym czynem rewolucyi socyalnej — będzie niszczenie. N a m i ę t n o ś ć n i s z c z e n i a, tak naturalna i t a k s p r a w i e-

dliwa, jako namiętność odnawiania, znajdzie tu zupełne uzasadnienie..."

Miejsca, podkreślone przez nas w tekście, wykazują dostatecznie pobratymstwo Krapotkina z tymi pierwowzorami jego myśli, które, jak i ona, wyrastały na pniu psychiki rasowej. Anarchizm Krapotkina jest przedewszystkiem anarchizmem Rosyanina, Rosyanina, tj. człowieka, którego dzieje odsunęły absolutnie od wszelkiego oddziaływania na historyę; człowieka, któremu historyę wolno było przeżywać conajwyżej marzeniem; a więc człowieka, który w marzeniach wynagradzał sobie za wszystko i stwarzał teorye *wo wsiu szir' swojej duszi.* Mniejsza o to, jaka ich praktyczna sprawność i wytrzymałość: przecież to tylko *pro principy razgowor,* jak mówi bohater Czechowa. Wiara Krapotkina nie odbiega w zarysie od innych nauk anarchistycznych, ale ani jedna z tamtych nie wykazuje tak silnego akcentu przeciwności, jak ona. Nigdzie tak serdecznie nie spowinowaciła się gołębia ufność w człowieka z teoretycznem niszczycielstwem, co także wskazuje bez omyłki na rodowód psycho-rasowy i na piętno geograficzne Rosyanina. Nie na próżno cała inteligentna Rosya przyjęła zachwytem okrzyk Pisarewa, brzmiący obiecująco: „niszczyć na prawo i na lewo, od niszczenia szkody nigdy być nie może!" (!)

Na tem miejscu warto wreszcie podnieść to, co nauka wykazała już przed nami, warto przytoczyć, jak i wielka, na kategorycznej lapidarności Ewangelii wsparta nauka z Jasnej Polany, jak nawet ta pozasocyalna (w intencyach) teorya Tołstoja głównym swoim popędem tkwi przecie w tem samem podglebiu, z którego bolesny trud ducha rosyjskiego ubijał twardą granitowo-posępną rubież myśli politycznej i myśli socyalnej, z oryentacyjnemi słupami: Pestel, Hercen, Bakunin, Krapotkin...

* *
*

Nihilizm — wyraz i prąd dziejowy wyrosły na tak specyficznie rosyjskim gruncie, że kto wie, czy nie on właśnie daje badaczowi zwierciadło i klucz tajemnic rewolucyonizmu rosyjskiego.

Nihilizm, jako pojęcie obejmuje tak rozgałęzione dziedziny myślenia, czucia i badania — że niejednokrotnie już dzisiaj pod definicyą nihilizmu przedostają się przeciwne sobie wręcz objawy.

Procesy polityczne osób „nihilistycznie myślących“ nadały nazwie barwę polityczną, imię nihilisty stało się nieomal synonimem anarchisty, a w każdym razie rewolucyonisty czynu; tymczasem w rzeczywistości nihilizm jest właśnie i przedewszystkiem rewolucyonizmem słowa, jest rdzennie-rosyjskim objawem „rozgoworow pro principy“; na swój sposób rozumie się.

Gdy wyszła książka Turgeniewa: *Otcy i dieti,* a wraz z nią przedostał się do znajomości powszechnej typ Bazarowa, — cała Rosya stara i młoda wskazały nań palcem: oto jest nihilista! I istotnie Turgeniew uchwycił z psychologii Bazarowa zasadniczy nerw psychologii „protestującego“ Rosyanina:

— Precz z autoretytami!

Bazarow Turgeniewa nie uznaje autorytetów, co więcej dyszy ku autorytetom niekłamaną nienawiścią, stosunek jego ku nim jest poprostu osobisty, już nie abstrakcyjny. Takim samym jest każdy „protestujący Rosyanin“. Auto-kracya, od której się dławi jego dusza, streszcza w sobie dla jego pojęć sumę wszelkich auto-rytetów, zarówno politycznych, jak i społecznych, naukowych, moralnych, czy jakichkolwiek. Barwę i właściwości „swojego zła“ przenosi na wszelkie objawy organizmów życiowych i duchowych, z kategorycznością dziecka wołając za Bazarowem:

— Precz z autorytetem! Precz ze wszystkiem!

Nie trzeba na to traktatu psychologicznego, by wykazać, iż po okrzyku podobnym, pozostaje w myślach i uczuciu pewna próżnia, pewien niedomiar stanu duchowego, który też Rosyanin z właściwym sobie pośpiechem wypełnia zgorzknieniem, niewiarą, wreszcie apatyą. Cała treść jego wewnętrzna przemienia się zwolna w gest machnięcia ręką na wszystko i wszystkich, a pogląd na świat przeobraża się w klasyczne:

— Naplewat'!

Po tej zdobyczy, jego psychologia dochodzi już do należytej barwy „protestującego Rosyanina“.

Jasna rzecz, że z punktu widzenia: „naplewat'“ — rozejść się może cała sfera dalszych myśli a nawet i działań; utarta stąd droga zarówno do rozpicia się na posadzie, przypuśćmy, „akciznago iz rewolucyonierow“, jak i do postępku Nieczajewa: w jednym i drugim wypadku dźwięczy jednak donośnie zasadniczy skrót przegorzkniałej myśli:

— Naplewat'!

Oto jest istotny nihilizm. Jak rdzennym, jak wybitnie rosyjskim jest skład myślenia nihilistycznego, świadczy o tem powodzenie, rozlew prądu w okresie pierwszych lat panowania Aleksandra II. Historyk ruchu zbiorowego nowatorskiego w okresie rzeczonym, M. Szelgunow wykazuje do jakiego niebywałego znaczenia moralnego doszło w owym czasie *Russkoje Słowo,* które dzięki kolejnemu współpracownictwu Dobrolubowa i Pisarewa stało się organem tęsknot i pragnień całego młodego pokolenia w Rosyi. Genialny nieraz sarkazm Dobrolubowa i ponadludzkie, — a zrozumiałe w człowieku skazanym na powolne umieranie, — ześrodkowanie wszelkich sił przeczenia, — czyniły z gasnącego pisarza-młodzieńca idealny typ Jana Chrzciciela nihilizmu. Dobrolubow wykazał czytającemu ogółowi, — iż w nich samych, w społeczeństwie rosyjskiem, poza autokracyą rządową istnieją całe zastępy despotyzmów: rodzinnych, kastowych, towarzyskich. W historyi nihilizmu był pierwszym, który rozszerzył poczucie zła, a że równocześnie nie rozszerzył, bo nie mógł rozszerzyć środków przeciw złu zaradczych, przeto w prostej konsekwencyi był tym pierwszym, który na młodą i różową wiarę epoki pomikołajewskiej rzucił krepę niewiary. Zresztą, — pomimo swej chęci i pomimo zamiarów, jak bywa w każdym wypadku głoszenia prawdy, Dobrolubow wierzył poprostu w siły bliźnich, wierzył, że jego prawda zahartuje ich do walki nietylko z rządem, ale i ze sobą samym. To też Szelgunow w dobroci serca opisuje w swoich pamiętnikach, jak to każdy z nich młodych pod wpływem nauk Dobrolubowa: „każdyj oswożdałsia, gdie i kak mog, i ot czego jemu było nużno“. Gdy jednak o tem mowa, nie należy zapominać, że pod wpływem tych nauk powstaje w zapalnem społeczeństwie ruch ludzki, budzi się uśpione dotąd poczucie człowieka w Rosyaninie; ruch naiwny, to prawda, ale godny, by przed jego szczerością pochylić głowę. „Oficerowie opuszczali służbę wojskową, by otworzyć sklepik, albo skład z bielizną, albo założyć tygodniczek...“ (Szelgunow).

Całe pozytywne zabarwienie ruchu traci swoją zawartość w ideach następcy Dobrolubowa, w ideach Pisarewa. Dobrolubow był bądź co bądź europejczykiem ze szkoły Bielińskiego, entuzystą cywilizacyi — i umysłem bojującym w imię lepszej kultury. Wraz z Pisarewem wdziera się do nihilizmu rosyjskiego instynkt zachowawczy barbarzyństwa i tryumfatorstwo barbarzyństwa. Człowiek ten, nie pozbawiony jak i jego poprzednik cech

wyjątkowego daru agitacyjnego w stylu i w temperamencie, rozpoczyna działalność na ławie szkolnej i pozostaje też do końca karyery pisarskiej genialnym gimnazyalistą, nawet wtedy, gdy imię jego tkwi jako sztandar w rękach całego pokolenia. W roku 1861. drukuje w *Russkiem Słowie* artykuł p. n.: „Scholastyka XIX. stulecia". Na „rozludowiony" ferment ówczesnego społeczeństwa, spadają słowa Pisarewa, jak błyskawica. Wbrew postanowionemu, wprost obowiązującemu punktowi widzenia, autor artykułu stara się wykazać nicość wszelkiej pracy dla ludu. Wyśmiewa nietylko chłopomanię, nietylko wiarę w chłopa-obywatela, ale wypowiada się nawet wręcz przeciwko nauczaniu, choćby nawet alfabetu.

I rzecz niesłychana: cała nieomal młoda Rosya, „gotowa oddać życie za sprawę lepszego jutra włościanina", — przechodzi naraz na stronę Pisarewa, by każdej chwili oddać życie za wiarę nowego mistrza. Pisarew zajmuje miejsce Dobrolubowa, a *Russkoje Słowo* staje się jego organem. W pierwszych manifestach znać zresztą na nim bezpośredni wpływ poprzednika; gdy pod koniec „Scholastyki XIX. w." czytamy wyznanie, iż „piśmiennictwo we wszelkich przejawach swych winno całą mocą emancypować jednostkę ludzką z pod tych najróżnorodniejszych ucisków: tchórzostwa myśli, przesądów kasty, autorytetów tradycyi — i całego tego przestarzałego śmietniska, które nakłada ciężar na wolny oddech i prawo rozwoju żywego człowieka", — gdy czytamy te słowa, wówczas słyszymy w nich jeszcze podźwięk ideału Dobrolubowa, atoli już w to samo zdanie wkrada się jeden ze szczegółów „śmietniska": „dążność do wspólnych ideałów", postawiona z całą brawurą chłopięcą tuż obok „przesądów kasty" i „autorytetów tradycyi", a stanowiąca już bezsprzecznie własną zdobycz myślową Pisarewa.

Z cywilizacyą europejską, z nauką, ze sztuką rozprawia się młodzieniec krótko i stanowczo. Z nauk XIX. stulecia zostawia przy życiu wiedzę przyrodniczą; nie dla tego jednak, co wiedza owa wiele zdobyła i ugruntowała, lecz właśnie dla tego, co zniosła i czemu zaprzeczyła. „Historya naturalna jest cudownym taranem na mury wszelkiego mistycyzmu, wszelkiej metafizyki". Pisząc o Moleschocie z zachwytem notuje: „przyrodnictwo nic nie wybudowało, a tyle zwaliło!"... „Chociaż Buckle stara się doprowadzić historyę i nauki przyrodnicze do wspólnego mianownika, to jednakże — ileż między niemi różnicy! W historyi punkt ciężkości

tkwi w kącie patrzenia, w humanitarnem napięciu jednostki samego pisarza, — w przyrodnictwie, — w fakcie“... „Zadanie nauk przyrodniczych nie polega ani troszkę na budowaniu światopoglądów. Nic bardziej wrogiego nie zna przyrodnik nad posiadanie światopoglądu. Jeżeli myślicie, że Vogt, Moleschot i w. i. mają jakikolwiek pogląd na świat, to się mylicie srogo. Ludzie ci tak mocni są mózgowo, że podołali odrzucić od siebie precz wszelkie m a l i g n y i b r e d z e n i a, któremi się upajali, a któremi równocześnie dorosłe dzieci w okularach, w perukach, z brodami i faworytami straszyli otoczenie, słuchające ich wywodów“...

Pisarew, a za nim nihilizm rosyjski odrzuca maligny, zwane światopoglądem, zarówno religijnym, czy moralnym, jak socyalnym, naukowym, estetycznym, politycznym. Pozostaje jedyne zadanie: wyzwolenie z wszelkich pęt osobowości ludzkiej.

Drogą dość lapidarnego myślenia, w pracy nad tem zadaniem, odrzuca Pisarew „wszelką estetykę“, wytacza walkę malarstwu, rzeźbie, muzyce, wreszcie poezyi; doniosłość Puszkina dochodzi w jego krytykach do zera. Do liczby tych pęt, które krępują osobowość człowieka, zaliczał naturalnie wszelkie ideały, i... wszelkie zasady wspólne postępowania zbiorowego. Gdy w r. 1862. wyszły w książce artykuły filozoficzne P. Ławrowa, *Russkoje Słowo* piórem Pisarewa poddało ich treść następującej ocenie:

„Ławrow żąda od ludzi jakiegoś ideału i celu życia, poza procesem tego życia: my widzimy w życiu sam tylko proces, uchylamy się od celu i od ideału. Ławrow staje przed ascetą z uchyloną głową, my pozwalamy sobie litować się nad ascetą, jak litujemy się nad ślepcem, albo obłąkańcem. Ławrow widzi w człowieku jakiś skomponowany owoc różnych species moralnych i ingrediencyi, my przypuszczamy, że ostateczne ukształtowanie człowieka wyrazić się może jedynie w indywidualności, poddanej rozwojowi najzupełniej naturalnemu i samodzielnemu, w indywidualności, nie przydławionej wysługiwaniem się jakimś ideałom, nie poranionej w walkach ze sobą samym“.

Nietylko dzisiejsze, ale i ówczesne, doraźne sądy bezstronnych o Pisarewie wykazywały pospolite jego nieuctwo nie w jednej dziedzinie, w której jednakże z całą otwartością człowieka wolnego od przesądów zabierał głos i ferował orzeczenia. Jeżeli mimo to zdołał w ojczyźnie wywalczyć sobie stanowisko proroka, to tylko dowodzi jak podglebnie rasowym był skład jego myślenia, jak spontanicznie rosyjską jego idea negacyi.

Dzisiejsza Rosya, a zwłaszcza socyalistyczna wypiera się dawnego boga. Historyk niemiecki socyalizmu rosyjskiego Alfons Thun, opierając się na materyałach i sądach oryginalnych, zaczerpniętych w ojczyźnie ruchu, wypowiada się o etapie nihilistycznym w myśli rosyjskiej w ten sposób:

„Co to jest nihilista? To bardzo trudno określić. W życiu nihilizm był do takiego stopnia powikłany z rozmaitemi innemi zjawiskami, że wydzielić go niełatwo; przytem typ rosyjski nie posiada wyrazistości rysów. Jednak poznając rozwój duchowego życia w Rosyi można zrozumieć nihilizm.

„Zaraz po zniesieniu systemu Mikołaja, wszelki postęp musiał polegać na najostrzejszej krytyce, na zaprzeczeniu ówczesnego stanu rzeczy. Należało wyrugować przeszłość z dziedziny religii i filozofii, potem z życia towarzyskiego, a mianowicie z dziedziny polityki i stosunków ekonomicznych. Do tego dodać należy, że współczesne warunki cenzuralne pozwalały tylko na krytykę, a nie na wystawianie nowego systemu pozytywnego. Wziąć się do wznoszenia nowej budowy można było tylko po zburzeniu starej przez krytykę. Krytykowano np. absolutyzm austryacki, żeby dowieść niezbędności swobody w Rosyi. Cała zatem literatura przybrała charakter negacyi. Punkt widzenia, na którym z początku opierała się krytyka, był dość zawikłany; socyalizm i liberalizm walczyły obok siebie w opozycyi przeciwko systemowi Mikołaja. Na negacyi opierała się ich jedność. *Sowremiennik* i jego współpracownicy wyraźniej bronili kierunku socyalistycznego; reszta czasopism miała kierunek czysto liberalny, indywidualistyczny. Powstanie polskie przyczyniło się do stłumienia słabszego prądu socyalistycznego, ułatwiając przez to panowanie w siódmym lat dziesiątku prądowi liberalizmu indywidualistycznego. Od tego czasu za typowego przedstawiciela nihilizmu można uważać inny miesięcznik, *Russkoje Słowo*, którego współpracownikami byli Pisarew i Zajcew. Sam Pisarew był typowym przedstawicielem negacyjnego nihilizmu, który w społeczeństwie ludzkiem widział tylko ciemne strony, krytykował wszystko i nic na jego miejsce nie stawiał. Jako świetny pisarz, wywierał on w siódmym lat dziesiątku olbrzymi wpływ na młodzież rosyjską, ale jako liberał indywidualista, kładł główny nacisk na oświatę narodu [1]), a w najlepszym

[1]) Ustęp ten wskazuje na niezupełne opanowanie materyału pisarewowskiego. Autor „Scholastyki XIX. wieku“ nie wszystkie warstwy uznawał za godne nauczania.

razie na dobrowolne usiłowania jednostek, połączonych w towarzystwa; o skuteczności jednak tego ostatniego środka nigdy nie był zupełnie przekonany".

„Nihilizm wystąpił najwyraźniej w dziedzinie religii i filozofii; miał on tu zadanie dość łatwe do spełnienia, ponieważ pop w Rosyi jest figurą powszechnie wyśmiewaną, a klasy wykształcone nie odznaczają się wielką religijnością. Pisma Feuerbacha, Büchnera, Moleschotta, Darwina, Buckla, Spencera i Comte'a były tłómaczone i w licznych szkicach popularyzowane. Młodzież była zupełnie przez ten ateizm i materyalizm opanowaną. Drugim przedmiotem napaści stała się rodzina i stanowisko kobiety. Należało usunąć niesamodzielność dzieci, ciężki los kobiet i wielki wśród nich brak wykształcenia. To się udało. Młodzież opuszczała dom rodzicielski, dziewczęta cisnęły się do uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych".

„Utożsamienie nihilizmu z socyalizmem i terroryzmem wydaje mi się zupełnie niesłusznem. Być może, że jest to taki sam przejściowy stan w rozwoju ludzkiego ducha, jaki we Francyi poprzedził wielką rewolucyę, a następnie szerzył się po całej Europie. Nihilizm nie jest niczem więcej, jak tylko pierwszą latoroślą materyalizmu i demokracyi w Rosyi z silnym odcieniem pessymistycznym, ale bez żadnych innych oryginalnych rysów duchowego procesu, ponieważ czerpał swą naukę z literatury zachodnio-europejskiej. Nihiliści są dla Rosyi demokratami i filozofami z epoki oświecenia. Są oni sobowtórami niemieckich materyalistów i postępowców siódmego lat dziesiątka. „Natury Zagadkowe" Spilhagena były jednym z utworów najpoczytniejszych pomiędzy nihilistami. Ich błędy są błędami liberalizmu i indywidualizmu świata całego; tylko, że w Rosyi ruch ten objawił się później i w sposób bardzo nagły, ponieważ przedtem Mikołaj utrzymywał wszelkie objawy duchowego życia w karbach żelaznych".

Wszelka atoli krytyka dzisiejsza nihilizmu nie unicestwi faktu, iż w okresie lat 1860—1877, nauka Pisarewów ponowała wszechwładnie nad młodą umysłowością Rosyi. Specyalnie zaś socyalistyczne monografie nie przemienią drugiego faktu, że młodzież na dziełach Czernyczewskiego nauczona obowiązku „myśleć socyalistycznie", przystępowała do idei Pisarewa ze szczerą wiarą,

iż to są właśnie zasady socyalizmu. I cały socyalizm rosyjski, nawet w pierwszych latach panowania Aleksandra III. przesiąkł do głębi „bezkompromisowością“ nihilistyczną. (C. d. n.)

A. Grzymała-Siedlecki.



Przegląd prasy słowiańskiej.

Rządowi rosyjskiemu zawdzięczać należy skrócenie dzisiejszego przeglądu **prasy ruskiej**. Zawieszono pisma: *Hromadśka Dumka, Nowa Hromada* i *Szerszeń;* skonfiskowano też ostatni numer *Chaty*, miesięcznika dla włościan, wychodzącego w Chocimiu. Aresztowano nie tylko redaktorów i wielu współpracowników, ale też ludzi obcych, obecnych przygodnie w lokalach redakcyjnych. Zabrano księgi redakcyjne i administracyjne i przeprowadzono według nich rewizye u prenumeratorów (np. w Czerkasach), tropiąc w ten sposób prowincyonalne organizacye R. U. P. (rewolucyjnej ukraińskiej partyi). W Kamieńcu Podolskim odsiaduje więzienie kilkanaście osób (w tem kilka dziewcząt w wieku od 15—17 lat), którym zarzucają utworzenie związku chłopskiego i miejscowej ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej. Aresztowano ponownie Jefremowa. Przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu Łysenki w Kijowie. Wielu b. posłów do Dumy znajduje się już w więzieniu; niedawno aresztowano jednego z najczynniejszych, Czyżewskiego, który posiada majątek koło Hadiacza.

Ogólny stan Ukrainy — to ten straszny stan, w którym człowiek powiada sobie: nie mam nic do stracenia.

Nie brak jednak i głosów trzeźwej rozwagi. Są jednostki, które mówią, że stan ten nie może trwać wiecznie, że wszyscy przecież w tym zamęcie nie zginą, że ktoś zostanie, — więc trzeba o tych, co zostaną, pomyśleć. Powstają towarzystwa oświaty ludowej, mnożą się wydawnictwa popularne, wychodzą podręczniki szkolne, niektórzy księża zaczynają przemawiać do ludu w jego ojczystym języku, myślą o instytucyach finansowych, o spółkach i t. d. — słowem nie stracono głowy do reszty. Zamknięto jednego redaktora, a jutro jest drugi i to dobry. W Kijowie powstaje nowy dziennik, *Rada*, pod redakcyą Hrinczenki.

W Galicyi zapomniano chwilowo o wiecach i o reformie wyborczej. Początek roku szkolnego, jak zwykle, zwrócił uwagę na stan szkolnictwa. Dzieci ze wsi nie przyjęto do szkół wydziałowych miejskich, — powołano się na odpowiedni reskrypt Rady Szkolnej *). W Zaleszczykach przyjęto dziatwę do zakładów naukowych barona Hirsza.

*) Reskrypt ten obowiązuje całą Galicyę, a więc i Polaków. *(Przyp. Red.).*

W gimnazyach bywa w klasach po siedmdziesięciu kilku uczniów, — jakżeż tam można uczyć?*). Do świeżo otwartego gimnazyum polskiego w Sokalu zapisało się 76 Rusinów, a 64 Polaków i Żydów.

Istnieje ustawa krajowa, która powiada, że jeżeli rodzice 25 chłopców tego zażądają, Rada szkolna krajowa ma zaprowadzić wykłady niektórych przedmiotów w drugim języku krajowym. Tak też teraz zrobiono w Brzeżanach, gdzie do dwóch klas paralelnych zapisało się nie po 25, lecz po 50 chłopców. Tymczasem *Słowo Polskie* w krzyk, jak mogła Rada szkolna oddać jeden z najstarszych zakładów w kraju „pod kopyta dziczy hajdamackiej". Pomijam uliczne wyrażenia i prowokujące zwroty, ale podnieść muszę ogromną niekonsekwencyę ze strony tej gazety. Chcą rozszerzenia autonomii, a równocześnie nie chcą przestrzegać ustaw autonomicznych! Albo Sejm uchwala jakieś ustawy i trzeba je wykonywać, albo...

Czyż można się dziwić, że gazety ruskie odpłacają pięknem za nadobne? Trudno żądać od prasy, aby przestrzegała słów ewangelicznych: „On na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem".

O stosunkach galicyjskich wartoby teraz pomyśleć, bo potem będzie za późno. Faktycznie mnożą się napady, płoną dwory i sterty. *Diło* mówi, że są to przypadki, ale *Hajdamaki* **) przeczą temu, dając do zrozumienia, że to rzecz zorganizowana. Policya tu nie pomoże. Jedynie rozum i uczucie obywatelskie.

Przyznać trzeba, że dobrobyt wieśniaka podnosi się. Nie pije, tak jak dawniej, nie jest taki głupi, ma tysiące czytelni, gazety, książki, własne kasy i sklepy, przychodzą pieniądze z Prus i z Ameryki, zboże i bydło jest droższe, — więc mu się dzieje lepiej; ale tylko tym, którzy mają ziemię. Najemnikowi i robotnikowi jest coraz gorzej. Życie jest droższe, a za robotę płacą mało. I to jest główny powód rozmaitych strejków, krzyków, zaburzeń i gwałtów, całej tej walki wiejskiej na wschodzie. Trzebaby unormować cenę pracy, zaprowadzić kasy chorych, budować dla robotników szpitale i domy dla starców, — trzebaby robić bardzo wiele. A robi się zbyt mało. Tymczasem chłop jest z każdym dniem mądrzejszy. To, co przyjmował wczoraj, odrzuca z oburzeniem dzisiaj. Przyzwyczaił się do widoku żandarmów i wojska, obudziło się w nim uczucie narodowe, które drażnią, nie wiedzieć po co. Chce, aby doń pisano po rusku, piszą mu po polsku i każą płacić 100 koron, jeżeli pisma nie przyjmuje (Nadwórna), księży za to samo gwałtem wloką przez wieś do sądu (Petrycki), starców i dzieci „za groźną postawę" stawiają przed sądem itd. itd. W ten sposób nie dojdziemy do ładu. Żywym przykładem nasza najbliższa sąsiadka.

---

*) Zupełnie tak samo przepełnione są polskie gimnazya, a więc sprawa to nie ruska, lecz ogólno-galicyjska. Czemuż Rusini nie zabiorą się do pozytywnej razem z nami akcyi, żeby temu zaradzić? *(Przyp. Red.).*

**) Jestto dziennik specyficznie antypolski. Gdyby według prasy osądzać stosunki polsko-ruskie, znalazłby się na każdy głupi polski artykuł ekwiwalent ruski z procentem. Ot, grasuje tani patryotyzm. Ale po polskiej stronie nie brak takich, którzy nim gardzą.

(Przyp. Red.).

Tu należy się wyzbyć wszelkiego szowinizmu, wszelkiego uprzedzenia narodowego i społecznego, a jedynie z myślą o przyszłości i ze szczerą chęcią naprawy obecnych stosunków powinno się przystąpić do pracy. Starego dachu podtrzymać nie można, trzeba dać nowy.

N. M.

Żeby znaleźć analogię do stosunków, panujących obecnie w państwie **rosyjskiem**, trzebaby się cofnąć aż do wieków średnich. Bo czyż później był czas i kraj, w którym bezpieczeństwo życia i mienia nie istniałoby zupełnie, a najbrudniejsze, najnikczemniejsze objawy natury ludzkiej przybierałyby tak potworne kształty? W tym piekielnym chaosie, jaki dziś przedstawia Rosya, ludzie potracili rozumy i sumienia, stali się gorszymi od dzikich zwierząt. Każda zbrodnia terrorystów wywołuje nową zbrodnię ze strony rządu, na którą odpowiedzią jest znów zbrodnia. Tworzy się koło błędne, w którem ludzie biegają jak szaleni, próżno szukając wyjścia. I nie widać końca tych okropności. Organizm państwowy przechodzi straszną chorobę, która może go nie tylko osłabić na bardzo długi przeciąg czasu, ale nawet zabić. Na chorobę tę złożyły się różne przyczyny, ale najważniejszą z nich niewątpliwie jest ta, którą wskazuje książę Trubeckoj w *Moskowskim Jeżeniedielniku*. Jest nią niezmiernie niski poziom etyki, chamstwo moralne, którem przesiąkła atmosfera społeczna w Rosyi. „Chamstwo, — pisze książę, — jest żywiołem anarchicznym, więc wszystko, co się na niem buduje, wali się bez ustanku. Oto dlaczego anarchia zaraziła u nas wszystko. Jesteśmy świadkami walki anarchicznego samowładztwa z anarchiczną rewolucyą". Nie mając pod nogami gruntu moralnego, samowładztwo to musi się opierać na najniższych instyktach mas ludowych, musi im schlebiać, musi je przekupywać i oszukiwać. Agitując skrycie na rzecz pogromów, „eksploatuje ono na swoją korzyść ten sam motyw anarchiczny, na którym grają świstki rewolucyjne, — nienawiść do sytych i bogatych, bo w istocie swej nienawiść do bogatych żydów niczem się nie różni od nienawiści do bogatych „obszarników". Partye rewolucyjne ze swej strony zawierają z anarchią takie same bezecne kompromisy, jak i organa rządowe, ponieważ im tak, jak i rządowi trzeba kupić chama. Dlatego to zachęcają one do pogromów agrarnych i do samowolnych przywłaszczań sobie mienia prywatnego, nazywanych charakterystycznie „konfiskatami".

Cham jest z natury istotą zmienną: może on przybrać pierwszą lepszą barwę, wstąpić do pierwszej lepszej partyi. W czasie ostatniej wojny redagował on wraz z „prawdziwie rosyjskimi ludźmi" adresy wiernopoddańcze, a jednocześnie cieszył się z klęsk oręża rosyjskiego i słał do mikada adresy gratulacyjne. Potrafił on być jednocześnie „czarnym" i „czerwonym", a nawet niekiedy przybierał barwę szarą. „W ruchu wolnościowym jego działalność zaznacza się szeregiem falsyfikacyi". Bezinteresowne przejęcie się ideałami wolności i równości zastąpił on nienawiścią klasową, demokracyę — „samowładztwem ludu i dyktaturą proletaryatu", moralność ogólnoludzką — tą moralnością kanibalską, która uniewinnia ludożerstwo, jeżeli jest ono dla nas korzystne". Cham jest połączeniem dwóch ujemnych, a bez ustanku zmieniających się wzajemnie typów: zbuntowanego

niewolnika i najemnego pochlebcy. „Nietrwałość „starego ustroju“ warunkuje się tem, że główną jego podporę stanowi najemny pochlebca, zawsze gotowy sprzedać za grosz. Słabość rewolucyi polega na tem, że jej podporą jest u nas zbuntowany niewolnik, który dzisiaj gotów deptać nogami swego pana, a jutro będzie się włóczył u jego nóg“.

Cham jest przyczyną wszystkich omyłek, wszystkich grzechów i wszystkich haniebnych niepowodzeń ruchu wolnościowego w Rosyi. „Tryumf reakcyi, który obecnie oglądamy, staje się zupełnie zrozumiałym. Reakcya jest owocem naszej moralnej niemocy, jest zwierciadłem, w którem możemy oglądać całą niezmierzoną głębię naszego upadku. Wśród atmosfery społecznej, zarażonej chamstwem, nic dziwnego, że kwintesencya chamstwa odniosła tryumf. I dopóki nie uwolnimy się od chamstwa, Rosya nigdy nie będzie wolna: każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje“.

W tym samym tygodniku prof. Zdziechowski zastanawia się nad stosunkiem rewolucyi do kultury. Punktem wyjścia dla autora jest pogląd większości intelligencyi rosyjskiej na rewolucyę, — pogląd, w którym daje się słyszeć „oddźwięk jakiegoś azyatyckiego fatalizmu“, a który można przedstawić w następującym syllogizmie: istota rewolucyi polega na przejściu władzy politycznej i dóbr materyalnych od jednych klas społeczeństwa do drugich; w Rosyi wybuchła rewolucya, a więc żadne wysiłki ludzkie nie są w stanie odwrócić tych okropności, które towarzyszą zdobywaniu władzy i przodującego stanowiska przez nowe czynniki społeczne. Mając to na uwadze, należy bić czołem przed wszechmocną boginią-rewolucyą. W Rosyi taki fatalizm jest możliwy i zrozumiały. Tam każdy wierzy, że rewolucya doprowadzi w końcu do wolności politycznej, tj. do najwyższego dobra, jakie może otrzymać naród, tworzący państwo niezależne. Inaczej w Królestwie Polskiem. Gdzie istnieją warunki, niesprzyjające wszechstronnemu rozwojowi kultury, tam wolność polityczna nie ma wartości. „Wolność narodowa jest ważniejsza od politycznej. Czy nam ją da rewolucya — nie wiemy, tymczasem widzimy, że rewolucya nie tylko zagraża, ale już wprost burzy to, co jest w naszem rozumieniu niezbędną podstawą wolności narodowej i niezbędnym warunkiem skutecznego dążenia do niej, t. j. kulturę“.

Trudno sądzić o pierwotnym planie przywódców ruchu rewolucyjnego w Polsce. Niewątpliwie między nimi byli ludzie, mający na celu dobro ojczyzny, ale droga, na którą wstąpili, sprzymierzyła ich z żywiołami, mającymi mało wspólnego z narodowością polską. Tem się w znacznej mierze tłómaczy fakt, że „ruch zamierzony przeciw rządowi rosyjskiemu, zwrócił się swem ostrzem do społeczeństwa polskiego“. Strejki, główny oręż rewolucyonistów, nie złamały biurokracyi, ale zubożyły kraj. A na tle powszechnego zastoju terroryzm rewolucyjny, skierowany z jednej strony przeciwko przedstawicielom władzy, z drugiej zaś — przeciwko klasom posiadającym, wyrodził się we wstrętny bandytyzm. Wprawdzie prasa socyalistyczna w wielu wypadkach zrzuca z siebie odpowiedzialność za objawy bandytyzmu, jednak „nikt nie zaprzeczy, że zdziczenie moralne, na które patrzymy, jest owocem posiewu, rzuconego przez partye skrajne. Jest to logiczna konsekwencya ogłoszenia zabójstwa za legalny środek

walki politycznej. Ta zasada nie stanowi przywileju socyalizmu; tenże przywilej może sobie przyswoić każda partya, hodie mihi, cras tibi; wczoraj zabito admirała Czuchnina, dziś przyszła kolej na Hercensztejna. Najgorsze jednak to, że w czasie panowania terroru rewolucyjnego każdy rozbójnik, każdy rabuś może się otoczyć aureolą bojownika rewolucyi, i w ten sposób przestaje istnieć linia demarkacyjna między socyalistą a łotrem". Wobec takiego stanu rzeczy musimy zmobilizować wszystkie swe siły do walki z rewolucyonistami, bo „walczyć z nimi, — znaczy występować w obronie kultury polskiej, życia polskiego, przyszłości polskiej pod względem tak duchowym, jak i politycznym".

Że antykulturalność nie stanowi bynajmniej niezbędnej cechy rewolucyi, o tem najlepiej świadczy ruch chorwacki w 1903. r. Za cenę stosunkowo bardzo małych ofiar Chorwaci otrzymali wcale znaczne rezultaty. Ale radykalna młodzież chorwacka, agitująca wśród ludu, „dzięki głębokiemu poczuciu swej odpowiedzialności przed narodem potrafiła podnieść się znacznie ponad poziom umysłowy i moralny rosyjskich i polskich agitatorów radykalnych". Uświadomiła ona lud, ale nie rozbudziła w nim jednocześnie drapieżnych i krwiożerczych instynktów i ruch rewolucyjny nie został splamiony żadnym czynem barbarzyńskim.

Co za kontrast z obecnym stanem w państwie rosyjskiem, gdzie rząd i rewolucya prześcigają się wzajem w wyzbywaniu się uczuć ludzkich, gdzie obok pogromów istnieją zamachy, po których na drzewach wiszą strzępy ciała, a na ziemi widnieją kałuże krwi i dziesiątki niewinnych ofiar, jak to miało miejsce po zamachu na Stołypina!

Zamach ten oczywiście odbił się głośnem echem na szpaltach gazet rosyjskich. Stosownie do kierunku albo potępiają one taki sposób prowadzenia walki, albo odpowiedzialnym zań czynią system rządowy, albo wreszcie, jak *Strana*, podają sam opis zamachu, nie wydając o nim własnej opinii.

„Wybuch 25. sierpnia, — pisze *Moskowskij Jeżeniedielnik*, — przechodzi wszystkie poprzednie akty terroru swą straszną, bezmyślną okrutnością. Straszne jest to, że ludzie, którzy go spowodowali, musieli świadomie zadecydować zgubę wielu niewinnych ofiar. Ta okoliczność, że nie żałowali oni przytem swego życia, nie może ich uniewinnić: tak mogą postępować tylko fanatycy, co stracili głowę i przytępili w sobie uczucia ludzkie dla dopięcia zamierzonych celów".

Riecz zauważa, że takie straszne objawy terroru politycznego są możliwe jedynie w tej wstrętnej atmosferze, gdzie walka polityczna przybrała postać nieubłaganej wojny domowej, w kraju, przed którym zamknięto wszystkie spokojne, zdrowe drogi rozwoju. Organ „kadetów" potępia wszelkie formy terroru, jako środka walki politycznej. „W kraju, — pisze on, — uczucie nienawiści do systemu nie zawsze jest w stanie zagłuszyć naturalną reakcyę psychiki ludzkiej, jaką wywołuje krew ludzka"...

„Ta reakcya może się okazać niebezpieczną nie tylko dla grup rewolucyjnych, ale i dla tych idei wyzwolenia, w których imię grupy te prowadzą swą zaciętą walkę".

Russkija Wiedomosti wypowiadają się jeszcze wyraźniej. „Zguba tylu ludzi, — czytamy tam, — musi wywołać w społeczeństwie, oprócz żalu i strachu, oburzenie i potępienie podobnych środków walki. Takiemi dro-

gami nie dochodzi się do wolności. Działając przygnębiająco, szerząc zamieszanie i panikę, prowadzą one, dzięki swym moralnym skutkom, zupełnie nie do tych rezultatów, na które liczą sprawcy podobnych czynów. Trwożą one ludzi, wytwarzają w społeczeństwie taki nastrój, który jest na rękę nie stronnikom wolności, ale reakcyi".

Na odmiennem stanowisku stoi *Oko*. „Kiedy się to nareszcie skończy, — pyta ono, — do czego dojdzie Rosya, jakie jeszcze będzie musiała zobaczyć obrazy? Mędrcy, radzący wzmacniać srogość represyi, mogą się przekonać, że to całkiem niemądra recepta, bo równolegle wzmacnia się srogość odpowiadającego na nią terroru. Niesłychana siła rzuconego przyrządu dowodzi, że sprawcy zamachu z góry wiedzieli, iż będą przypadkowe ofiary. Niedawno jeszcze Kalajew nie rzucił bomby przy zupełnie przygotowanym zamachu jedynie dlatego, że obawiał się, aby nie było ofiar przypadkowych... Ekspedycye karne nadzwyczaj obniżyły u nas wartość życia, cenę krwi"...

Prawica dziennikarska oczywiście bije na trwogę. Wspomnimy tu tylko o *Rossii*, która z całą stanowczością twierdzi, że prasa postępowa sama „fabrykuje" terrorystów, że „podpowiada krwawe akty", że „grozi rządowi, dopóki niema zamachów, artykułami, a gdy się zjawią bomby, — bombami... i okazuje radość swą na wszelkie sposoby, gdy się zjawią bomby", oraz o organach Suworina-ojca. Petersburski (*Nowoje Wremia)* woła: „Znowu krew! znowu skądś wypełzają potwory w ludzkiem ciele, bez serca, bez rozumu — i niosą śmierć... O przyszłość ojczyzny toczą walkę z rządem zabójcy i grabieżcy, ci pozorni „rycerze" pozornego ruchu wolnościowego, — pozornego, bo on nikomu nie daje wolności, a jedynie zwalnia sumienia od odpowiedzialności za rozdarcie Rosyi. Przeżywając te straszne czasy, chce się nieraz myśleć: nie, to być nie może, to sen tylko okropny, ale sen! Zbudźcie się milczący obserwatorowie, opamiętajcie się ślepi: Rosya ginie!" Moskiewski *(Russkaja Ziemla)* jest jeszcze otwartszy. „Walka, to walka. W walce zwycięża tylko stanowczy. Niema co oszczędzać łotrów, którzy zawinili wobec całej Rosyi. Niema co bawić się w sądy, kiedy trzeba działać bez zwłoki. Niechże, pomimo całej okropności tego faktu, wraz z bardziej winnymi padną mniej winni". Zdaniem gazety, władza powinna na jakiś czas odłożyć na bok „kombinacye wątpliwej humanitarności" (Zrobiła to od dawna. Przyp. refer.) i „spaść na łotrów, jako bezlitośnie karząca potęga. Kto z łotrami, — ten łotr. Niech udowodni, że nie jest łotrem, — wtedy go uwolnić. Ale jeżeli nie istnieją wątpliwości, niema co bawić się w indagacye i sądy". *N-ny.*

Zaznaczony w poprzednim przeglądzie prasy **czeskiej** projekt porozumienia czesko-madiarskiego podobno już zbankrutował. Zagwoździli go Staroczesi, rwący się na nowo do roli politycznej.

Najgoręcej popierały te dążenia *Narodní Listy;* czyniły to — powiedzieć można — namiętnie. Ale i to pismo uważało za stosowne zatrąbić do odwrotu w Nrze 257. z 18. września w artykule p. t. Mezinárodní styky. Robi to z żalem, bo „nie byłoby nic naturalniejszego, niż przyjaźń Madiarów z naszym narodem", ale robi stanowczo. „Niepokonalną przeszkodą do porozumienia czesko-madiarskiego stanowią Sło-

wacy. Pozwalamy sobie na tę śmiałość, że wbrew madiarskim i niemieckim etnografom i pomimo partykularystycznych dążności wśród samych Słowaków, uważamy ich za istotną część narodu czesko-słowiańskiego, a język ich za prosty dyalekt i to nie bardzo się różniący*). Wiemy też, że Słowaków jest niemal trzy miliony, a to dla nas, narodu nielicznego, jest liczbą taką, że grzechem byłoby zaryzykować ją". Ale cała historya ze Słowakami służy tylko za parawan odwrotu; czeskiej „wzajemności słowiańskiej" starczą zawsze piękne słówka, i nikt z Czechów nie występował wobec Madiarów z jakimiś warunkami co do Słowaczyzny, której położenie znano przecież dokładnie, kiedy głoszono „konieczność" sojuszu z Madiarami. Sprawa ta ma jakieś kulisy, za które wejrzeć troszeczkę pozwala następujące zdanie tegoż artykułu: „Nawiązanie stosunków ekonomicznych z Madiarami wydaje się nam utopią dopóty, póki przedstawicielami ekonomicznych interesów węgierskich są ludzie całkiem innej narodowości, niż madiarskiej". Natrafiono w Budzyniu na Niemców i Żydów widocznie.

Wobec stosunków rosyjskich zajmuje główny czeski dziennik ciągle stanowisko... takie i owakie. Niezmordowanemu heroldowi carosławia wyrwało się np. w Nrze 260. z 21. września takie zdanie, że „niesłowiańska" ze Wschodu przyniesiona idea samowładztwa gnębiła wszelki ruch lepszy i nowoczesny"; w artykule następnym tegoż numeru p. t. „Rusko" zdaje sobie już redakcya sprawę z tego, że ta rewolucya, to wcale nie epizod i że z Rosyą jest strasznie źle, — ale daleko jej jeszcze do tego, żeby mieć wyrobione zdanie o środkach mogących Rosyę ocalić. Pod tym względem dały się *N. Listy* wyprzedzić wszystkim innym dziennikom czeskim. Opinia powszechna przechyliła się już bowiem stanowczo na stronę konstytucyonalizmu.

W ostatnich tygodniach zajmuje się najwięcej sprawami rosyjskiemi tygodnik *Přehled*, wychodzący w Pradze pod redakcyą Dra E. Chalupnego, a kończący właśnie czwarty rocznik. W rubryce Slovanský Obzor znalazły się dwa poważne i rzeczowe artykuły, o politycznym ruchu intelligencyi rosyjskiej w r. 1905 i o rosyjskich stosunkach agrarnych. Nastąpią zapewne jeszcze dalsze artykuły.

Sprawa koncentracyi czeskich stronnictw nie schodzi ze szpalt pism. Profesor Masaryk miał o tem mowę na zebraniu politycznem w Przybysławiu. Przypuszczając, że nastąpi podział stronnictw na dwa główne tabory, postępowo-demokratyczny i konserwatywno-niedemokratyczny i na stojącą z boku socyalną demokracyę, zaliczył do stronnictw konserwatywnych Staroczechów, stronnictwo prawa państwowego (státoprávniky), narodowych-socyalistów i radykałów. Tak jest! I radykałów! Ciekawy przykład, jak te wyrażenia: „konserwatywny", „postępowy", „radykalny", nie znaczą już właściwie nic, bo znaczą w każdym kraju co innego. W Czechach można należeć do stronnictwa, zowiącego się radykalnem, a uchodzić przytem za konserwatystę i radykałowie bliżsi są Staro-

*) Rzeczywiście, różnica pomiędzy językiem słowackim a czeskim jest znacznie mniejsza, niż np. między polskim literackim, a kaszubskiem narzeczem. A jakżeż inaczej ułożyłaby się sytuacya polityczna, gdyby Słowacy uważali się za odłam czeskiego narodu! Ale to ich rzecz. *(Przyp. Red.)*.

czechów, niż Młodoczechów! Koncentracyę „postępowych“ żywiołów ze Staroczechami odrzuca prof. Masaryk zasadniczo, a w ciekawy sposób motywuje to: „Uznajemy pożyteczność stronnictwa konserwatywnego, ale jesteśmy całem naszem przeświadczeniem przeciw niemu“. A tymczasem koncentracya wyszłaby w sam raz na dobre Staroczechom, na których może znowu przyjdzie kolej. Dr. Kramář wyraził nadzieję, że część Staroczechów połączy się z Młodoczechami, realistami i stronnictwem radykalnie-postępowem celem utworzenia ogólnego stronnictwa „pozytywnego“ przeciw obozowi „negatywnemu“, złożonemu z żywiołów socyalistycznych i radykałów (w guście Klofača zapewne). Badźcobądź, współpracownictwo staroczeskich polityków z młodoczeskimi stanowiłoby tym razem zapewne początek przesunięcia się punktu ciężkości czeskiej organizacyi politycznej napowrót w stronę — staroczeską.

Najchętniej powitano projekt koncentracyi w krainach, gdzie Czesi stanowią mniejszość wobec niemieckiej ludności; *Trutnovský Věstnik* zwrócił uwagę, że w takich okręgach koncentracyę dawno już się praktykuje.

W dyskussyi o koncentracyi wzięła wogóle bardzo żywy udział prasa prowincyonalna i to w sposób świadczący o jej samodzielności. Takie np. *Hlasy od Blanika* zażądały, żeby na posłów, mających wyjść z powszechnego głosowania, wywierać nacisk, żeby utworzyli jeden wspólny Klub czeski w parlamencie i ażeby w tym Klubie dopiero przeprowadzić koncentracyę. K.

Dziennikarstwo czeskie na Morawach. Życie narodowe czeskie, pełne ruchu i krzepkości, odzwierciedla się znamiennie w szczególności w prasie prowincyonalnej, do której zaliczyć należy całe dziennikarstwo morawskie, rozwijające się bardzo pomyślnie. Wszystkie stronnictwa czeskie posiadają na Morawach swoje organy. W Bernie, stolicy kraju, wychodzi pięć pism codziennych, mianowicie: *Lidove Noviny,* organ młodoczeski (dwa razy dziennie z illustracyami), *Moravska Orlice,* wychodzący od lat 44 organ staroczeski; *Hlas,* organ stronnictwa katolicko-narodowego, socyalno-demokratyczna *Rovnost* i *Noviny* dwuhalerzowe, wydawane przy dzienniku urzędowym, które jako tani dziennik rozchodzą się w ogromnej ilości nie tylko na Morawach, ale także na Śląsku i w Dolnej Austryi.

Największym dziennikiem są *Lidove Noviny,* pod kierownictwem politycznem posła Dra Stranskiego. Są dobrze redagowane, bardzo urozmaicone i posiadają bardzo obfite wiadomości. Prócz powyższych dzienników wychodzą w Bernie jeszcze: *Moravský Kraj,* trzy razy tygodniowo, organ realistów Masarykowskich; tygodnik *Hospodarský Obzor,* organ czeskich agraryuszów; *Pokrok,* organ czeskich narodowych socyalistów pod redakcyą posła Reichsstättera i tygodnik *Moravský Živnostatnik,* poświęcony interesom rzemieślników.

Po Bernie zajmuje drugie miejsce Ołomuniec, gdzie wychodzi 8 czasopism w języku czeskim, mianowicie *Pozor,* 4 razy w tygodniu wydawany, organ stronnictwa radykalno-postępowego („radikalně-pokrokove“), którego przywódcą jest Dr. Hajn; *Našinec* pod redakcyą księdza Světlika, 3 razy tygodniowo, organ stronnictwa katolicko-narodowego; *Snaha* z literackim dodatkiem *Koleda,* 2 razy tygodniowo, organ młodoczeski; *Selské*

Listy, 3 razy w tygodniu, organ czeskich agraryuszów; *Bilý Prapor*, tygodnik tak zwanej „katolickiej moderny“, *Malá Hana*, wychodząca 2 razy w miesiąc, kwartalnik naukowy *Časopis muzejniho spolku olomouckeho* i kwartalnik kościelny *Kazatel*.

W Morawskiej Ostrawie wychodzi: radykalno-postępowy *Ostravský Dennik* codziennie i dwa staroczeskie tygodniki: *Ostravan* pod redakcyą Sokola-Tumy i *Ostravský Kraj*.

Czwarte miejsce zajmuje Prościejów z: *Hlasami z Hane*, organem młodoczeskim 3 razy tygodniowo wychodzącym; *Hlasem Lidu*, 2 razy w tygodniu i tygodnikiem *Novi Život* (katolicka moderna) pod redakcyą ks. Dostala.

W Kromieryżu wychodzą trzy czasopisma, mianowicie dwa radykalno-postępowe: *Česko-slovanská Morava* i *Moravský Obzor*, jakoteż katolicko-narodowy *Pozorovatel*.

Przerów posiada taką samą liczbę pism czasowych, równie tygodników, jako to: *Česko-slovanský Zemědělec*, radykalno-postępowy *Moravske Narodní Noviny* i narodowo-socyalistyczna *Selska Straž*.

W Węgierskiem Hradyszczu wychodzą: *Slovacke Noviny*, staroczeskie, 2 razy w tygodniu i tygodnik radykalno-postępowy *Nova Slovač*.

Dalej wychodzą tygodniki w następujących miastach morawskich: Hranice (*Hlasy z Pobečvi* staroczeskie), Hustopice (*Slovanske Listy*), Nowy Jiczyn (*Kravarsko* radykalno-postępowe), Litovel (*Selska Straž* pod redakcyą posła Svosila), Přibor (*Lubina* radykalno-postępowa), Wałaskie Meziřiči (*Valašsko* radykalno-postępowe), Węgierski Brod (*Zajmy Lidu* radykalno-postępowe) i Zabrzezie (*Moravský Sever* radykalno-postępowy).

Morawy posiadają zatem razem 39 pism czasowych, w tem: 1 pismo wychodzące dwa razy dziennie, cztery 1 raz dziennie, jedno 4 razy tygodniowo, cztery 3 razy w tygodniu, cztery 2 razy tygodniowo, dwadzieścia jeden tygodników i cztery w dłuższych odstępach czasu.

Politycznie dzielą się czasopisma morawskie jak następuje: organów młodoczeskich 4, staroczeskich 4, katolicko-narodowych 5, radykalno-postępowych 10, narodowo-socyalistycznych 2, socyalno-demokratycznych 3, agrarnych 2, realistyczny 1, katolicka moderna 2 i 6 politycznie bezbarwnych i zawodowych.

W dziennikarstwie morawskiem daje się w ostatnich czasach spostrzegać znamienny objaw, mianowicie powstawanie po mniejszych miastach we wszystkich częściach kraju pism, przeważnie tygodników radykalno-postępowych, których obecnie jest nie mniej jak 10. Do ludu pisma te mało bardzo trafiają. Podtrzymuje je głównie młodsza inteligencya. Ołomuniecki *Pozor* doskonale redagowany przez Knechtla rozchodzi się w bardzo wielkiej liczbie egzemplarzy i jest po *Lidovych Novinach* najpoczytniejszem pismem politycznem na Morawach.

Czasopisma morawskie są wogóle dobrze redagowane i odznaczają się urozmaiceniem. Zawierają też dużo miejscowych wiadomości. Redakcyą swą i wyposażeniem treści przewyższają o wiele galicyjską prasę prowincyonalną.

...Z...i

Prasa **słowacka** zajęta była intrygami Madiarów, pragnących oderwać Rumunów od sojuszu ze Słowakami i Serbami w walce o prawa narodowościowe; rzecz nie udała się atoli i nie uda, jak zaręcza poseł rumuński Dr. Alexander Vajda-Voevod w artykule przesłanym do *Slovenskeho Tyždenníka*, a ogłoszonym w Nrze 36-tym.

Prześladowania trwają ciągle, tak od władz rządowych, jakoteż kościelnych; dymissye księży i nauczycieli coraz częstsze. Przeciw księżom madiaronom propaguje się oryginalny bojkot: lud (gdzie jest uświadomiony narodowo), zamawiając obrzędy kościelne u takiego proboszcza, zamawia jak najtańsze. Poseł Milan Hodža, redaktor *Tyždennika* powiększy własną osobą poczet więźniów politycznych. Wisiał nad nim już blizko od dwóch lat wyrok na miesiąc więzienia, którego wykonanie odwlekał apelacyami; obecnie najwyższy trybunał wyrok zatwierdził. Posłowi Ondrišowi Achimowi odjęto mandat wyrokiem Kuryi królewskiej, pod pozorem, że dopiął go „podburzaniem“ przeciw innej narodowości. Czy to niema być wynalazkiem na kasowanie wszystkich mandatów, osiągniętych w opozycyi przeciw madiarszczyźnie? Odjęto mu zarazem prawo wyborcze, — czynne i bierne, — na przeciąg jednego roku, ażeby nie mógł być wybrany przy wyborach uzupełniających, które wypadnie rozpisać. Postanowiono sobie poradzić w prosty sposób: Głosować pomimo to na niego. Wybór będzie nieważny i ogłoszą znowu nowe wybory; a więc głosować znowu na niego, choćby kilka razy, aż minie rok i wybór będzie mógł być ważny. Czy tylko lud zdoła to przeprowadzić skutecznie?

Socyaliści wydawali dotychczas tylko miesięcznik *Slovenské Robotnícke Noviny;* obecnie będzie to dwutygodnik, wydawany w sposób praktykowany dawniej w Cislitawii, a mianowicie *S. R. Noviny* będą wychodziły na 1-go, a 15-go drugi miesięcznik socyalistyczny *Naprej*, a więc pod ulubionym tytułem pism socyalistycznych, które wszystkie *(Avanti, Naprzód,* czy *Naprej)* są filiami berlińskiego *Vorwärts*.

Istniejące osobne stowarzyszenie celem madiaryzowania Słowaczyzny pozyskało w ostatnim roku 1400 nowych członków; utrzymuje ono 45 ochronek dla dzieci i 107 biblioteczek ludowych. Majątku posiada 261.000 koron, budżet roczny wynosi 93.000 kor., a otrzymuje subwencyę od rządu, którą w ostatnim roku podwyższono o 5.000 kor. — Minister oświaty, Apponyi, wystąpił z projektem stopniowego przejmowania na etat rządowy szkół ludowych wyznaniowych i gminnych, które, nie podlegając bezpośrednio rządowi, bywają jeszcze tu i ówdzie słowackie, o ile znajdzie się odpowiedni nauczyciel. Na 3000 nauczycieli na Słowaczyźnie jest jednak zaledwie 500, poczuwających się jako-tako do patryotyzmu słowackiego (tak przedstawia stosunki *Tyždennik* w Nrze 35), a tych pozbytoby się łatwo. Właśnie niedawno nie przyjęto do seminaryum nauczycielskiego w Modrej trzech kandydatów, podejrzanych o „panslawizm“. To samo spotkało ośmiu gimnazyalistów w Ružomberku, a z teologicznego ewangielickiego seminaryum w Preszowie wykluczono dwóch kleryków, li tylko dlatego, że nie taili się z przywiązaniem do swego narodu.

Ludove Noviny dostały się po licznych konfiskatach przed kratki sądowe; redaktorom wytoczono proces o zdradę główną. Prosty sposób

na prasę słowacką obmyśliła Rada komitatowa nitrańska: oto wystąpiła jeszcze w lipcu z wnioskiem do rządu, żeby na Węgrzech nie wolno było wydawać czasopism w innym języku, jak tylko madiarskim. Podobnąż rezolucyę powzięła Rada miejska w Aradzie ze względu na prasę rumuńską.

Do przeglądów prasy **słowieńskiej** pozyskaliśmy pożądanego słowieńskiego współpracownika, którego pierwszy artykuł, napisany oryginalnie po polsku, polecamy uwadze czytelników:

Gdyby ożył nieboszczyk ksiądz Badeni i znów odwiedził nasze strony celem zebrania nowszych dat i faktów dla przygotowania drugiego wydania swego dzieła „Między Słowianami“, miałby niemało pracy, wiele musiałby dodać, inaczej zredagować, wiele także przekreślać i drugie wydanie jego książki, — naówczas znakomitej, — wyszłoby mało co podobne do pierwszego. Tyle się u nas zmieniło w tych dziesięciu latach.

Co do naszej prasy, rozwinęła się ona wybitnie co do ilości czytelników i wydawnictw; znaczny jest także postęp ich strony zewnętrznej, technicznej. Z dzienników np. *Slovenec*, który miał wtedy zaledwie około 800 prenumeratorów, drukuje się teraz w 4000 egzemplarzach, a numery sobotnie nawet w 6000. *Slovenski narod* miał za podróży ks. Badeniego blisko 1000 prenumeratorów, teraz liczy ich 4000. Potężnie wzrosła też ilość prenumeratorów tygodniowych pism i pisemek. *Domoljub* liczy do 25000 prenumeratorów. Codziennych pism mamy nadal tylko trzy, ale przybyło znacznie pism czysto fachowych i... ludowych.

U nas życie partyjne rozwinięte jest krańcowo i wszystkie objawy u nas nietylko dziennikarstw, ale nawet pisma fachowe i artystyczne należy dzielić i oceniać według partyi politycznych. Mamy tedy:

I. Pisma partyi „słowiensko-ludowej“, przedtem zwanej „katolicko-narodową“: Dziennik *Slovenec;* pisma polityczne ludowe: *Domoljub,* tygodnik, rozpowszechniony głównie po Krainie, mniej w innych krajach, gdzie mieszkają Słowieńcy; *Dolenjske Novice* dla południowej Krainy; w Styryi wychodzi *Slovenski gospodar* i *Naš dom*, w Tryeście *Novi list,* w Gorycyi *Primorski list* i *Gorica.* W Lublanie wychodzi miesięcznik literacko-arstystyczny *Dom in Svet.* Nadto wychodzi kilka pism religijnych, pedagogicznych itp. i pismo studenckie *Zora.*

II. Partya narodowo-postępowa (liberalna) ma dziennik: *Slovenski narod;* pismo literacko-artystyczne *Ljubljanski Zvon.* W postępowym duchu wychodzi także niezależne od partyi pismo literacko-artystyczne *Slovan;* tygodniki polityczne: *Gorenjec* dla północnej Krainy, *Notranjec* dla środkowej, *Jeseniška straža* dla północnej części kraju. Postępowe jest także niezależne i opozycyjne pisemko, wychodzące w Kamniku: *Naš list.* W Gorycyi należy do postępowej partyi *Soča* i *Primorec;* do niej też można zaliczyć tygodnik *Domovina* wychodzący w Cylei i dziennik *Edinost* w Tryeście, choć oświadczają, że pragną tylko pielęgnować ideę narodowości bez względu na poglądy religijne. Prócz tego mamy kilka pism fachowych, sportowych itd. redagowanych przez osoby stojące również bliżej partyi postępowej.

III. Partya socyalistyczna jest u nas jeszcze dosyć słabą. Jej organem jest *Rdeči prapor* i nadto istnieje jeszcze niezawiśle socyalisty-

czne pismo *Naprej* w Istryi. Pismem naukowem socyalistów są *Naši zapiski*, w którem pracują także niektórzy „młodzi“ z partyi postępowej.

Prasa słowieńska poczyniła więc w ostatnich latach ogromne postępy co do ilości wydawnictw, liczby czytelników i co do strony zewnętrznej, technicznej, w czem niektóre nasze wydawnictwa nie ustępują najpiękniejszym kulturalniejszych narodów. Ma też nasza prasa jasno wyrobione stanowiska co do naszych kwestyi krajowych, co do osób i partyi. W tem zdążyliśmy już zoryentować się, a stanowiska niewyraźne, wahające, zginęły już zupełnie, albo mają zginąć wkrótce.

Główną wadą naszego dziennikarstwa jest złośliwy, czasami wprost wstrętny ton polemiki i trudność pojmowania i zoryentowania się w szerszych, ogólnych kwestyach politycznych i słowiańskich. Pod tym względem nie stoją jeszcze nasze dzienniki ponad poziomem najniższego rzędu pism brukowych innych narodów. Większą część zajmują w nich nowiny bardzo problematycznej treści: Że pies pokąsał jakieś dziecko, że ktoś kradł i dał się złapać itp., tudzież sprawy osobiste, zajmujące tylko bardzo szczupłe grono czytelników: prymicye młodego księdza, instalacya do parafii drugiego, bogobojna śmierć jakiej dziewczyny z kongregacyi maryańskiej w jakiejś góralskiej wsi itp. Tem zapełnia się większą część gazety. Drugą część, trochę już mniejszą, zajmie polemika, zwykle niska, osobista, pełna obelg, zarzutów i naigrawań brukowej treści i to w sprawach, które czasami zajmować mogą ledwie jedną wieś.

Na kwestye politycznie i narodowo ważniejsze niema już nawet miejsca w gazecie, ani też czasu, by się w nich redakcya zoryentowała.

Tak np. nie zoryentowała się jeszcze nasza prasa wcale co do zdarzeń i spraw rosyjskich. O ile ma się na to przypadkowo miejsce w gazecie, przetłómaczy się po prostu jakiś telegram z *Neue Freie Presse*, czy innej gazety niemieckiej, opuszczając wstęp, który się nie zgadza z naszemi tradycyjnemi poglądami. Czasami zrobi to nawet korektor, nie dosyć obznajomiony z niemieckim językiem i tak się znajdzie w gazecie czasem wzmianka, której wprost nie można zrozumieć, jeżeli się nie znajdzie oryginału niemieckiego.

Jest więc nasza prasa ubogą w wiadomości, mogące zająć szersze grono czytelników, a cóż dopiero innych pobratymczych Słowian.

W ostatnich tygodniach zajmowała się prasa słowieńska głównie dwoma wydarzeniami: sprawą Spindlera i *Mira*.

Pierwsza ma się pokrótce tak: Pan Věkoslav Spindler, młody słowieński poeta, który wydał niedawno zbiorek poezyi pod tytułem: „Zapihal je jug“, objął redakcyę wychodzącego w Cylei 3 razy na tydzień pisma politycznego *Domovina*, przechylającego się na stronę liberalną, a w ostatnich czasach nawet radykalną, odkąd zawiał ten wiatr wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej. Młody Spindler chciał zawrócić już całkiem w tę stronę, ale musiał opuścić redakcyę. Ogłosił więc okólnik do postępowych gazet, wzywając swych zwolenników do założenia niezależnego organu nowej partyi „czystych“, która będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa prowadzona przez naszą młodzież radykalną.

O tym ruchu naszej młodzieży napiszę może kiedyindziej, bo warto zaznajomić się z zawiązkiem ruchu i partyi, która obejmie kiedyś spadek

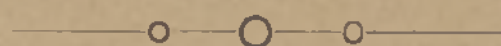
po stronnictwie liberalnem, a wywierać będzie wpływ nietylko u nas, lecz jeszcze dalej na południe.

Sprawa *Mira* ta jest dla naszych stosunków nader charakterystyczną. Chodzi o Słowieńców w Karyntyi, którzy w ostatnich latach bardzo mało dawali znaków życia i ponosili klęski przy każdych wyborach, tak że ostatecznie nie mieli w Izbie poselskiej żadnego przedstawiciela, a w sejmie ledwie jednego, chociaż mogliby mieć w parlamencie dwóch, bo w dwóch okręgach mają absolutną większość, a w sejmie mogliby mieć nawet kilku. Brak u nich uświadomienia i za mało agitacyi.

W Karyntyi wychodzi słowieński tygodnik *Mir*, założony przez zmarłego wielkiego patryotę ks. Jędrzeja Einspielera, obecnie własność jego krewnego ks. Grzegorza Einspielera, byłego posła do parlamentu. W ostatnich latach było to pismo bardzo oschłe i słabe, a wpływ straciło już dawno. W ostatnich czasach znaleziono mu nowego redaktora w osobie młodego, przedsiębiorczego p. Ekarja i pismo ożywiło się niebawem. Przeniósł się też z Krainy do Karyntyi były poseł do Sejmu kraińskiego, młody adwokat Dr. Brejc i sprawa słowieńska w Karyntyi zyskała na tem wiele. Zwołano dużo wieców i zabrano się do agitacyi.

Nastała reforma wyborcza Gautscha. Karyntya ma dostać 10 posłów, ale okręgi wyborcze rozdzielone są tak sztucznie, że Słowiency dostaną tylko jeden mandat, a i ten dostanie się w ręce socyalistów, podczas gdy wszystkie uświadomione gminy słowieńskie poprzydzielano sztucznie do okręgów niemieckich. Nie poprawiono tego następnie i tak reforma oznacza narodowe uśmiercenie przeszło 12.000 słowieńskich mieszkańców Karyntyi. Słowieńcy karynccy skupili się tedy pod przewodem Dra Brejca, ks. Podgorca, redaktora Ekarja i wystąpili ostro przeciw posłom słowieńskim, zwłaszcza przeciw Drowi Šušteršičovi, że nie bronili lepiej ich interesów, a między innemi postanowili także nie brać udziału w naradach wiecu katolickiego w Lublanie. Podobną rezolucyę uchwalono później także na zjeździe mężów zaufania w Maryborzu w Styryi i w innych miastach styryjskich. O te rezolucye rozwinęła się długa i ostra polemika między organami partyi ludowej (katolickiej) a *Mirem*, do której wmięszały się także organy liberalne. Sprawa może mieć jeszcze dalej sięgające skutki, bo posłowie nasi będą musieli liczyć się z rozgoryczeniem karynckich i styryjskich Słowieńców i, póki nie zapóźno, okazać więcej energii w walce o sprawiedliwą reformę wyborczą, zwłaszcza jeszcze dla Karyntyi.

L. L.



RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Józef Tretiak: *Mickiewicz i Puszkin.* Studya i szkice (z 2-ma portretami). Warszawa, nakł. ksiegarni E. Wende i Sp. 1906, w 8-ce, str. 334.

Książka ta zawiera sześć rozpraw: Idea Wallenroda. — Tło historyczne w „Panu Tadeuszu". — Młodość Puszkina. —

Mickiewicz i Puszkin, jako bajroniści. — Ślady wpływu Mickiewicza w poezyi Puszkina. — Puszkin i Rosya. Dla nas to nie nowości. Jestto powtórne wydanie prac ogłoszonych drukiem już dawniej, w latach 1886—1899 w Pamiętniku Tow. Im. A. Mickiewicza we Lwowie, w *Czasie, Przeglądzie powszechnym, Przeglądzie Polskim* i w Pamiętniku Wydz. historyczno-filoz. Akademii Umiejętności. Zebrane obecnie razem podobają się jeszcze bardziej, niż poprzednio; jedna drugą wspiera, pomagają sobie wzajemnie do wyrazistości, a (z wyjątkiem drugiej z rzędu, stojącej osobno) tworzą rzeczywiście pewną ideową całość, tak, że wypada sobie życzyć, żeby Szanowny autor znalazł czas na dorobienie tego, co dopisać wypada, ażeby powstała z nich całość i pod literackim względem. Dopisać wypadłoby o Mickiewiczu (zadanie dla autora łatwe) i dodać tu i ówdzie objaśnienia historyczne z dziejów politycznych, społecznych i literackich, — a powstałaby wszechstronna książka o Mickiewiczu i Puszkinie. Obecnie mamy już $^{2}/_{3}$ materyału do tej książki, a to, co jest, jest tak dobre, że tem bardziej tęskni się do tego, co brakuje. Dokładność studyów, objektywność przedstawienia rzeczy i charakterystyki i głębsze wniknięcie w istotę przedmiotu zdobią te rozprawy od początku do końca.

Autor, znany od dawna całej czytającej polskiej publiczności, nie potrzebuje już u nas zalecenia. Pragnęlibyśmy notatką naszą zwrócić na książkę tę uwagę naszych pobratymców, a zwłaszcza tłumaczów, jako na książkę, która bezwarunkowo powinna się doczekać tłumaczeń, jako jedno z dzieł zasadniczych do studyum literatur słowiańskich nowożytnych. Każdemu z piśmiennictw oddałoby takie tłumaczenie znakomitą przysługę; nawet w tej formie, w jakiej książka wyszła, w formie oddzielnych rozpraw, trzeba ją zaliczyć niejako do biblioteki podręcznej każdego slawisty, uczonego czy dyletanta, do tych książek, które znać powinien bezwarunkowo. *F. K.*

Un danger pour l'Europe. Leipzig 1906, w 8-ce, str. 27. Broszurę tę napisał niewiadomy Rosyanin przeciw Rusinom, „Niebezpieczeństwo dla Europy" stanowi rzeczpospolita proletaryatu, do której urzeczywistnienia dąży się na Ukrainie. Coś w tem jest prawdy, ale nie sprawia ona wrażenia, bo spowita jest w całą stertę nieprawdy.

Nieprawdą jest, jakoby naród ruski powstał z potomków dziczy tatarskiej i był jakąś horda niezdatną do kultury. W tym tonie pisana jest cała broszura, a jak autor bez zająknięcia mija się z prawdą, dowodzi takie zdanie: „Aucumees mesures coërcitives exceptionelles ne furent appliquées aux Petits-Russiens" (str. 4). Nieprawdą jest, jakoby Rusini nie mieli literatury, ani uczonych, a wyszydzanie żądania ruskiego uniwersytetu argumentem, że „personne ne fonde d'université chez les Cafres, les Zoulous ni les Hottentots", jest komedyą.

Prawdą jest, że olbrzymia większość Rusinów jest zabarwiona grubo na czerwono i że socyalizm stał się osią ich organizacyi. Obecnie socyaliści trzęsą Ukrainą, bardzo więc być może, że marzą o republice proletaryatu i w tej formie chcą się oderwać od Rosyi. Dla Europy niebezpieczeństwa w tem atoli niema; przeciwnie, ponieważ taka republika zamieniłaby

się wkrótce w absurdum i sama siebie ubiłaby w walce wszystkich przeciw wszystkim — możnaby się raczej spodziewać, że przykład dany przez Rusinów odstraszyłby socyalistów innych, kulturalniejszych, narodów od naśladowania ruskich radykałów. Największe niebezpieczeństwo wyniknęłoby z takiego eksperymentu dla Rusi samej; po niedługiem szaleństwie Ukrainy „bez pana i chłopa" (znamy przecież dobrze to hasło!) nastałaby prostracya, zamieniająca Ukrainę na długo na prosty żywioł etnograficzny, na którym możnaby eksperymentować dowoli. Nikt nie potrzebowałby potem liczyć się z narodowością ruską. Jeżeli autorowi chodzi o to, żeby nie było idei narodowej ruskiej obok rosyjskiej i przeciw niej — natenczas powinienby pragnąć, żeby doszło do założenia tej republiki proletaryatu, bo ona byłaby grobem dla idei ukraińskiej. Dziesięć lat tej republiki wystarczyłoby najzupełniej, żeby ci z Rusinów, którym byłoby danem ten okres przeżyć, uznali panem nad sobą każdego, kogokolwiek, byle panować raczył.

Planów oderwania się od Rosyi nie trzeba więc brać tak tragicznie, żeby aż wmawiać w Europę, że to niebezpieczne dla niej, dla całej Europy. Jeżeli tylko Rosya przetrzyma swoją własną, czysto-rosyjską, kryzys nie potrzebuje się obawiać oderwania Ukrainy; oderwanie nie trwałoby długo. Jeżeli zaś Rosya nie wytrzyma i nie przetrzyma przesilenia, niema się co troszczyć o Ukrainę.

Prawdą jest, że Rusini mają pociąg do Niemiec. Autor dotyka jednak tego tylko mimochodem, a tymczasem właśnie to rzecz główna. Jeżeli Prusy poprą dążenia do oderwania się od Rosyi, a potem pruscy oficerowie będą zaprowadzali „ład" po eksperymencie republiki proletaryatu — w takim razie rzeczywiście byłby to koniec imperyum rosyjskiego. Czy wiadomo autorowi broszury, że na mapach wydanych przez „Alldeutscher Verband" — i to już przed laty kilkunastu — figurują trzy państwa, poddane hegomonii Niemiec, autonomiczne, lecz obsadzone niemieckiemi załogami: Polska, Litwa i Ukraina? Powtarzam, że mapę taką wydano już dawno, kiedy Japończyków znano tylko, jako osobliwość etnograficzną, z egzemplarzy przysłanych na naukę do niemieckich szkół wojskowych. Przed kilkunastu laty chciano w Berlinie tego samego, czego dziś pragnie Ukraina: Kraj ten oznaczony jest na mapie rzeczywiście, jako republika!

Ale Prusacy nie dotrą na Ukrainę via Hamburg, La Manche, Gibraltar, Maltę, Bosfor, ażeby wylądować w Odessie, ani też nie wylądują w Inflanciech i nie pomaszerują do Kijowa przez całą Rosyę, którą musieliby wpierw zdobyć. Na Ruś jest jedna tylko droga: przez Warszawę.

Tu pozwolę sobie odesłać czytelnika do artykułu wstępnego niniejszego zeszytu. Jeżeli będzie konstytucya i autonomia, nie będzie niebezpieczeństwa nietylko „pour l'Europe", ale ani nawet „pour la Russie". Jeżeli się zaś tego warunku nie spełni — żadna moc Rosyi ocalić i tak nie zdoła! Dziecińśtwem też byłoby myśleć, że „Europa nie dozwoli" robić Prusakom, co zechcą. Anglia w kontynentalnem rozprzestrzenieniu się Niemiec miałaby rękojmię, że nie będą prowadziły polityki zamorskiej (jako już niepotrzebnej), Austrya zaś może postąpić podobnie, jak wobec rozbiorów Polski i przezorność swoją ograniczyć do współudziału. Musiałaby polityka rosyjska

dążyć za wczasu do sojuszu z Austryą przeciw Niemcom, na co wcale się nie zanosi, jak wogóle nie zanosi się w polityce rosyjskiej na nic rozumnego.

Autorem broszury jest Rosyanin, jak dowodzi słówko „nous" użyte na str. 22 i 23. Tem ciekawsze, co pisze o galicyjskich „moskalofilach" („une couche de formation toute nouvelle"):

„Se considérant au début elle-même comme un rameau détaché du tronc russe, elle se servait, dans l'humble littérature et la misérable presse qu'elle parvint à créer pour ses besoins quotidiens, d'un dialecte qui tendait le plus possible à se rendre semblable à la langue russe. D'année en année, ce parti s'est accru en ressources matérielles et en importance, et il existe de nos jours sous le nom de parti russophile, comptant dans son sein quelques personnages ambitieux et influents, bien disposés pour la Russie, tels que l'archevêque métropolitain de Galicie, mgr. Szeptycki".

Metropolita wszedł tu oczywiście, jak Piłat w Credo.

Broszura stanowi tylko nowy dowód niezaradności rosyjskiej; autor nie oryentuje się zgoła w sytuacyi, nie rozumie, co się dzieje; zdobywa się tylko na wygrażanie Austryi za to, że pielęgnuje u siebie „propagandę ukraińską"! A tu tymczasem trzebaby w sam raz związać się z Austryą jak najściślej i.... jak najwcześniej. *F. K.*

J. Baudouin de Courtenay: *Autonomia Polski.* Odczyt, wygłoszony w sali Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie 9 lipca 1906 roku.— Kraków 1907 (sic), nakł. krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego, w 16-ce, str. 39.

Teraz dopiero wyszedł drukiem ten odczyt, wygłoszony w miodowym okresie parlamentaryzmu rosyjskiego, kiedy przypuszczano, że Dumie danem będzie odrodzić Rosyę. Rzecz nie straciła jednak na aktualności, a pisana jest tak zasadniczo, że nie utraci jej nigdy.

Pełen zasług w nauce i w życiu obywatelskiem autor ma swoje teorye, z któremi nie zawsze się zgadzamy, ale to nie może mu ujmować naszego szacunku. Prof. Baudouin myśli, mówi, pisze i działa jednako, a zawsze w najlepszej wierze i z największem przeświadczeniem, miłość zaś prawdy i sprawiedliwości góruje u niego nad wszystkimi względami; toteż w praktyce rzadko kiedy można się z nim niezgadzać, na dowód niejako, że każda uczciwa teorya wiedzie w praktyce do tych samych postulatów sprawiedliwości.

Autor odrzuca teoryę nacyonalistyczną, prawo historyczne, prawa etnograficzne; opiera się wyłącznie na potrzebach społecznych, odczutych w imię sprawiedliwości — z tym dodatkiem, że przekonań swych nie chce nikomu narzucać. Niech się społeczeństwa urządzają, jak chcą, a jednostka niech nie będzie krępowana niczem innem, jak tylko tem, żeby nie krępowała swobody drugiego. Np. powinna być taka wolność prasy, żeby wolno było uprawiać jawnie propagandę republikańską; ale zarazem winna być zabezpieczona ta sama wolność zwolennikom samodzierżawia, a choćby teokracyi.

Autor należy do związku autonomistów-federalistów. „Podobny związek powstaje po raz pierwszy w historyi ludzkości. Zasiadają tam obok siebie na zasadach najzupełniejszego równouprawnienia przedstawiciele Po-

laków, Litwinów, Ukraińców, Żydów, Gruzinów, Ormian, Estończyków, Łotyszów, Tatarów, Kirgizów itd. Zasiadamy obok siebie, szanujemy się wzajemnie i roztrząsamy wspólne nasze sprawy. Członkowie związku autonomistów-federalistów mogą*) powtórzyć za jednym z najdumniejszych Polaków (Krasiński — „Przedświt"):

Senatorska tli wspaniałość,
Iwi się szlachty stara śmiałość
i niewoli wzgarda bucha".

„Tak, „wzgarda niewoli"! Ale czyjej niewoli?" — zapytuje się prof. Baudouin — i odpowiada: „Tylko swojej własnej, a na niewolę cudzą chętnie się dumny Polak zgadza. Związek autonomistów-federalistów właśnie na cudzą niewolę się nie zgadza, i dlatego też żąda zabezpieczenia praw wszelkiej mniejszości na zasadach reguły spółki".

W innem miejscu do celów swej propagandy zalicza autor „obronę wszystkich narodowości przed ich własnemi dążeniami i zachciankami, nastrajającemi wrogo względem nich inne, sąsiadujące z nimi narodowości".

Nikt nie odmówi zapewne zasadom tym wysokiego poziomu kulturalnego.

Żąda praw narodowych dla Polaków i autonomii dla Kongresówki, bo żąda sprawiedliwości dla wszystkich. Czy słusznym jest zarzut, że „na niewolę cudzą chętnie się dumny Polak zgadza?" Pisaliśmy coś na ten temat w zeszycie sierpniowym (w artykule „Oliwa do ognia", z powodu stosunku do Rusinów), lubiąc też rzeczy nazywać po imieniu, ale też ściśle po imieniu; czemuż zarzut mogący się tyczyć jednego tylko stronnictwa odnosić do całego narodu?

Zasadniczy ustęp, tyczący się autonomii Kongresówki, brzmi, jakby dziś był pisany. Przytaczamy go dosłownie:

„Autonomia Polski musi być osiągniętą.

„Faktycznie Królestwo Polskie ma już zupełną autonomię; ale jestto tymczasem autonomia Skałłona i pomocników, katów ludności bezbronnej.

Mamy dziś najwyższe naprężenie terroru rządowego i przeciwrządowego. Terror i zbrodnie bezprawia doprowadzono do absurdu. I w tym właśnie widzę rękojmię osiągnięcia prawdziwej autonomii, autonomii samorządnej, autonomii ludowładczej.

„Autonomia Królestwa Polskiego wypływa z obecnego stanu rzeczy drogą konieczności dziejowej, podobnie jak nowy porządek rzeczy w całej Rosyi wypływa z ogólnej sumy bezprawia, w niej praktykowanego.

„Inaczej czeka Rosyę rozkład ostateczny, a jej kresy zabór przez państwa ościenne. Polskę dzisiejszą zabrałyby oczywiście Niemcy i Austrya. Czy byłoby to nieszczęściem dla narodów, kraj ten zamieszkujących? Sądzę, że nie byłoby to znowu tak straszne, jak się z pozoru wydaje. Przypuszczam, że nawet w Niemczech musianoby się zgodzić ostatecznie na pewne równouprawnienie, bo

„chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał".

---

*) tu chochlik drukarski sprawił autorowi niespodziankę, dodawszy słówko: nie (nie mogą).

„A ze względu na bezpieczeństwo osobiste, ze względu na możność istnienia ludzkiego, lepiej jest chyba należeć do Prus, aniżeli do Skałłona i jego siepaczy.

„Autonomia Polski jest wspólną sprawą całej Rosyi i wszystkich jej części. Pozostaje ona w związku z autonomizacyą całej Rosyi. Samo tylko zautonomizowane Królestwo Polskie znajdowałoby się stale pod groźbą zgniecenia przez pozostałą Rosyę scentralizowaną, a podobny wynik byłby znowu stałą groźbą dla ludności całej Rosyi. Całej Rosyi groziłaby wtedy zaraza gwałtu i bezprawia".

Dla scharakteryzowania poczucia sprawiedliwości i dążności do objektywności autora przytoczymy jeszcze jeden mały ustęp, z samego początku broszury. Każdy obeznany jako tako z życiem publicznem u nas, wie, że prof. Baudouin, a te warszawskie sfery, z których wyszli t. zw. „ugodowcy" — to ogień i woda. Oto, co pisze o ugodowcach:

„Ze wszech stron sypią się potępienia na byłą „ugodę" i byłych „ugodowców". Jestto wielka niesprawiedliwość. Dziś, kiedy nawet zające buńczuczą się i pozują na bohaterów, łatwo jest traktować pogardliwie usiłowania „ugodowców". Jeżeli jednak przeniesiemy się w niezbyt odległe czasy, kiedy śmiało można było występować tylko w charakterze nielegalnego spiskowca, a wszelka jawna działalność obywatelska była niemożebną, musimy wyrazić uznanie dla tych ludzi, co narażali się na upokorzenia i poniżenie godności osobistej, byle tylko wytargować coś dla swego społeczeństwa".

Przyklaskujemy temu zdaniu gorąco i my, uważając wszelkie monopolizowanie sobie patryotyzmu za głupotę pochodzącą z próżności.

Józef Popowski: ***Polityczne położenie świata na początku XX. wieku.*** Warszawa-Kraków, Gebethner 1906, w 8-ce, str. 84.

Autor tego powszechno-światowego przeglądu spraw współczesnej doby znany już jest publiczności z krytycznego umysłu a szerokiego horyzontu. Od szeregu lat opracowuje najdonioślejsze kwestye polityczne i ekonomiczne w szeregu studyów, np. „O przymierzu francusko-rosyjskiem" (1891), „Que deviendront les colonies françaises" (1891), „Entsumpfungs-Arbeiten in dem Polesie" (1884), „Polityka wschodnia Austro-Węgier" (1887), „Anglia i Trójprzymierze" (1896) i wiele innych. Najbardziej rozpowszechnioną z jego prac jest „Antagonismus der englischen und russischen Interessen in Asien" (1890), tłumaczona też na angielskie przez A. B. Brabanta p. t. „The rival powers in Central-Asia".

W niniejszym szkicu stwierdza autor, że po porozumieniu francusko-angielskiem („druga Faszoda jest dziś wykluczona") Anglo-Sasi „mogą spokojnie patrzeć w przyszłość i na wieku XX. wielkie nadzieje pokładać", bo „żadna chmurka, w żadnej części świata, nie grozi żywotnym ich interesom". Obszerny rozdział, poświęcony Rosyi, przynosi dużo nowego dla naszej publiczności materyału, do charakterystyki tego społeczeństwa, w czem opiera się autor na dziełach Szapowa: „Społeczne i pedagogiczne warunki rozwoju duchowego narodu rosyj-

skiego“, Szaszkowa: „Historya kobiety rosyjskiej“, tudzież całym szeregu rozpraw i artykułów rosyjskich pisarzy. Dużo tu szczegółów, mających pierwszorzędną wartość do poznania tak samegoż ustroju i życia rosyjskiego, jakoteż stosunku Rosyi do narodów podbitych, względem których już Katarzyna II. kazała prowadzić politykę w ten sposób, ażeby one wzajemnie się osłabiały. Rozprawa pisaną była podczas wojny japońskiej i jest zajmującym obrazem rozważań wytrawnego polityka, znanego dobrze z Rady państwa i wspólnych Delegacyj. Na końcu dodano ustępy o pokoju rosyjsko-japońskim i o przyszłości Rosyi. „Po bitwie pod Mukdenem, gdy Japonia osiągnęła i zabezpieczyła główne cele wojny, położenie strategiczne między Japonią a Rosyą zmieniło się na niekorzyść Japonii. Liniewicz mógł się cofać o tysiące kilometrów, nie narażając żadnego żywotnego interesu Rosyi“, a dla zdobycia Władywostoka nie warto było Japonii prowadzić dalej wojny. „Rosya cofa się na czas pewien, którego długość dziś oznaczyć się nie da, ze sceny historyi świata, i obecnie oprócz Anglii i Anglo-Sasów, niema państw światowych na świecie. Japonia, dzięki zwycięstwom wobec Rosyi, stała się pierwszorzędnem mocarstwem, ale jest pókico pierwszorzędnem azyatyckiem, tak, jak Niemcy są najsilniejszem wojennem mocarstwem w Europie“. Autor mniema, że możemy oczekiwać długiego pokoju, tak, jak to zapowiedział Balfour.

Ale ministrowie mówią nie to, co myślą, lecz to, co w innych pragną wmówić. Rewolucya rosyjska sprawi zaś światu niejedną jeszcze niespodziankę, a mogą być pomiędzy niemi i takie, które zmuszą do wyciągnięcia oręża.

Wjela Radyserb Jan. *Metaforiske hrona abo přenoški a přirunanki w rěči Hornjołužiskich Serbow.* W ludu słyšane zezběrał a zestajał... wudał a nakładował Dr. Ernst Muka. Budyšin. 1905. 8-ka str. 98.

Zasłużony działacz na polu literacko-naukowem i społecznem, sędziwy Radyserb-Wjela pomieścił jeszcze dawniej w „Časopisie Maćicy Serbskeje“ trzysta metafor, zapisanych z ust ludu serbo-łużyckiego. Obecnie, kiedy nieustając w dalszej pracy, doprowadził ich liczbę do tysiąca z górą, po dwudziestu latach zbierania, może snadnie chlubić się dokonaną pracą, jakkolwiek ona nie wyczerpuje bynajmniej wszystkiego, co zresztą przechodzi siły jednostki, chociażby nawet tak pracowitej i zapobiegliwej, jak szan. autor. Etnografia i językoznawstwo serbo-łużyckie ma mu wiele do zawdzięczenia, niemal rok rocznie bowiem wzbogaca je nowymi plonami swoich trudów. *Dr. St. Z.*

ТРУДЫ ХАРЬКОВСКОЙ КОММИСІЙ ПО УСТРОЙСТВУ XIII. АРХЕОЛОГИЧЕСКАГО СЪѢЗДА въ г. Екатеринославѣ, изданы подъ редакціей проф. Е. К. Рѣдина. (Сборникъ Харьковскаго Историко-Филологическаго Общества. Томъ XVI-й.) Харьковъ. 1905. 8-ka. str. XXXVII. i 791. cena rb. 5.

Dwa lata z górą przygotowywano z prawdziwą zapobiegliwością zjazd archeologiczny, już trzynasty z rzędu, toż nie dziw, że powiódł się on znamienicie. Plon jego jednak nie zamknął się w krótkim okresie obrad i dyskusyi, co zazwyczaj przemija bezskutecznie, nie sprowadzając pożądanych

przez naukę rezultatów. Wynik Zjazdu świetny bez przesady i przechwałek, widzimy w olbrzymim tomie, wydanym przez Towarzystwo historyczno-filologiczne w Charkowie, mieszczącym w sobie ogółem 38 referatów dłuższych lub krótszych, w każdym razie treściwych i przynoszących nieskąpe wiadomości do historyi, archeologii, etnografii i literatury Ukrainy. Nią bowiem najgorliwiej zajmowali się członkowie Zjazdu. Dość powiedzieć, że sam jeden prof. charkowski, znakomity etnolog, Sumcow, podał do wiadomości uczestników Zjazdu nie mniej, jak dwanaście referatów, które nawet wyszły w osobnem odbiciu p. t.: „Iz ukrainskoj stariny“. Wszyscy pospieszyli, byle tylko dorzucić do wspólnego skarbca nauki swój dorobek. Naturalnie i tu, jak w każdem dziele czy przedsięwzięciu zbiorowem, wartość i ważność prac jest najrozmaitsza.

Na samym wstępie po protokołach posiedzeń komitetu przygotowawczego Zjazdu, mamy z okazyi 25-ciolecia p. hr. Uwarowej na krześle prezydyalnem Towarzystwa archeologicznego w Moskwie, sympatycznie skreśloną jej sylwetkę przez redaktora omawianej księgi prof. Riedina. Zasług p. Uwarowej nie podwyższono ponad zasługę istotną. I to właśnie zachowanie należytej miary stanowi prawdziwą ozdobę jubileuszowego wspomnienia.

Historya góruje ponad wszystkiem. Toteż z konieczności musimy się streszczać. P. Albowskij w rozprawie o „Wałkach, mieście ukraińskiem państwa Moskiewskiego“ daje przeważnie na podstawie dokumentów z archiwum ministerstwa sprawiedliwości dokładny obraz stanu rzeczy w południowych stepach po napadzie Mongołów, życia kozackiego w stanicach i pościgów za Tatarami, podkreśla wydatnie znaczenie rzek i lasów dla rozwoju tych stron, opisuje środki i miejsca obronne, rozmaite historye z wojewodami, słowem uwzględnił wszystko, co mogło przyczynić się do odmalowania dziejów miasteczka. Dla archeologów interesujący będzie opis uroczyska i grodzisk.

N. Bielawskij podał szereg materyałów do historyi rządowej gospodarki na południowych stepowych kresach państwa moskiewskiego, a specyalnie zajął się rządowemi winnicami i polami miasta Czugujewa.

A. S. Lebiediew dorzucił wiązankę szczegółów do kwestyi posiadania ziemi i uprawiania handlu przez duchowieństwo dyecezyi białogrodzkiej, na podstawie aktów charkowskiego konsystorza. P. Korolenko podał szereg dokumentów do życia kozackiego z ksiąg historycznego archiwum w Charkowie.

Osobny dział referatów pod wspólnym tytułem „Iz ukrainskoj stariny“ (rzecz ta wyszła też w oddzielnej odbitce), zawdzięczamy prof. Sumcowowi. Zostają one w ścisłym związku z „Oczerkami narodnawo byta“, drukowanymi w XIII. tomie „Sbornika hist.-filologicznego Towarzystwa“. Różnica ta tylko, że podczas gdy w „Oczerkach“ była mowa o współczesnej Charkowszczyźnie, na podstawie spostrzeżeń poczynionych w czasie wycieczki etnograficznej w powiatach lebiedyńskim i achtyrskim, w omawianej pracy chodzi już o szersze przestrzenie Ukrainy i to w kierunku historyczno-obyczajowym. Obficie ilustrowane referaty prof. Sumcowa mówią o: ikonach ukraińskich, o przeżytkach obyczajowych w „Eneidzie“ Kotlarewskiego, o działalności

Palicyna na polu oświaty, o pracach etnograficznych Kwitki, o przewodnich ideach poezyi Szewczenki, o rysunkach tego poety, o szczegółach obyczajowych w jego utworze p. t.: „Sonce zachodyt“, o obecnem badaniu kobziarzy, o Szczogolewie i o Manżurze, jako poecie i etnografie. Referaty te pojawiają się tu z wyjątkiem dwu po raz wtóry, w przeróbce, z dopełnieniami. Po raz pierwszy wydrukowano tylko rzecz o Kotlarewskim i o ikonach. Mimo to przyniosły one wszystkie całe mnóstwo nowych szczegółów, jakich już tyle mamy do zawdzięczenia pracowitości niezmordowanej uczonego charkowskiego.

Znany folklorysta ukraiński P. W. Iwanow podał wyjątek z obszerniejszej pracy, która z przyczyn natury finansowej nie może się prędko ukazać w całości. Dość powiedzieć, że praca czeka już 25 lat w szufladzie. W wydrukowanym tu rozdziale mamy dokładny opis tygodnia, przywiązanych do każdego dnia przesądów, zwyczajów, pieśni i innych szczegółów etnograficznych, zebranych w powiecie kupiańskim. Widocznie więc nie tylko u nas brak nakładców na rzeczy z zakresu tej gałęzi nauki, kiedy nawet Towarzystwo charkowskie zwleka z wydawnictwami.

A. W. Wietuchow podał szereg drobnych notatek, wyjętych z rękopiśmiennego materyału, jaki uzbierał komitet XII. Zjazdu archeologicznego. Mamy zatem środki lecznicze ludowe, będące w zastosowaniu do ludzi, zwierząt i pszczół, formułki zamawiań i t. p. W. Maszukow opisuje obraz płaczącego Zbawiciela w cerkwi katedralnej w Ekaterynosławiu. W. A. Gorodcew zamieszcza szereg drobnych komunikatów o poszukiwaniach archeologicznych, dokonanych w powiecie bachmutskim, Ekaterynosławskiej gub. w r. 1903. W. E. Daniłewicz opisuje znaleziska archeologiczne z pow. achtyrskiego. Prof. Sumcow podał dwie krótkie notatki o wierszach religijnych M. Flawickiego i o rękopiśmiennym utworze nieznanego duchownego z r. 1823. W. Babienko roztacza obrazek z życia ludu w gub. Ekaterynosławskiej, przyczem doskonałe zdjęcia ilustrują obficie stroje i typy ludowe. W. Srezniewskij wydał odę o Bonapartem z r. 1807. W. A. Babienko dał notatę o poszukiwaniach archeologicznych, dokonanych w grodzisku wołczańskiem w r. 1903.

Historyi literatury tyczą się dwie prace prof. D. I. Bagaleja, które zajmują się hr. A. S. Uwarowym i dziejami cenzury charkowskiej. Tenże autor podał nadto „Materyały do historyi Charkowa w XII. wieku“. Szereg uwag z zakresu numizmatyki i archeologii poczynił W. E. Danilewicz. W. I. Srezniewskij zajmuje się kozackim poetą Klimowem i jego utworami. Drobiazgi archeologiczne podali jeszcze W. Babienko i J. I. Morozow. „Materyały do bibliografii numizmatycznej“ zestawił W. Danilewicz. „Materyały do zbadania cerkiewnych zabytków na Ukrainie“ wydrukował W. Maszukow, a takież materyały do zbadania cerkwi charkowskich prof. Riedin. Wreszcie M. G. Chałanskij obszernie opisał szereg starych książek i rękopisów ukraińskich.

Bogaty plon dał omawiany zbiór referatów, które nie są bez interesu i dla naszej nauki. Wartość jego podnosi starannie zestawiony spis imion własnych i indeks rzeczowy, jak niemniej nader liczne ryciny przedstawiające wykopaliska archeologiczne, typy ludowe, wzory budownictwa wiejskiego, zabytki cerkiewne, obrazy i t. p. Dla historyi kultury

południowej Ukrainy nieprzebraną znajdzie tu kopalnię nowych szczegółów przyszły badacz. *Dr. St. Zdziarski.*

ГЕНРИКЪ СЕНКЕВИЧЪ. (Библіотека А М. Ѳемелиди. Художники и мыслители разныхъ временъ и народовъ. Ихъ литературныя епохи, жизнь, труды и мысли. XIX выкъ. Польща) Часть 1 і 2. Параллельный польскій текстъ. Изданіе Южно-русскаго Общества Печатнаго Дыла. Одесса. 1905. 8-ka. str. 383 cena 1 rb. 50.

Obok tytułu rosyjskiego, polski, w czysto rosyjskiem wydawnictwie. Jakżeż mile pieści wzrok? Na samo czoło cyklu popularnych monografii, opartych na najnowszych zdobyczach współczesnej nauki, dano twórcę trylogii, tak nieraz przez rosyjską krytykę pseudonaukową oplwanej śliną zjadliwej nienawiści do naszej przeszłości, do wszystkiego, co polskim tchnie duchem. Zamiarem wydawcy szeregu biograficzno-literackich zarysów najwybitniejszych pisarzy europejskich XIX. stulecia (między nimi zapowiedziano rzecz o Mickiewiczu, Orzeszkowej i Prusie), było zaznajomić czytelników rosyjskich, niewielkie zresztą mających pojęcie o literaturach pokrewnych narodów i o ogólno europejskiej kulturze, z tymi tytanami twórczości, co posunęli dążenie ku dobru i prawdzie przedwiecznej bodaj o krok naprzód. Nie wielkość talentu rozstrzygała w wyborze, nie jego lot bystrzejszy czy słabszy, a jedynie ogrom idei wyłożonej w utworach, potęga myśli podniosłych.

I jeszcze jedno, wspólne monografiom z tego cyklu. Nie tyle chodziło wydawcy o właściwą monografię pisarza, którąby dawała nowe wyniki badań lub całą wagę kładła na sądy własne, choćby najsłuszniejsze. Pełną wagę położono tylko na sądy krytyków rosyjskich o danym pisarzu i jego dziełach, choćby najdrobniejszych, zostawiając na uboczu niejakoś samego pisarza. Czy takie postawienie kwestyi było racyonalne, czy nie, o tem możnaby wiele rozprawiać Wychodząc jednak z założenia, że sądząc autora, trzeba zawsze stanąć na zajętem przez niego stanowisku, możemy podniesioną kwestyę pozostawić bez szkody na uboczu. Fakt, że cały nacisk położono na sądach krytyki rosyjskiej, jest dla nas tem więcej pożądanym, ile że dotąd przynajmniej aż nadto mało interesowaliśmy się tem, co o nas inni mówili. A już specyalnie Rosyanie. Nie ulega wątpliwości, że w głosach tych jest wiele dyssonansów, niemile drażniących ucho, że sporo jest niechęci lub niezrozumienia rzeczy. Z tem jednak łatwo pogodzić się, skoro się zauważy, iż w całym świecie nie jest inaczej, że chepta rośnie przeważnie wśród kwiatów.

Stąd nie mamy najmniejszego zarzutu do podniesienia, iżby wstęp był nieproporcyonalnie długim wobec samego wizerunku Sienkiewicza. Nie chodziło bowiem ani o wstęp, ani o sam portret duchowy tyle, ile o zdanie krytyki rosyjskiej. Wyczerpano wszędzie materyał naukowy sumiennie, uwzględniając starannie prace polskie, (z wyjątkiem rozpraw Nowińskiego i Chmielowskiego) co się zaś tyczy rosyjskich głosów, nie leży w mojej mocy ich skontrolowanie — czy uwzględniono tu wszystkie czy nie? Sądząc jednak po obeznaniu się autora monografii z literaturą naukową polską, należy przypuszczać, iż niezgorzej zna rodzimą. Zresztą co się tyczy głosów ważniejszych, możemy sumiennie zaświadczyć, że z nich żadnego nie uroniono.

Krytyka rosyjska przyjęła Sienkiewicza od pierwszego występu, t. j. od wydania „Szkiców węglem“ nad wyraz przychylnie. Zwłaszcza sympatye poważnych jej przedstawicieli pozyskały: „Janko Muzykant“, „Bartek zwycięsca“ i inne z cyklu najwcześniejszych utworów wschodzącej gwiazdy, co na horyzoncie europejskim miała wnet rozbłysnąć. Zwłaszcza serdeczny nasz przyjaciel, lecz zarazem sumienny i surowy krytyk prof. charkowski Szepielewicz, przesadzał wprost w pochwałach i zachwytach, tak wcześnie. I nie zawiódł się. Nadzieje, jakie pokładał w młodym polskim noweliście, nie zawiodły oczekiwania. Tem więcej na podniesienie zasługuje ten fakt, ile że wówczas sympatye rosyjskie ku nam były wyjątkiem. Lat 20-cia nie minęło od walki zbrojnej... Najwięcej, dodatnich po części, zdań wywołały powieści „Bez dogmatu“ i „Rodzina Połanieckich“. Sądy sprzeczne pomiędzy sobą, kłócą się co krok o rzeczy podstawowe, ale ostateczny rezultat tych sporów bezkrwawych na papierze, dodatni. Ostatnia zwłaszcza powieść wywołała całą powódź artykułów, pisanych poważnie, w zestawieniu jednak budzących pusty śmiech na widok jaskrawych sprzeczności i niezrozumienia intencyi Sienkiewicza.

Rzec można, że krytycy rosyjscy mimo wszelkiej sympatyi i wyjątkowych względów patrzyli na Sienkiewicza zupełnie innem okiem i oceniali go inaczej, niż tylu innych współczesnych pisarzy. Pogodzili się jednak niemal wszyscy na punkcie powieści historycznych. Trylogia poruszyła wielkie gniazdo ós i szerszeni, jak gdyby była conajmniej złośliwym paszkwilem na matkę-Ukrainę. Powstali wszyscy, co Rusinami, niekiedy nawet Polakami urodziwszy się, potem mowy własnej wstydzili się. Powstali nieestetycy i niemający pojęcia o krytyce powieści historycznej, nie mający wyobrażenia o warunkach, jakie się powieściom historycznym stawiać zwykło. Co stąd mogło wyniknąć, nie trudno odgadnąć. Kompletne pomięszanie pojęć najprymitywniejszych. Dziś, z odległości wielu lat patrząc i sądząc całą tę historyę, mimo wszystko czasami śmiech pusty ogarnia człowieka na widok walki mirmidona z ludźmi.

Najpierw rzucił się znany z nienawiści do polskości, choć sam pochodzi z polskiej rodziny, prof. kijowskiego uniwersytetu p. Antonowicz; historyk, archeolog, niepospolity uczony w swoim fachu, nie ma jednakże ani za grosza pojęcia o tem, co nazywamy krytyką historyczną utworów literatury. Człowiek wielkich zdolności w badaniu ścisłem historycznem, nie mając najmniejszego wyobrażenia o zasadach krytyki literackiej, zeszedł na takie bezdroże, z którego wyjścia niema. A co najparadniejsze, że przeciw Sienkiewiczowi napisał całą rozprawę historyczną, której nie można zresztą nic zarzucić, z tym wyjątkiem, że ona właściwie nie ma zastosowania do Sienkiewicza, jako do powieściopisarza historycznych romansów. Gdybyż tak jeszcze twórca „Ogniem i mieczem“ był historykiem, tej bodaj miary co Dr. Antoni J..., jeszcze byłoby z krytyką prof. Antoniewicza pół biedy.... Takie były czasy. Szewcy biorą się do rozbiórki domów, zapominając swego kopyta.

„Krzyżaków“ osądzono tu nadzwyczaj przychylnie, podług oceny Konopnickiej. Nie mało też miejsca poświęcono „Quo Vadis?“ Głosy wszystkie o tej powieści ozwały się jednym chórem. Duch pansłowiański, jako antiteza germanizmu, ogarnął nawet krytykę rosyjską. Dobrze się

stało, że praca ta urywa się na tem. Przy ostatniej bowiem powieści p. t. „Na polu chwały“, należałoby wiele słusznie powiedzieć, a nie możnaby przeciwko temu reagować.

Niemal połowę dzieła omawianego zajmują wybrane myśli z pism Sienkiewicza i ten właśnie rozdział jest najsłabszy. Przedrukowano w nim bowiem po polsku z dodaniem rosyjskiego przekładu cudzą i to w dodatku niezbyt fortunną pracę jakiegoś nieznanego p. Maryusza, wydaną w Poznaniu przed laty dziesięciu mniej więcej. Czyż było tak wielkim i mozolnym trudem, przewertować raz jeszcze pisma Sienkiewicza i ułożyć mozajkę barwniejszą?

Naogół biorąc wydanie to staranne przyczyni się znamienicie do tem lepszego spopularyzowania pism Sienkiewicza, których streszczenia, jakie tu zamieszczono, są wprost niezrównane. Zasłudze tej należy oddać należną pochwałę.

Dr. St. Zdziarski.

KRONIKA.

W zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Uh. Hradyszczu na Morawach wzięło udział 70 dziennikarzy, członków ośmiu stowarzyszeń, należących do „Związku“.

Zjazdy te nie budzą już zajęcia ogółu, gdyż stały się tylko ściśle zawodowemi zebraniami, podobnie, jak np. zjazdy lekarzy, techników itp.— Obradowano też o przedmiotach obchodzących wyłącznie dziennikarzy i sam Zjazd ograniczony był do członków zawodowych organizacyj dziennikarskich. Właściwie są to obecnie walne zgromadzenia Związku, poprzedzone jednem posiedzeniem publicznem i połączone z zabawami.

Wyrzeczenie się polityki na zjazdach dziennikarzy jest abdykacyą dziennikarzy; a że doszło do tego na zjazdach, zorganizowanych z czeskiej inicyatywy, uważamy to za jeden z objawów likwidacyi czeskiego hasła „vzajímnosti slovanské“. Czesi chcieli utrzymać nadal nijakość, ale to się już nie da; zażądali więc wykluczenia polityki ze zjazdów.

Poświęcony obronie tego stanu rzeczy fejleton w Nrze 225 *Narodních Listów*, przytacza nasze zdanie, wypowiedziane już przy sposobności zeszłorocznego zjazdu („Słowiański interes w sprawie polskiej“ — czerwiec 1905), cytując nasze słowa: .

„Dziennikarstwo słowiańskie musi przygotować opinię publiczną i wyżłobić koryto dla nowych prądów politycznych“.

Uznaje słuszność żądania, lecz dodaje, że zadanie to da się spełnić tylko zapomocą pióra i druku, a nie „improwizacyami politycznemi“ na zjazdach. Byłaby słuszność w tem — gdyby nie to, że dziennikarstwo słowiańskie stoi strasznie nisko właśnie co do kompetencyi w sprawach... słowiańskich i — jak dotychczas — piórem i drukiem raczej szkodziło idei słowiańskiej, bałamucąc i zniechęcając. Polityczne debaty na zjazdach bywały dla niego jedynemi lekcyami niejako sprawy słowiańskiej i sposobnościami „wyżłobienia koryta dla nowych prądów politycznych“. Zniesienie tych debat wyniknęło też — powiedzmyż otwarcie — nie z czego innego, jak z chęci zamknięcia drogi tym nowym prądom.

Idea słowiańska bez programu politycznego jest bańką mydlaną, a dziennikarstwo bez programu jest rzemiosłem. Dopóki tedy słowiańskie dziennikarstwo nie działa konsekwentnie w myśl pewnego programu, dopóty nie służy wcale idei słowiańskiej, tylko trudni się rzemieślniczo puszczaniem baniek mydlanych. Rzemiosło dziwnego nabożeństwa!

Na stu dziennikarzy słowiańskich, zapytanych o program słowiański, odpowie 99 literackiemi frazesami!! Nam jednak nie o deklamacye chodzi, ale o polityczną robotę, a gdy zamknięto dla niej zjazdy, zapytujemy, gdzie ma się program słowiański przedyskutować i wyrobić?

Miesięcznik nasz jest jedynem w całej Słowiańszczyźnie pismem, poświęconem głoszeniu wyraźnego programu. To jednak dopiero połowa rzeczy; trzeba nadto dyskusyi. Dziennikarstwo unikające tej dyskusyi, uciekające przed nią...?!

Wyrażenie o „improwizacyach politycznych“ nie odnosi się zapewne do Polaków (na dawniejszych zjazdach), bo nasi byli zawsze dobrze przygotowani i wiedzieli dokładnie, czego chcą; że zaś się okazało, że są tacy, którzy muszą „improwizować“ i że im się to nie udaje — to właśnie było dobrze i gdyby debaty polityczne były zjazdom zachowane, byliby i inni przyjeżdżali z należytem na nie przygotowaniem. Zarząd Związku znalazłby się w końcu wobec konieczności ujęcia tematów i dyskusyi w swe ręce, musiałby niemi kierować i tak doszłoby się do tego, że Związek stałby się był organizacyą celem wyrobienia politycznego programu słowiańskiego.

Zlot słowiański „Sokołów“ w Zagrzebiu udał się wspaniale, a, jak się dowiadujemy z kilku stron, nasi druhowie spisali się dzielnie i pozostawili po sobie dobre wspomnienia u południowych pobratymców. Czesi pojechali jeszcze dalej na południe, aż do Czarnogóry, gdzie przyjmowano ich jak najserdeczniej. Przykre zajścia w Rjece wiadome są z dzienników. Chciano je wyzyskać przeciw koalicyi chorwacko-madiarskiej, ale nie udało się; ostrze zwróciło się wyłącznie przeciw Włochom.

(Ł.) Ruska kronika.

Statut „Ukraińskiego klubu“ w Petersburgu został przyjęty a towarzystwo zarejestrowano. Teraz więc klub może rozpocząć publicznie swoją działalność w Petersburgu i po całej Ukrainie. Atrybucye jego są bardzo rozległe. Według statutu może prowadzić akcyę wyborczą, urządzać zebrania, odczyty, wydawać gazety, odezwy i t. d. Będzie to więc centralny punkt całego ukraińskiego ruchu.

Połtawa obchodzić będzie 8. września rocznicę Kotlarewskiego, ojca dzisiejszej odrodzonej literatury ukraińskiej, autora „Enejdy“ i „Natałki Połtawki“, który urodził się i znaczną część życia spędził w Połtawie. Dochód z koncertu przeznaczony na szkołę ukraińską imienia Kotlarewskiego. Gmach, w którym ta szkoła mieścić się będzie, jest już na ukończeniu. Zbudowano go według starych wzorów ukraińskiego budownictwa i ozdobiono ludowym ornamentem ceramicznym. Język wykładowy ma być ukraiński.

Do kaznodziejstwa w języku ukraińskim zachęca w *Podolii* pop M. Jastrembski. Radzi brać za wzór wołyńskiego biskupa Ambrożego, który pierwszy zaczął mówić kazania po ukraińsku. Radzi też wydać słynne kazania Hreczułowycza, które należą obecnie do rzadkości bibliograficznych.

Ukraińskie „Proświty“ w jesiennym okresie zaczęły się brać gorliwie do pracy. Kijowska przygotowała plan wydawnictw dla ludu (dwadzieścia tematów). Postanowiono wydać biografię Szewczenki i broszurę w celu walki z antysemityzmem. Katerynosławska ukonstytuowała się, wybrała nowy wydział i utworzyła 4 sekcye: literacką, biblioteczną, dramatyczną i artystyczną. W sobotę odbywają się zebrania. Ostatnie poświęcone było pamięci Kwitki Osnowianenka. Członków ma towarzystwo 200. Kubańska odbyła I ogólne zebranie przy współudziale 100 członków. Wybrano wydział do którego weszli między innymi Ewarnycki i Potapenko. Zorganizowano sekcye. Towarzystwo to ma wroga w atamanie Rudenku. „Proświta“ powstała też i w Ży-

tomierzu. Dziennik *Wołyń* pisząc o niej dodaje, iż dobrze byłoby, gdyby towarzystwo nie ograniczało się na oświacie, a zajmowało się także bieżącemi sprawami społecznemi. Tylko w Połtawie nie chcą pozwolić na otwarcie „Proświty“. Panuje tam teraz ogromny ucisk. Niema już ani jednego postępowego czasopisma prócz *Ridnoho kraju*. Ale policya zaglądała już i do drukarni, w której się ta gazeta drukuje, a to nie wróży nic dobrego.

We Lwowie otwarto już Dom akademicki, założony staraniem prof. Hruszewskiego. Zawiera kilkadziesiąt pokoi mieszkalnych, sale do zebrań i zabaw, czytelnię, szpitalik, kuchnie itd.

Gimnazya ruskie w Galicyi wykazują coraz większą frekwencyę. W lwowskiem zapisało się przeszło 1.000 uczniów (ustanowiono filię), w Przemyślu 829 uczniów, w Kołomyi 712, tarnopolskie również przepełnione. W Stanisławowie, gdzie są dopiero dwie klasy, wpisało się do I-szej klasy 152 uczniów, a do II-giej 105. W Brzeżanach utworzono oddziały ruskie.

W Czerniowcach otwarto bursę imienia Fed'kowicza, w której umieszczono 138 chłopców.

Osobny ruski inspektor szkolny został mianowany na Bukowinie; jest nim pan Omelan Popowicz. Ważna to zdobycz narodowa, bo dotychczas był tylko jeden wspólny inspektor, Niemiec.

„Selańska Kasa“ na Bukowinie liczy około 50.000 członków w 120 stowarzyszeniach finansowych. Zakres działania tego związku rolniczego rozszerza się coraz bardziej.

(N-ny). Rosyjska kronika.

Wyższe zakłady naukowe otrzymały olbrzymią ilość próśb o przyjęcie. Z braku miejsca odrzucono wszystkie prośby kobiet. Stosunek podanych próśb do wakansów jest następujący:

w instytucie politechnicznym — 1700 : 347, w technologicznym — 1060 : 200. w górniczym — 500 : 35, w instytucie „inżynierów cywilnych“ — 343 : 40, w instytucie dróg komunikacyi — 250 : 53, na Wyższych kursach dla kobiet — 1000 : 500. Natomiast do Akademii sztuk pięknych wpłynęło próśb 58, podczas gdy w roku zeszłym było ich przeszło 200.

We wsi Łumpakolskiem, w gubernii Tobolskiej, jest obecnie 50 zesłańców politycznych. Muszą oni żyć we wstrętnie brudnych lepiankach Ostiaków, zarażonych straszną chorobą — syfilisem, na który choruje cała wieś.

Moskiewski gubernator polecił komisarzom policyjnym, by uprzedzili fabrykantów, że fabryki ich zostaną zamknięte, jeżeli będą płacili robotnikom za czas strejku.

W okresie pięcioletnim zostały zabite następujące wysoko postawione osoby:

W 1901 r. minister oświaty Bogolepow;

w 1902 r. minister spraw wewnętrznych Sipiagin;

w 1903 r. ufimski gubernator Bogdanowicz;

w 1904 r. finlandzki generał-gubernator Bobrikow, elizawetpolski wice-gubernator Andrejew i minister spraw wewnętrznych Plewe;

w 1905 r. prokurator finlandzkiego senatu Jonson, bakiński gubernator ks. Nakaszydze, wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz i moskiewski gubernator hr. Szuwałow;

w 1906 r. tambowski wice-gubernator Bogdanowicz, zastępca tambowskiego wice-gubernatora Łużanowskij, zastępca połtawskiego wice-gubernatora Filipow, twerski gubernator Slepcow, ekaterynosławski generał-gubernator Żełtonowski, komendant petersburskiego portu admirał Kuźmicz, główny komendant Czarnomorskiej floty admirał Czuchnin. pomocnik warszawskiego generał-gubernatora generał Markgrafskij i samarski gubernator Blok.

Synod prawosławny zwrócił swą uwagę na dochodzenia w sprawie udziału niektórych popów wiejskich z gubernii saratowskiej w grabieżach podczas rozruchów agrarnych.

W ciągu jednego tygodnia w Rosyi zabito 72 przedstawicieli administracyi, a 42 ciężko zraniono. Znaleziono bomb 120. Odkryto 12 nielegalnych drukarni i 17 składów niedozwolonych wydawnictw. Ogra-

biono 13 rządowych składów z wódką i 18 kas, należących do rządu, przyczem zabito i raniono 22 funkcyonaryuszów. Osób prywatnych ograbiono 64. „Politycznych“ aresztowań było 276.

Oficer z łodzi kanonierskiej „Gilak“ przed wyjazdem na plac boju w czasie wojny japońskiej udał się do towarzystwa „Urben“, by ubezpieczyć w niem swe życie. Spotkał się jednak z odmową, którą umotywowano w sposób następujący:

„Towarzystwo nie ubezpiecza osób pływających na statkach, które zostały zbudowane pod dozorem admirała Werchowskiego, gdyż statki te nie są zdatne do pływania“.

(K) **Stanem wyjątkowym** jest w Rosyi to, jeżeli gdzie niema „stanu wyjątkowego“. Według ścisłych obliczeń gaz. *Birż. Wied.* na podstawie informacyi, zawartych w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych“, do dnia 13. września znajdowało się w „stanach wyjątkowych“ 65 gubernii, a ponieważ całe państwo z wyłączeniem Finlandyi podzielone jest na 67, zaledwie przeto 2 gubernie egzystują w warunkach „normalnych“.

Stany „wyjątkowe“ rozdzielają się na następujące kategorye: stan wojenny obowiązuje w 25 guberniach (z tych w 16-tu całkowicie, 9-ciu częściowo); stan wzmocnionej ochrony — w 32 gub. (w 13 całkowicie, w 19-tu częściowo); stan ochrony nadzwyczajnej — w 8 gub. i wreszcie stan oblężenia trwa w twierdzy kronsztadzkiej.

Czeska kronika.

O własność Historyi Palackiego odbył się w Pradze proces. Na podstawie umowy ze spadkobiercami przysługuje prawo nakładu „Dějin národa českého“ wyłącznie firmie Bursik a Kohout, ale według ogólnych praw o własności literackiej w Austryi prawo to ustanie z dniem 31. grudnia 1906. r., a od N. Roku 1907 dzieło Palackiego staje się własnością powszechną i wolno je będzie drukować i sprzedawać komukolwiek. Firma B. Koči w Pradze postanowiła więc urządzić sobie taką spekulacyę: ogłosiła, że każdy, kto kupi u niej za 5 koron reprodukcyi t. zw. „helioplast“, dostanie na przydatek, za darmo, 12 ksiąg Palackiego, i po N. Roku mogliby dotrzymać tego przyrzeczenia. Firma Bursik a Kohout wniosła jednak skargę i słusznie. Chociaż bowiem rozsprzedaż książki w ciągu ostatniego kwartału tego roku nie przedstawia już interesu materyalnego, ale nie zaszkodziło napiętnować zuchwałą spekulacyę. Owe „dwanaście ksiąg“ miały obejmować połowę dzieła Palackiego, poczem firma Koči zamierzała rozpocząć handel czemś innem znowu za 5 koron, z „przyczynkiem“ drugiej połowy dzieła, podzielonej znowu aż na 12 „ksiąg“. Wyrok sądowy oparto na stwierdzeniu, że same ogłoszenia wzbudzać mogły domysł, że firmie Koči przysługuje w tym wypadku prawo wydawnicze, a więc wkraczało to w prawa firmy Bursik a Kohout, zakazano tedy dalszych ogłoszeń i skazano oskarżonych na koszta procesu. Skazani zgłosili apelacyę, którą motywują tem, że faktycznie nie wykonywali jeszcze handlu książką.

Stary kościół św. Marcina „ve zdi“ w Pradze doczekał się restauracyi. Nieraz, — niestety, — wypadło nam donosić o niedostatku pietyzmu dla pomników Pragi, tego przepięknego miasta słowiańskiego; tem chętniej donosimy o odnowieniu kościoła, znamiennego w dziejach czeskich. Poucza o tem w krótkości tablica bronzowa, wmurowana w kościele z następującym napisem:

„Kościół ten św. Marcina, pierwotnie romański, znany już w r. 1178, wcielono do obwarowań wznosząc mury miejskie koło Starego Miasta praskiego w latach 1240—1253 i dlatego nazywany „w murze“ (ve zdi). W połowie XIV wieku zburzono absydę, nawę przedłużono, podwyższono i sklepiono na nowo, przystawiono wieżę i presbyteryum. Na schyłku wieku XV-go rozszerzono kościół o nawę prawą i północną przybudówkę. W roku 1414. zaszło pamiętne wydarzenie, że tu zaczęto najpierw podawać Sakrament Ołtarza pod obiema postaciami. Do r. 1621 był ten kościół farą utrakwistów, od r. 1621 znowu katolickim, w r. 1784 skasowany, sprzedany i na dom czynszo-

wy przerobiony. W r. 1904 zakupiony przez gminę miasta Pragi z inicyatywy starosty miast praskich Dra Wład. Srba, a w latach 1905—1906 urządzony na nowo".

Za prawem państwowem czeskiem umieściło stanowczy artykuł pismo budzyńskie *Magyarorszag*, utrzymując nadal myśl sojuszu z Czechami przeciw naporowi niemieckiemu. Artykuł przedrukowują pisma czeskie, przyjmują go do wiadomości, ale już bez zapału. Poseł Ernö Kovacs bawi od kilku tygodni w Czechach, a czescy Sokołowie zjeżdżają do Budzynia. Sfery urzędowe budzyńskie zachowują się jednak chłodno. Na co im Czechów, skoro są pewni poparcia Berlina przeciw Wiedniowi?

Niegdyś Rieger proponował Deakowi sojusz celem równoczesnego urzeczywistnienia czeskiego i węgierskiego prawa państwowego, ale Deak wolał spółkę z Niemcami przeciw Słowianom, z czego wyrósł dualizm. Podobno Ludwik Kossuth był zwolennikiem czeskiego sojuszu i po nim przejął tę myśl Władysław Mocsáry.

Baron Ivor Kaas, autor artykułu w *Magyarorszag* tłómaczy poprzednie odrzucanie sojuszu z Czechami, a zawieranie go z Niemcami, obawą przed „panslawizmem". Obecnie jednak po pogromie Rosyi i wobec jej rozstroju, obawy te znikają, a zatem można łączyć się ze Słowianami przeciw Niemcom, a „skorośmy zdołali porozumieć się z Chorwatami i Serbami, czemuż nie miałoby udać się to samo z Polakami i Czechami?".

Wyrób szklannych pereł w północno-zachodnich Czechach powstał w r. 1862. Obecnie zajmuje się tem 1047 robotników (491 mężczyzn, 431 kobiet i 125 dzieci od dziewiątego roku życia!!) w 67 gminach, na przestrzeni około 400 kil. kwadrat. w obrębie trzech powiatów: nowopackiego, kralowedworskiego i vrhlabskiego; ogniskiem jest sądowy powiat horicki. Chwytają się tego zarobku tylko najubożsi, obarczeni liczną rodziną. W gminie Trotiny mają perlarze 193 dzieci, nieperlarze 85; pomiędzy perlarzami są rodziny i z 12 dziećmi, najwięcej dzieci mający nieperlarz ma ich pięcioro. Rodzin bezdzietnych jest u perlarzy 5·33%, u reszty 40%. Wszędzie mniej więcej taki sam stosunek.

Przeciętny tygodniowy budżet perlarza wyrabiającego 18.000 pereł na tydzień, tak się przedstawia:

Zarobek ogólny . . .		8 K. 10 h.
Wydatki:		
za szkło . .	84 h.	
od „wyciągania" rurek . .	77 h.	
na naftę . .	76 h.	. 2 K. 37 h.
Czysty dochód		5 K. 73 h.

a więc licząc na strawne na cały tydzień tylko 4 K., zostanie mu na wszelkie inne wydatki 2 K. 37 h.

Pracuje się od godziny 6-tej rano, w zimie od 7-mej, z jednogodzinną pauzą obiadową, do 8-mej, a nawet do 10-tej wieczorem. Praca trwa tylko 5 dni w tygodniu; w sobotę odnosi się robotę „majstrom", tj. handlarzom. Odlicza się 500 pereł i kładzie na szalę wagi, a na drugą szalę sypie się je, już nie licząc, aż waga dojdzie równowagi. Teraz zsypuje się perły z obu szal na jednę; jest ich przypuszczalnie tysiąc razem i odtąd sypie się na próżną szalę, przyjmując ilość sprowadzającą równowagę, za tysiączkę pereł. Ostatnią resztę ocenia się „od oka". Niektórzy majstrowie skupują robotę od 150 perlarzy; jeden z nich utrzymuje stosunki z 15 wsiami.

Perły te rozsyła się w małych 5-cio kilogramowych paczkach do firm wiedeńskich, do Niemiec, Paryża, Londynu, nawet do Ameryki; tam za granicą, zabarwiają je i potem dopiero idą w handel.

Jest 9 majstów większych, skupujących średnio towaru za 40.000 K. rocznie i 33 mniejszych, mających mniej więcej po połowie tego obrotu. Cały ten przemysł domowy reprezentuje jakie pół miliona koron rocznie.

„Perlarze" mieszkają i żyją w warunkach urągających wszelkim pojęciom o hygienie; cera ich żółta, oczy z chorobliwym połyskiem, lica zapadnięte, piersi wklęsłe, zapadłe ramiona. Głównym ich pokarmem ziemniaki. Nędza straszna, bo w handlu perłami zastój; ale swoją drogą w karnawale musi być „perlarský bal"! Lud jest lekkomyślny i w czasach, kiedy perły „leciały", tj. kiedy

handel niemi kwitnął, młodzież po kilka dni z rzędu siadywała w szynku. Są też powszechne wśród nich tuberkuły, dojrzewające do 30-go roku. Nie są ubezpieczeni na wypadek choroby, gdyż należą do kategoryi domowego przemysłu, nie podpadającej pod prawo o ubezpieczeniu.

Perły te, wyrabiane w Czechach, są „surowizną“ (zwane też „pecky“), tj. niezabarwione. Jeden tylko „majster“ Vaňura w Hořicach sam perły zabarwia, a zresztą dokonuje się tego w Wiedniu i Niemczech. Do barwienia używa się laków i anilyn; ale najpiękniejsze są „srebrzone“, czego dokonuje się łuskami rybiemi. Naszyjnik z „pecków“ kosztuje majstra około 25 halerzy, od barwienia zapłaci drugie tyle, a w sklepie w Pradze kosztuje 4 korony; główny więc zysk pozostaje w farbiarni wiedeńskiej pereł.

Inaczej zupełnie, fabrycznie niejako, wyrabia się perły szklanne w okolicy Jablonca: formami po 8 sztuk naraz, które się następnie rozcina; stąd ostre kanty i „szwy“. W północno-zachodnich Czechach wydyma się każdą sztukę osobno. W Jáblonću istnieje organizacya, która otrzymuje 40—45.000 K. rocznej subwencyi od rządu. Ale w północno-zachodnich Czechach, w okręgu niemieckiej Izby handlowej (Liberec) niema co myśleć o subwencyi dla czeskiego ludu.

Osiadły wśród tych „perlarzy“ nauczyciel Karol Kverka wzywa pomocy dla tych biedaków i ogłasza w tym celu wzorowo ułożoną monografię o nich w miesięczniku *Naše Doba,* skąd czerpiemy podane tutaj wiadomości.

Łużycka kronika.

Jakób Bart-Ćisinski, „największy poeta najmniejszego narodu słowiańskiego“, obchodził 20 sierpnia br. 50-tnią rocznicę urodzin. Śp. Smoleř przepowiedział mu, że będzie „księciem łużyckiego słowa“. Z pierwszym utworem wystąpił w r. 1876 (Zrudny wowčeř), w cztery lata po śmierci Zejlera, o którym można powiedzieć, że był najlepszym poetą ludowym, Ćišinski zaś jest pierwszym artystycznym poetą łużyckim. Wydoskonalił język niepospolicie, a pisze z natchnienia. Obok szeregu zbiorów wierszy, poematu epicznego, dramatu i powieści, ma jeszcze jedną zasługę: redagowania *Łužicy,* literackiego pisma łużyckiego. Godzien chwały, jako poeta, jest też godnym czci, jako człowiek.

Poprzestajemy dziś na małej notatce, ponieważ pragniemy cenionemu przez nas wysoce poecie poświęcić niebawem osobny artykuł.

Słowacka kronika.

Wiec katolicki Słowaków odbył się z początkiem września w Ameryce, we Wilkes-Barre, P. A. z inicyatywy ks. Jana Porubskiego. Udał się doskonale i stał się najwspanialszą ze wszystkich dotychczasowych manifestacyi życia słowackiego w Nowym Świecie. Udział brało około 16.000 osób. Biskup ze Scranton Michał Hoban uznał i uczcił w swej przemowie walkę Słowaków o prawa narodowe, prowadzoną w „starym kraju“ przeciw Madiarom. Wybrano komisyę z trzech członków (księża Dr A. Dianiška, Furdek i Pavčo), którzy mają opracować memoryał dla Ojca św. o krzywdach doznawanych od biskupów węgierskich.

Słowieńska kronika.

† **Jan Lego,** zmarł w Pradze dnia 17 września. Czechem był, ale należy do historyi słowieńskiego ruchu narodowego, jako wielki przyjaciel i dobroczyńca tego narodu. Wszystkie pisma słowieńskie poświęciły mu wspomnienia pełne uczucia wdzięczności; np. *Slovenski Narod* kończy nekrolog w te słowa: „Na mogile niezapomnianego Jana Lega tęskni cały naród, jakby stracił którego z pierwszych własnych synów. Popioły jego doręczą jutro bratniej ziemi czeskiej, ale pamięć jego będzie żyła wśród wdzięcznych Słowieńców“.

Jan Lego urodził się 14 września 1833 r. w Lhocie koło Pilzna, kończył gimnazyum w Pilznie i jako młodzieniec 24 letni dostał się za kancelistę do sądu powiatowego w Kamniku w Krainie. Tu zaznajomił się z narodem słowieńskiem, do którego zachował miłość aż do

końca swego życia. W roku 1858 był przeniesiony do Lublany. Chociaż wtedy nie było bezpiecznie dla urzędnika okazywać się uświadomionym Słowianinem, niemniej występował Lego stale, jak patryota słowiański i budziciel narodowej świadomości między Słowieńcami. W Lublanie nawiązał przyjacielskie stosunki ze wszystkimi patryotami i brał czynny udział we wszystkich narodowych stowarzyszeniach. Czynny był także, jako współpracownik dr. Bleiweisa w redakcyi pierwszego słowieńskiego pisma *Novice*. W roku 1860 przeniesiony do Tryestu zawiązał tam pierwsze słowieńskie towarzystwo śpiewackie, z którego powstała następnie „Čitalnica“, będąca przez całe lata ogniskiem narodowego życia Słowieńców w Tryeście. W końcu przeniósł się Lego do Pragi, jako skryptor przy czeskiem Muzeum narodowem. Nie zapomniał w Pradze Słowieńców: rozwinął największą działalność dla zbliżenia czeskiego i słowieńskiego narodu. Założył „Česko-slovinský spolek“, którego był prezesem do śmierci. Popierał wielce słowieńskich studentów i artystów kształcących się w Pradze, nietylko moralnie, ale też materyalnie. W „szkole słowiańskich języków“, założonej z jego inicyatywy, nauczał języka słowieńskiego i napisał „Mluvnice jazyka slovinského“, która wyszła w roku 1893 już w drugiem wydaniu. Związkowi słowieńskich stowarzyszeń nauczycielskich posyłał często ze swojej kieszeni nagrody na najlepsze książki dla młodzieży. Aby Czechom ułatwić pobyt między Słowieńcami, napisał w roku 1887 „Průvodce po Slovinsku“.

W uznaniu zasług mianowała go „Matica slovenska“ swym członkiem honorowym, podobnież cały szereg narodowych stowarzyszeń, jak „Sokol Ljubljanski“, „Zveza jugoslovanskich učiteljskih društev“, „Narodna Šola“ i t. d., a w roku 1903 wybrała go Rada miejska lublańska honorowym obywatelem stolicy Krainy.

Tygodnik słowieński w Styryi wychodzi już od kilku lat, ale redagowany w niemieckiem duchu, dla niemieckiej propagandy między Słowieńcami — i nie bez skutku. Słowieńskie pisma drwiły sobie z niego, ale okazuje się coraz wyraźniej, że trzeba go brać na seryo. Przy ostatnich uzupełniających wyborach z piątej kuryi w południowej Styryi postawili po raz pierwszy Niemcy i „niemiecko usposobieni“ (deutschgesinnte) Słowieńcy swego kandydata, który otrzymał przeszło 7.000 głosów, a słowieński postępowy kandydat, Rebek tylko około 5.000, słowieński katolicki zaś Korošec 19.000. Okręg ten ma na 400.000 mieszkańców zaledwie kilka tysięcy Niemców. Również przy wyborach gminnych zyskuje partya „niemiecko usposobionych Słowieńców“ coraz większy wpływ. Niedawno zwyciężyła w gminie Vareja koło Ptuja we wszystkich trzech kuryach, które były przedtem słowieńskie. W tej gminie jest na 500 mieszkańców tylko 3 (trzech) Niemców! Przed kilku tygodniami zwyciężyli Niemcy przy wyborach gminnych miasteczka Šostanj, gdzie Niemców można policzyć na palcach; zwyciężyli z pomocą słowieńskiego księdza proboszcza. W mieście Maryborzu (Marburg), największem w południowej, słowieńskiej części Styryi, które znajduje się dzięki słowieńskim renegatom w niemieckich rękach, zakazano słowieńskich napisów na firmach. Oryginalną myśl powzięli niemieccy radcy miasta Cylei, noszący z wyjątkiem jednego Czecha i jednego Włocha, niemal wszyscy piękne słowieńskie imiona: Postanowili wznieść w Cylei „wieżę Bismarcka“. Wystawili coś takiego, coby można wziąć za wysoki gołębnik, ale ani na to nie stawało pieniędzy, bo sami nie chcieli sięgnąć do mieszków. Udali się po składki wszędzie, do Niemców austryackich i „Rajskich“, a nawet i do Słowieńców. Ale i tak brakowało. Urządzili więc w Cylei koncert, za którego czysty dochód miała być wystawiona wieża Bismarcka już aż do szczytu. Czysty dochód wyniósł całych pięć koron. Ciekawe i to, że głównym punktem koncertu było „intermezzo“ z opery „Ksenija“ słynnego słowieńskiego kompozytora Viktora Parmy. Ani muzyki nie dobrali sobie.

Tak się plączą wśród Słowieńców sprawy.

W sprawie uniwersytetu włoskiego w Tryeście odbył się tamże zjazd studentów włoskich dnia 16 września. Wiceprezydent Tryestu miał na zjeździe mowę. Nie obeszło się bez zajść ulicznych. Studenci śpiewali „Viva Dante, gran maestro“, socyaliści swoją pieśń, a inni hymn austryacki; jedni wołali „Evviva l'Austria“, a drudzy „Abbasso l'Austria“; wreszcie przy melodyi hymnu Garibaldiego powybijano okna w kawiarni, gdzie się odbywał komers studencki i zarzucono ich kawałkami polenty. Aresztowano 9 osób, między niemi 6 studentów.

Słowieńcy nie mają do zanotowania żadnej jeszcze „borby“ o swój uniwersytet; czyż może dlatego tak łatwo zapominają o tej sprawie w Wiedniu?

O położeniu Słowieńców w Austryi pisze autor broszury p. t. „Der Panslavismus“, (której treść przytaczamy w niniejszym zeszycie w artykule „Program patryoty słowieńskiego), w te słowa:

„Nie posiadamy ani jednego gimnazyum, nie mówiąc już o uniwersytecie. W Karyntyi, gdzie stanowimy trzecią część ludności, nie mamy ani jednej szkoły ludowej, w Styryi jesteśmy w dziedzinie szkolnictwa zupełnie zaniedbani. Ignoruje się naszych najzupełniej na polu ekonomicznem. Przy nominacyach urzędników pomija się nas stale; ziemie nasze zasypuje się urzędnikami nie władającymi naszym językiem, ale przed naszymi rodakami zamknięty jest natomiast dostęp do wszelkich poważniejszych urzędów państwowych.

Za gabinetu Taaffego dostaliśmy kilka drobnych koncessyj: szkoły ludowe słowieńskie w Krainie z obowiązkowym językiem wykładowym niemieckim od klasy trzeciej, słowieńskie oddziały w kilku gimnazyach itp. Ale od czasów Taaffego nietylko nie otrzymaliśmy niemal nic ponad to, ale nawet niejedno utraciliśmy. Jedyną szkołę ludową słowieńską w Karyntyi, którą zdobyliśmy po 12 latach najżmudniejszych walk — utraciliśmy znowu pod „liberalnym“ Körberem. Najlepsze posady w naszych ziemiach poobsadzano niemieckimi szlachetkami, Kraina dostała baszę w osobie takiego Heina, Karyntya drugiego takiego samego, na Pobrzeżu reprezentował pangermańską ideę państwową hr. Goess, którego zluzował przybyły z Bukowiny ks. Hohenlohe, a Dalmacya ledwie zdołała pozbyć się swego bar. Handla. Podobnież straszliwe panują stosunki wśród podwładnych urzędników. Chociażby Słowieniec odznaczał się niewiedzieć jak wykształceniem i zdatnością, każdą wybitniejszą posadę obsadzi się i tak sprowadzonym z daleka „junkrem“ niemieckim. Coby też powiedzieli np. Tyrolczycy, gdyby im dać na namiestnika Chorwata, nie umiejącego lub nie chcącego umieć ani słówka po niemiecku?

A niema żadnych oznak, żeby się zanosiło na lepsze, żeby sprawiedliwość raz wreszcie doszła do steru. Przeciwnie, zapowiadają się nam coraz posępniejsze czasy, a położenie nasze pogarsza się.

Niegdyś robiono źle, ale mówiono ładnie; obchodzono się z nami, jako z „mniej wartościowymi“, ale głoszono za równouprawnionych. Obecnie zrzucono maskę, a minister Gautsch powiedział otwarcie w mowie swej w parlamencie 6 października 1905 i we wszystkich późniejszych mowach w sprawie reformy wyborczej, że jesteśmy „minderwertig“ i że nie można traktować nas, jako równych. Proklamował od stołu rządowego zdanie K. H. Wolfa: — „Man soll Minderwertiges nicht als gleichwertig behandeln“ — a słowiańscy posłowie stali koło niego, przysłuchując się w cichej rezygnacyi.

Austrya stoi więc obecnie w znaku wilka (poseł wszechniemiecki Wolf), a nie mamy żadnych widoków, żeby nam zaświeciła łagodniejsza planeta w zodyaku politycznym.....

Przeszło 30% Słowieńców w Karyntyi otrzyma jedno tylko krzesło poselskie, a Niemcy dziewięć, stanowiąc mniej niż 70% ludności; a zatem 20% słowieńskiej ludności w Karyntyi będzie bez reprezentacyi poselskiej.

Chorwacka kronika.

Połączenie Bośni z Chorwacyą jest stałem marzeniem Chorwatów

od r. 1876. Brali z zapałem udział w wojnie okupacyjnej, mniemając, że za chorwacką walczą sprawę. Minęło 28 lat „okupacyi“, rząd nie popierał wcale żywiołów słowiańskich w Bośni, wolał oprzeć się na muzułmańskiej szlachcie. Chorwaci, zwątpiwszy w Wiedeń, połączyli się z Madiarami i pogodzili z Serbami. Zamiast idei „Trójjedynego Królestwa“ i „Wielkiej Chorwacyi“ wysunęła się na pierwszy plan (dzięki wiedeńskiej polityce!) idea zgoła inna, uważająca Serbię za rodzaj Piemontu południowo-słowiańskiego. A jednak, gdy rozeszła się wieść, że cesarz Franciszek Józef podejmie po 28 latach pierwszą podróż do Bośni, odżyły dawne marzenia i z kilku stron równocześnie podjęto na nowo dawne hasło. Dała temu najsilniejszy wyraz zagrzebska Rada miejska, uchwalając jednomyślnie, żeby wysłać do podróżującego monarchy deputacyę z prośbą o połączenie Bośni z Chorwacyą. Głowa stronnictwa Starčevičanów, Frank, jednał zwolenników tej myśli w samej Bośni.

Przeciw temu kierunkowi politycznemu wystąpili popierani zawsze przez rząd Muzułmanie i popierani dawniej (przeciw Chorwatom), a następnie opuszczeni Serbowie. Ogniskiem tej opozycyi stał się Mostar, gdzie Rada miejska powzięła całkiem inną uchwałę, opierając się na najciekawszym legitymizmie, jaki istniał kiedykolwiek: na tem mianowicie, że ziemie te należą do Turcyi, trzymając się ściśle traktatu berlińskiego.

Przyjazd cesarski odwołano, w ostatniej już niemal chwili. Monarcha wyręczył się następcą tronu.

Połączenie Bośni z Chorwacyą byłoby w tej chwili bądźcobądź ogromnem wzmożeniem Węgier przeciw Austryi i póki Wiedniowi nie uda się odciągnąć Chorwatów od koalicyi z Madiarami, byłoby to niebezpiecznym eksperymentem dla Wiednia.

Rok temu błagali Chorwaci w Wiedniu o poparcie przeciw Budzyniowi.

Wiedeń zawsze się spóźnia...

W Dubrowniku odbywał się zjazd katolickich biskupów z Albanii, w sam raz podczas pobytu następcy tronu w temże mieście. Zamierzali złożyć hołd. Miało to mieć znaczenie podobne, jak hołd Franciszkanów bośniackich, złożony w r. 1875 cesarzowi, także w Dubrowniku.

W razie okupacyi Albanii przez Austryę byłaby Czarnogóra zupełnie otoczoną.

Arcybiskup Milinović z Baru w Czarnogórze chciał jechać na zjazd albańskich biskupów do Dubrownika. Książę Mikołaj powiedział mu: „Jechać możesz, ale do Czarnogóry już nie wracaj“.

Z powodu podróży następcy tronu nastały w Dalmacyi wielkie kwasy. Zarzucają osobom, które układały szczegóły programu podróży i pobytu, że Dostojny gość nie miał sposobności dać sobie przedstawić najwybitniejszych reprezentantów chorwackiego ruchu, przez co powstawało mniemanie, jakoby lekceważył Chorwatów i język ich. Prezydent Dubrownika Dr Čingrija był w programie zupełnie ignorowany; burmistrz Splitu, Dr Trumbić, nie otrzymał zaproszenia na bankiet. Obydwaj otrzymali z tego powodu demonstracyjne telegramy od marszałka chorwackiego sejmu Dra Medakoviča i prezesa serbsko-chorwackiej koalicyi Tuškana.

Z wielu innych też oznak wypada wnosić, że podróż następcy tronu przyczyniła się do wzmocnienia koalicyi chorwacko-serbsko-madiarskiej.

O umyślne złośliwe układanie programu pobytu następcy tronu obwiniają najbardziej komendanta floty Montecuccolego.

Język cerkiewny starosłowiański jest od 3-ch lat przedmiotem nauki szkolnej w gimnazyach dalmackich, a tego roku pytano z niego po raz pierwszy przy egzaminie dojrzałości. Uważa się ten środek za wstęp do rozszerzenia liturgii głagolickiej. Dzisiaj bowiem, choćby Rzym przystał na żądania Chorwatów i Słowieńców, nie starczyłoby i tak księży obeznanych z językiem głagolicy.

Serbska kronika.

O życiu i rządach króla Milana chcianoby w Serbii mieć już teraz historyczne dzieło naukowe. Stowarzyszenie ubezpieczeń „Srbia“ wyznaczyło cztery tysiące dinarów na taką monografię i uprosiło belgradzką Akademię Umiejętności o przy-

jęcie tej kwoty w zarząd i ogłoszenie konkursu. Akademia się zgodziła i ogłosiła ten jedyny w swoim rodzaju konkurs już przed pięciu laty. Nie nadesłano żadnej pracy i obecnie przedłużono termin do 15 czerwca 1911 r.

Na cześć Jovana Popovića, poety serbskiego, odbyła się w mieście Vršacu dwudniowa uroczystość dn. 29 i 30 września w stuletnią rocznicę jego urodzin, a 50-letnią śmierci. Popovič był lirykiem i dramatycznym poetą; liczne jego dramaty są początkiem i podwaliną literatury serbskiej w tej dziedzinie twórczości. Był profesorem prawa w liceum belgradzkiem, a w latach 1842—1848 ministrem oświaty.

Fundusz emerytalny wdów i sierot po duchowieństwie prawosławnem Bośni i Hercegowiny wynosił według obliczenia dokonanego w czerwcu b. r. 106.415 K. Dochody roku 1905-go wynosiły 28.032 K., w czem 14.034 z wkładek członków, a 10.000 subwencyi rządowej. Zapomóg wypłacono w tymże roku 14.702 K. Członków stowarzyszenia było 239. Stałych rocznych zapomóg używało osób 23; otrzymują pensye rozmaicie, od 400 do 1.200 K. rocznie.

Dalmacko-istryjska prawosławna eparchia liczyła w 1905 roku 80.845 dusz w 55 parochiach pod pięciu protopresbyteryatami. Duchownych było 73, a cerkwi 83, trzy monastery. Przyjęło prawosławie w ciągu tego roku osób 65, a porzuciło je 23; przyczyną zmiany wyznania było prawie zawsze — małżeństwo, bo zmieniały je tylko kobiety.

Do 22 autonomicznych szkół ludowych (ściśle wyznaniowych) uczęszczało 3762 dzieci.

Seminaryum teologiczne w Zadarze miało 6 profesorów, a 35 uczniów, na kursach przygotowawczych 25.

W Banacie mnoży się ludność serbska tak nieznacznie, że stosunkowo raczej jej ubywa w porównaniu z innymi. Przed 200 laty było ich tam 300.000, a dziś jest tylko 400.000. W niektórych miejscowościach ubywa ich nawet bezwzględnie. Veliki Bečkerek liczył przed 1870. rokiem przeszło 12.000 Serbów, a dziś ma ich zaledwie 8.000. Najwięcej jest Serbów w Vel. Kikindi, gdzie stanowią trzy piąte ludności.

Bułgarska kronika.

Nauczyciele ludowi bułgarscy żądają podwyższenia płac. Domagają się płacy 1200—1800 lew dla prowizorycznych, a dla stałych 1500 lew i 20 procentowych trienniów aż do wysokości 3600 lew. Prawo do emerytury ma się poczynać po dziesięciu latach służby z pensyą 70 lew miesięcznie. Żądają też, żeby rząd zasilał fundusz emerytalny.

W wilajecie odryńskim (adryanopolskim) jest 1,026.689 mieszkańców, a z tego wypada według statystyki sporządzonej przez tureckie władze 509.275 na Turków, 366.320 na Greków, a na Bułgarów zaledwie 107.843. Bułgarzy zaś sami obliczają ilość swych rodaków w tym wilajecie na 400.000. Różnica tłumaczy się nietylko niedokładnością spisów, ale jeszcze tą okolicznością, że za „Greka“ uważa się tam każdego, kto należy do organizacyi kościelnej podległej greckiemu patryarsze w Carogrodzie; jestto więc statystyka cerkiewna, ale nie narodowa.

Bułgarscy oficerowie w Austryi. Ażeby istniejącą w Sofii szkołę wojskową urządzić postępowo, według najnowszych wymagań, wysłał rząd bułgarski dwóch oficerów sztabowych do akademii wojskowej w Wiener-Neustadt.

(*St.*) Komisya wybrana w Bulgaryi do **przetłómaczenia całej Biblii na język bułgarski** pod kierunkiem Synodu ukończyła swoje prace. Tłómaczenie wyjdzie z druku z końcem roku w wielkim i małym formacie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 30 września 1906 roku.